№ 20

PRENUMERATA:
W Petersburgu wynosi rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Z przesyłką pocztową w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 3 i kop. 50. Ogłoszenia po k. 10 od wiersza. Doniesienia (w tekst.) 20 k. Wyd. pojedyńczego 20 k. Na zmianę adresu kop. 25.

KRAJ

ADRES
Redakcyi i Administracyi: «Pracownia Czasopism» «KRAJ», ul. Kowalskaya, Dom 8 Tuchy, 10. Biuro otwarte w dni roboczych od god. 11 do 4 p. W Warszawie agencya Kraju (Bagatela i Friedler, Senatorska, 18) przyjmuje ogłoszenia i Królestwo i zagranicę, przesyłkę od wyłącznie z Warszawy.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

OD REDAKCYI.

«KRAJ» wychodzić będzie w ostatnim kwartale r. b. w dotychczasowej formie i na obecnych warunkach, oznaczonych bliżej w nagłówku pisma. Upraszamy o wczesne odnowienie kwartalnej przedpłaty, dla uniknienia opóźnienia w wysyłce pisma.

Petersburg, 29 września.

Idea równouprawnienia narodowości ma w tych dniach święcić niezwykły swój tryumf, niezwykły dla niej samej, tak ciężkie dotąd, a często drogą tylko krwawą wywalczającej nabytki,—i dla organizmu, w którym się przejawia, tego samego organizmu państwowego Austryi, której wielojęzyczny konglomerat wyrobił w opinji sąsiadów smutną sławę igraszki z wywieszanego przez nią hasła «*Gleiches Recht für Alle*».

Tryumf to o tyle donioślejszy, że go nie przygotowuje oręż zwycięzcy, ani oktrojowana z góry łaska władzy państwowej, lecz pokojowa i dobrowolna chęć przedstawicieli kraju dwóch żyjących w nim społem, a często dotąd wrogich sobie narodowości—polskiej i ruskiej. Sejm galicyjski ma się stać areną tego podwójnego tryumfu, nadciągającego dwiema drogami—z inicyatywy ruskiej i polskiej, z wniosku posła Romańczuka, omawianego poniżej przez naszego lwowskiego korespondenta i z wniosku posła Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, o którym telegraficznie nas zawiadomiono. Pierwszy został postawiony w przeszłą sobotę, drugi stawia się prawdopodobnie w chwili, gdy to piszemy. Oba wnioski mają na celu przeprowadzenie zasady równouprawnienia narodowości w szkole. Przypatrzmy się naprzód pierwszemu z nich. Prof. Romańczuk żąda, ażeby w miejscowościach z ludnością mieszaną, w których rusini stanowią co najmniej czwartą część ludności, i gdzie jest kilka szkół ludowych, w jednej z nich zaprowadzony język wykładowy ruski; jeśli zaś jest tylko jedna szkoła, ażeby utworzone zostały klasy równoległe (paralelki). Co się tyczy szkół średnich, wnioskodawca domaga się, ażeby w równoległych klasach wszystkich szkół średnich, na żądanie rodziców co najmniej 25 uczniów, wprowadzano również język ruski wykładowy. Na poparcie swego wniosku, prof. Romańczuk przytacza, że jeszcze w roku zeszłym we wszystkich miastach Galicyi nie było ani jednej ruskiej szkoły, chociaż ilość rusinów w wielu miastach jest dość znaczna, np. we Lwowie 6,277, w Tarnopolu 5,144, w Kołomyi 4,369, w Drohobyczu 4,046, i to, uważając za rusinów tylko tych, którzy przy ostatniej konskrypcyi zapisani zostali, jako używający języka towarzyskiego ruskiego. Tymczasem polska ludność w Galicyi posiada 180 ludowych szkół miejskich cztero- i więcej klasowych. Dalej, rusini posiadają jedno tylko gimnazyum z 10 klasami na 21 gimnazyów polskich z 245 i 2 gimnazya niemieckie z 28 klasami, podczas kiedy podług liczby uczniów, ruska ludność w Galicyi powinnaby mieć przynajmniej 4 gimnazya z 49 klasami. Naturalnie, i w powyższych dowodach cyfrowych i w głównym wniosku Romańczuka chodzi o zabezpieczenie praw mniejszości.

Tam bowiem, gdzie rusini tworzą większość, prawa ich języka są zabezpieczone, tak samo jak prawa te mają poszanowanie we wszystkich organach życia publicznego w Galicyi. Jeśli nie wszystkie gminy galicyjskie posiadają szkoły ludowe, to cierpią ten niedostatek w równej mierze polacy i rusini; z istniejących już jednak i funkcyonujących, polacy nie mają większej ilości szkół z językiem wykładowym polskim, bo o pewien, chociaż nieznaczny procent jest więcej szkół ruskich niż polskich. Tak zwanych wydziałowych lub miejskich szkół z wykładowym językiem ruskim dotychczas nie było w Galicyi: bo skoro one w myśl ustawy utrzymywane są przez gminy, a w gminach tych miejskich nigdzie rusini nie mają większości, więc też i po myśli lub dla potrzeby jej nie było komu szkoły zakładać. Na ofiarność dla mniejszości po raz pierwszy w tym roku zdobyła się gmina lwowska. Projektowana przez Romańczuka reforma ma właśnie na celu wyemancypowanie mniejszości rusińskiej z pod decydującego wpływu większości gminnych. Nie potrzebujemy dodawać, że walcząc pod sztandarem równouprawnienia narodowości, uważamy przyjęcie przez sejm wniosku posła Romańczuka za rzecz sprawiedliwej i rozumnej polityki. O ile możemy też sądzić z informacyj, otrzymanych bezpośrednio z kół sejmowych lwowskich, wniosek ten może liczyć na poparcie znacznej większości izby, chociaż prawdopodobnie z pewnemi zmianami, wywołanemi trudnościami czysto technicznej natury. Nadzieję pomyślnego rozwiązania tej sprawy czerpiemy zarówno z pojednawczego usposobienia kół polskich w sejmie, jak i z bardziej wymiarkowanego i roztropnego stanowiska, zajętego przez posłów rusińskich w obecnej kadencyi sejmowej. Nie należy bowiem zapominać, że braki w równouprawnieniu rusinów niekoniecznie i nie zawsze pochodzą i pochodziły z braku dobrej woli ze strony polaków, którzy przecie nie są sami decydującym i wszechwładnym czynnikiem państwowym. Naturalnemu ułożeniu się stosunków stał często na przeszkodzie brak jasno sformułowanych a możliwych praktycznie żądań ze strony rusinów, których przywódcy woleli stawać albo na stanowisku negatywnem, albo tworzyć takie fantastyczne plany jak projekta wypędzenia polaków z Galicyi wschodniej, wreszcie zaważyła dużo i obawa przed ośrodkową ze strony ruskiej dążnością państwową względnie do Galicyi i państwa austryackiego. Że tę obawę podsycano ze strony religijnej (w guście najświeższej proklamacyi ojca Nadsanowicza, nawołującej młodzież ruską, gimnazyalną do emigracyi) i językowej (w rodzaju propagandy «Słowa» i «New. Prołomu», negujących istnienie języka rusińskiego, tego samego języka, który jest wykładowym w szkołach ruskich, a którego dalsze rozpowszechnienie ma właśnie na widoku wniosek Romańczuka), więc też i ze strony czynników decydujących tem większy napotykał się opór, tem większa reakcya.

Jeszcze większą wagę, aniżeli do wniosku prof. Romańczuka, przywiązujemy do świeżo postawionego wniosku hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, głośnego uczonego, obywatela i polityka. Hr. Dzieduszycki żąda mianowicie, ażeby obowiązkowa nauka języka ruskiego wprowadzoną została do wszystkich szkół w całej Galicyi, ruskich i polskich, i obowiązywała zarówno polaków jak i rusinów. Jeżeli, jak się spodziewamy, wniosek ten w sejmie przejdzie, stać się on może punktem wyjścia nowego zwrotu w kwestyi ruskiej, zwrotu bardzo ważnego, pożądanego a nieobliczonego w dobroczynnych swych skutkach.

Oprócz jednak znaczenia miejscowego dla rusinów i polaków, oba obecne wnioski, tak Romańczuka jak Dzieduszyckiego mają doniosłość wielką, zasadnią; doniosłość, sięgającą po za granice Galicyi, chociażby gdzieś nad Dunaj, Odrę i t. d. Bo zważmy, że jeśli wniosek Romańczuka zabezpiecza w ogóle prawa mniejszości, to zabezpieczenie owe służyć będzie nietylko dla narodowości ruskiej, ale i dla polskiej w powiatach z większością ruską. Praktycznie zaś umożliwione zabezpieczenie to, będzie mądrym przykładem do naśladowania w urządzeniu stosunków międzynarodowych w Czechach, Słowenji, Dalmacyi i t. p. Wielkie też znaczenie ma i wniosek Dzieduszyckiego, bo obok praktycznych korzyści, podnosi on godność języka wspólnie żyjących w jednym kraju narodowości do wyżyn, na które jej nie wzniosła dotychczas żadna jeszcze ustawa.

Ustawa szkół cerkiewno-parafjalnych była przyjętą bardzo przychylnie przez całą prawie prasę rosyjską. Przyczyny tej jednomyślności sądów, pomimo wyraźnie zaznaczonego konfesyjnego charakteru nowych szkółek, szukać należy w powszechnem uznaniu potrzeby powiększenia sił i środków oświaty elementarnej w państwie rosyjskiem. Okazuje się ze sprawozdań ministerstwa oświaty, że aby dać możność uczenia się wszystkim dzieciom, trzeba zwiększyć liczbę szkółek elementarnych we 12 razy, ilość zaś seminaryj nauczycielskich z 58 podnieść do 387, licząc, według pedagogów niemieckich, jedno seminaryum na 225 tys. ludności. Wobec takiego braku ogniska oświaty początkowej, powiększenie liczby szkółek przyjęto z uznaniem, niezależnie od kierunku, jaki w tych szkółkach zapanuje. Błędemby jednak było mniemać, iż powiększenie liczby szkółek cerkiewno-parafjalnych równoznaczne jest dla sprawy oświaty, z powiększeniem liczby szkół początkowych, w zastąpieniu minister-

stwa oświaty zostających. Pomimo, że— jak to słusznie zauważył «Wiestnik Jewropy», każda, nietylko cerkiewno-parafjalna, szkoła ma za zadanie wpajać poszanowanie prawa, miłość religji i przywiązanie do tronu, wszelakoż odrębny, wyznaniowy charakter szkół cerkiewno-parafjalnych, aż nadto jest widocznym, aby go tutaj szczegółowo wykazywać. Odrębny ten charakter musi wywołać pewien między szkołą świecką a duchowną antagonizm, przewidziany nawet w okólniku ministeryalnym, który rodzącym się ztąd trudnościom radby zapobiedz. Gdyby antagonizm ten ograniczał się do współubiegania się w celu otrzymania najlepszych rezultatów wychowawczych, to taka konkurencya mogłaby tylko zbawiennie oddziaływać na sprawę oświaty ludowej; rzecz się jednak ma cokolwiek inaczej. Antagonizm ten koniecznie przejdzie na pole interesów materyalnych, jak to zaraz wykażemy.

Ze sprawozdania ministerstwa oświaty za rok 1876 widać, iż ogólna suma wydatków, na szkoły elementarne łożonych, wynosi 600 tys. rubli, z których 62% ponoszą ziemstwa i gminy. Wydatki jednak te są bardzo niedostateczne dla powodzenia sprawy oświaty ludowej nawet w szkołach już istniejących. Według bowiem tej sumy, na każdą jednoklasową szkółkę przypada 333 rs., podczas gdy sam okólnik wyznaje, iż dla zadośćuczynienia swemu zadaniu, każda taka szkółka, oprócz pomieszczenia i opału bezpłatnego, powinna rozporządzać 500 rs. Okólnik twierdzi wskutek tego, iż zaledwie ¼ część dzieci do szkoły uczęszczających, jaką taką korzyść odnosi. Widzimy więc, iż cały byt materyalny świeckiej oświaty ludowej opiera się na ofiarach ziemstw i gmin, obowiązanych według nowej ustawy do ponoszenia kosztów na utrzymanie szkół cerkiewno-parafjalnych. Szkoła więc świecka i szkoła duchowna czerpią z jednego źródła. Jeżeli zaś budżet gmin i ziemstw nie był w stanie dostarczyć koniecznych środków materyalnych dla jednej szkoły świeckiej, to w cóż się ta szkoła obróci, gdy z tegoż ubogiego źródła jeszcze i szkoła duchowna zasilać się będzie? Trudności tutaj są nieuniknione, o których tak piszą «St. Pet. Wiedom.»: «Fakt to powszechnie wiadomy, że w istniejących już szkołach elementarnych wszelkiego rodzaju i wszelkich zarządów, nauczanie religji odbywa się bardzo niezadawalająco, a najczęściej wcale się faktycznie nie odbywa, istnieje tylko nominalnie na papierze. Również do powszechnie znanych przyczyn tego należy okoliczność, że wskutek licznych obowiązków pasterskich zbyt mało mają nasi księża wolnego czasu na wykład tego przedmiotu i nader także niźką jest ich płaca, nie przenosząca 25 rubli za wykład katechizmowy w ciągu roku. Jakim więc sposobem staje naraz pytanie, poradzą sobie nasi duchowni ze sprawą prowadzenia całych szkół, sprawą znacznie trudniejszą i obszerniejszą? Następnie z coraz większem rozpowszechnieniem szkół cerkiewno-parafjalnych, będzie się zmniejszała liczba księży wykładających religję w szkołach wszystkich innych zarządów, w szczególności zaś ministerstwa oświaty. Powstaje poważna kwestya: któż w tych szkołach tak ważny przedmiot wykładać będzie? Dotychczas założone szkoły elementarne ministerstwa oświaty istnieją prawie wyłącznie po wsiach parafjalnych, po większej części nawet blizko cerkwi i takoż nie bez związku z duchowieństwem. Tutaj zaś, t. j. w parafjach, i już wyłącznie tu, będą zakładane szkoły cerkiewno-parafjalne; czy okaże się w praktyce możliwem wspólne istnienie dwojakiego rodzaju szkół, a tembardziej dalsze prowadzenie i rozwój jednych i drugich? Czy nie wyniknie między niemi niechybny antagonizm? Istnienie wszelkiego rodzaju szkół nieparafjalnych, opłacają w znacznym stopniu włościanie; dla tego wkładanie na tychże parafjan ponownej jakiejkolwiek opłaty na nowe szkoły cerkiewno-parafjalne, byłoby już niesprawiedliwością i bodaj stać się może niemożliwem. Z jakich więc środków utrzymywać się będą wówczas szkoły cerkiewno-parafjalne? Wiadomych dotąd i oficyalnie przedstawionych jest 55,000 rs. przytem kilku, chociażby znacznych ofiar, oczywiście nie wystarczą dla sprawy wymagającej miljonów.»

Wzrost zatem liczby szkół cerkiewno-parafjalnych pociągnie za sobą zniżenie poziomu wychowawczego w szkołach świeckich, lub nawet zmniejszenie ich liczby. Przewidywania te są tem prawdopodobniejsze, iż możemy je poprzeć faktem znamiennym z dziejów oświaty początkowej w Rosyi. W roku 1888 liczba szkół cerkiewno-parafjalnych według «Litowskich Eparch. Wiedom.» dochodziła 21,420. Gdy jednak ziemstwa zaczęły zakładać swe szkoły, to przy braku poparcia władzy wyższej, przy zmniejszeniu środków materyalnych, duchowieństwo, jak pisze pomieniony organ, zmuszonem było swe szkoły zakrywać lub odstępować ziemstwom, i liczba szkół cerkiewno-parafjalnych w r. 1883 wynosiła zaledwie 4,348. Nie małoważna to wskazówka dla przyszłych losów szkoły świeckiej. Wobec tego zagadnienie, postawione przez nas w N-rze 34, a mianowicie, gdzie otrzymywać będzie swe wychowanie moralne i religijne dziatwa obrządku katolickiego w gminach o ludności mieszanej, większej jeszcze nabiera wagi. Dotyczy to szczególniej kraju północno-zachodniego, gdzie, jak to «Cerkiewno-Obszczestwiennyj Wiestnik» wskazuje, już teraz, przy 150-rublowym budżecie szkółek, jedyną rękojmią powodzenia sprawy oświaty są dodatkowe opłaty włościan. Gdy jednak owe dodatki pójdą na korzyść wspomnianej prawosławnej szkoły, a szkoła świecka okaże się w zupełnej niemożności zadośćuczynić zadaniu swemu, lub nawet zniknie, ustępując miejsca cerkiewno-parafjalnej, to co w zamian tego ludność katolicka otrzyma? Na nasz artykuł w N-rze 34 odpowiedziano strofowaniem i posądzaniem duchowieństwa katolickiego o zachcianki polityczne. Polityka jednak wewnętrzna, która organom rosyjskim owe słowa podyktowała, bynajmniej kwestyi oświaty ludowej nie rozstrzyga.

«St. Pet. Wiedom.» i «Nowosti» podały jednocześnie (w numerach 267), pierwsze z komentarzami, drugie bez komentarzy żadnych, wiadomość następującej osnowy: «W wileńskim okręgu naukowym powstało zagadnienie nad tem, czy powinni uczniowie-katolicy brać udział w nabożeństwie prawosławnem, odprawiającem się w dnie galowe. Zagadnienie to zrodziło się ztąd, że zdaniem miejscowej dyecezyalnej zwierzchności rzymsko-katolickiej, obowiązek podobny nie oddziaływa umoralniająco na młodzież, czyniąc ją chwiejną w wierze. Ze względu, że prawo kanoniczne surowo i bezwzględnie zabrania katolikom bezpośrednio u-

ODCINEK «KRAJU».

NIZINY.

POWIEŚĆ

ELIZY ORZESZKOWEJ.

(Dokończenie).

Przedmioty nieżyjące miewają mowę swoją, często bardzo wymowną. Pieniądze przez Krystynę na biórku wysypane, mówiły, opowiadały. O smutnej doli, o ciężkiej pracy, o wiecznym poście, o karku po dniach całych ku ziemi zginanym, o czole zlewanem strumieniami potu, o stopach bosych, o rękach bliznami i guzami pokrytych, mówiły i opowiadały monety srebrne i miedziane i pogniecione papierowe ruble, które po chwili, z głuchem dzwonieniem, zsuwając się na dno szuflady, wydały dźwięk donośny i niesforny, niby ostatni akord, wyśpiewanej przez się elegji. Ale Kaprowski, jakkolwiek wiedział o tem, że wyraz *rococo* oznaczał sposób, w jaki wznoszono różne budynki, na pozmatach rzeczy nieożywionych nie znał się wcale. Przed jego wzrokiem [illegible] *miau! miau!* Wargi jego drgnęły uśmiechem wpół ironicznym, wpół zadowolonym, uczuł się znowu za kolana objętym.

— Czegoż chcesz jeszcze? dość łagodnie zapytał.

— Panie jaśnie wielmożny! to już te rewizory, znaczy, nic nie zrobią?

— Nic, nic nie zrobią, bądź spokojną i wracaj do domu...

— Panie najmiłościwszy! zawołała, niech panu Pan Bóg Wszechmogący wynagrodzi... już ja więcej dokuczać panu nie będę... pójdę tylko z synkiem zobaczyć się, taj do chaty...

Radość twarz jej rozpromieniła, ale Kaprowski nagle zląkł się czegoś. — Masz dyable tabakę...

Rzucił się niecierpliwie i ostro rzekł.

— Ani waż się, moja kochana, ani waż się... do syna iść... zobaczyć go teraz nie możesz...

Czy co z twarzy jego wyczytała? czy ten obrazek z dziecięcą główką, na który co chwila podnosiła oczy, po sercu jej grał, ale znowu rzuciła się ku białym małym rękom, które ją odpychać usiłowały.

— Panie najjaśniejszy! zawołała, pozwólcie mnie dziće moje zobaczyć... pozwólcie mnie jego zobaczyć choć na minutkę, na minuteczkę, choć żeby ja raz na niego spojrzała...

W ruchach jej, w wyrazie oczu, w całej grze rysów był taki gwałt pragnienia i prośby, że Kaprowski zmieszał się trochę.

— Masz dyable tabakę...

— Pozwólcie panoczku, pozwólcie, oj, pozwólcie choć na minuteczkę, żeby ja jego tylko zobaczyła, że on tu jest i *żyw*... oj! pozwólcie.

Teraz już upadła mu do nóg i nietylko obejmowała, ale i całowała jego kolana, nie płacząc jednak, tylko gorejąc cała tym gwałtem uczuć, który włosy zwisające nad czołem jej rozrzucił, twarz i oczy rozpłomienił i całą ją przyoblekł tragiczną pięknością. Zadarty nos Kaprowskiego stracił coś ze swej zuchwałości, gąbkowate policzki jego parę razy drgnęły. Zrozumiał jednak potrzebę zimnej krwi i stanowczości. Stanowczym tonem rzekł.

— Moja kochana! zobaczyć teraz syna swego nie możesz... uchodzi on za chorego i jest w takiem miejscu, do którego nikogo a nikogo nie wpuszczają... Jeżeli nie chcesz aby cały interes dyabli wzięli, wracaj co tchu do chaty, co tchu! zaraz, natychmiast, i siedź cicho... ani się tu pokazuj... czy słyszysz?

Jakżeby słyszeć nie miała, kiedy słuchała [illegible] całą duszą. Słuchała i [illegible]

[illegible] czestniczyć w [illegible] gokolwiek, [illegible] wyznania, odnośnie więc [illegible] wileńskich, powinność wyżej wymienione nierozerwalnie połączoną jest z uciskiem sumienia. Nadto, syndykat rzymsko-katolicki w Wilnie powołuje się i na to jeszcze, że obowiązkowa obecność katolików na nabożeństwie prawosławnem, sprzeciwia się ustawom państwa, które orzekają, że poddani państwa, tak w Cesarstwie jako też w Królestwie, nie należący do kościoła wschodniego, korzystać mają wszędzie a bez wyjątku ze swobodnego odprawiania swej wiary i służby Bożej». «Nowosti», przytoczywszy powyższy ustęp, dodają: «kwestya zostaje otwartą». Otwartą jednak jest ona zaledwie o tyle, o ile faktyczna jej strona wyświetloną została. Zasada bowiem sama, wedle istniejących przepisów prawa ogólnego, nie może chyba być zakwestyonowaną. Chodzi więc tedy o odpowiednią ilość rzecz wyświetlających danych. Danych tych dzienniki nie przytączają. Nie przeszkadza to wszakże bynajmniej gazecie «St. Pet. Wiedom.» odrazu wytoczyć działa swej argumentacyi polakożerczej. Nie będziemy się obecnie przeciwko nim bronić, ponieważ strzelają na ślepo. *Trop de zèle messieurs!*

FAŁSZYWY APETYT.

Z powodu zamętu i niesforności prasy «rewolwerowej» w Poznańskiem, napomknęliśmy w poprzednim numerze naszego pisma o przyczynach tych rozbestwień w ogólności, czy to dawniej czy obecnie. Nie brak objawów podobnych nigdzie. Niemcy np. słusznie pretendujący do miana narodu, stojącego wyżej pod względem oświaty od ludów słowiańskich, także od pewnego czasu zdradzają obecność w swem łonie złowrogich jakichś pod tym względem gorączek. Gorączki te, zarówno w dziennikarstwie jak i w opinji publicznej, objawiają się przedewszystkiem niepomierną jakąś żądzą «cudzego dobra», szalonym apetytem do owoców pracy, przez kogo innego przygotowanej. Pod parciem owej żarłoczności *in spe*, wyradza się w publicystyce gatunek halucynacyi, w której śnią się piszącym rzeczy nigdy niebywałe, tworzą się historye, o których nikt nigdy nie słyszał, niemczą się kraje i państwa całe za pomocą artykułu jednoszpaltowego. Jeden ze znanych po-

[illegible] w [illegible] ich wyobraźnie na nachód, przedstawiając ją w uroczej formie pogawędki z niemcem, którego spotkał około Werony, w wagonie. Oto jest w streszczeniu wyjątek z tej rozmowy charakterystycznej:

«Wszystko to będzie nasze — prawił niemiec, i góry i doliny... I brzegi wszystkie!» — dodał po chwili oblizując się zawzięcie [illegible]. «Jakim sposobem?» — pyta go p. Danczenko. «Jak najprostszym. My jesteśmy wielcy i silni; Austrya słaba i rozłączona. My polkniemy niemieckie jej prowincye z Tyrolem, Istryą i Dalmacyą, postawiwszy Węgry na czele słowian, jako sprzymierzeńca naszego przeciwko Rosyi». — «Dzięki za szczerość!» — śmieje się rzekł p. Danczenko. — «Niema na co — odrzecze niemiec. Myśmy zawsze byli szczerzy... Zagarniemy następnie Szwajcaryę. A czyż mogą maleńkie Włochy istnieć u stóp takiego kolosu? Tutaj to właśnie, we Włoszech, odpoczywać będziemy jak u siebie i na wiosnę i w jesieni, gospodarząc w lecie na prowincyi niemieckiej, a zajmując się w zimie polityką w Berlinie...» I tak to wszystko — dodaje p. Danczenko do siebie w duchu — wygodnie nasz niemiec ułożył! Niebawem wszakże się okazało, iż jest niemożliwem zatrzymać się na zagarnięciu Włoch. Anglja panuje na morzu — a morze smaczny to kęsek, dlaczegóż i niemcy nie mieliby z niego skorzystać? Razem tedy z Włochami biorą niemcy, należący już do tego królestwa Tunis... «Co do Sycylji, to ś tak przywłaszczymy ją sobie — prawi dalej niemiec — a Maltę, w takich warunkach dostać również nie trudno i oto, morze Śródziemne, a wskutek tego droga do Indyi na wieki odcięte zostają od Anglji. Tym sposobem położymy rękę na cały świat... Cały świat uzna swego gospodarza! Trzeba tylko być silnym; żeby zaś być silnym, należy wyrzec się wszelkiego sentymentalizmu. Dawniej byliśmy sentymentalni i słabi; no, a teraz zostawiliśmy to wszystko naszym kobietom!» Serdecznie na to p. Danczenko się roześmiał... «A czy prędko — pyta — zamierzacie to spełnić?» «Za dwa, za trzy stulecia...» — E! to do widzenia się — przerwie mu p. Danczenko; — ściskając zaś rękę berlińczyka: — «no, a z Rosyą — zagadnie go, co zamierzacie uczynić?» — «Z Rosyą? — hm, Rosya jest zbyt wielką... Posiada wiele zbytecznych rzeczy. Ona może posunąć się na wschód — tam na nią czekają ogromne cywilizacyjne zadania!...» «A w Europie?» — «W Europie, będzie ona przecować na nas. My bez wszelkiej wojny skupimy przy sobie ziemie wasze i zaprowadzimy w nich nasz system gospodarstwa rolnego; Rosya karmić nas będzie. Ja też nie jestem bynajmniej wrogiem. owszem, jestem szczerym przyjacielem Rosyi i zawsze byłem za związkiem z nią...»

Oczywiście, że jest to tak zwany u francuzów «*genre*» — obrazek rodzajowy, bez konsekwencyi poważniejszej. Nie trzeba jednak mniemać, aby się wszystko zaczynało

---

powracać. Podniosła oczy na obrazek. Czysty Pilipek, kiedy mały był! Oczy takie same i tak samo śmiał się... Cóż? nie widzieć go, to i nie widzieć, dla jego dobra! dla tego żeby interesu dyabli nie wzięli! Nizkim, nizkim pokłonem schyliła się przed Kaprowskim i cicho wyrzekła.

— Dziękuję j. w. panu! Ja już kontenta i do chaty pójdę! Żeby tylko ta rewizory nic nie zrobili, znaczy, Pilipek na zimowanie do Hrynek przyjdzie. Dziękuje j. w. panu...

Odwróciła się i ciężkim krokiem, grubemi podeszwami stukając, wyszła z sali. Do biórka przybliżył się Pawluk Harbar. Dla tego chłopa. Kaprowski miał uszanowanie pewne i o interesie, z jakim zwykle do niego przybywał, pamiętał wybornie. Hrynscy chłopi, których Pawluk delegatem bywał, przedstawiali cyfrę wcale inną, niż jakaś tam baba-wyrobnica i zresztą, zapomnieć o sobie nie pozwalali. Kaprowski wiedział nawet, w której szufladzie biurka spoczywały odnoszące się do sprawy ich dokumenty i szufladę tę wnet odsunął, proponując Harbarowi, aby wysłuchał ostatniego podania do sądu, które on w sprawie ich napisał. Podanie to napisanem było istotnie i jak Kaprowski mniemał, znakomicie. Ale Pawluk, nie chciał zrazu słuchać tego wszystkiego.

— Niech wielmożny pan posłucha, rzekł; *tuju prośbu* [illegible] *na konto* tego *jenteresu* z Jasiukiem... Ja wiem, że wielm. pan ten *jenteres* jemu prowadzi... i przyszedłem prosić wielm. pana... żeby pan tak poprowadził, żebym ja wygrał... Ot.

Błyszczące oko chłopa, z wyrazem lękliwej trochę przebiegłości, tkwiło w twarzy *hadwokata*; uśmiechał się i prawą ręką w zanadrze sięgał. — Wielmożny pan sam mówił, że człowiek, bez pieniędzy, to jak złamany kołek w płocie. Na co go podpierać? już on czy tak, czy tak krzywy będzie. Jasiuk ten, *kab jeho pamiatasz kinuu, kab jemu kości pakruciło, to taki szcząsyokiem* jak ten kołek... *Zaużdy* u mnie *bolus hroszy* jak u niego...

Kaprowski na fotelu z wysoką poręczą usiadł i bębniąc po biurku palcami, zdobnemi w pierścionki, żartobliwie zapytał.

— No, a wieleż ty, tam przyniósł? ha? *pokaży*! może warto będzie ciebie podpierać, a może nie warto! Zobaczymy!...

Kiedy po kwadransie Harbar opuszczał salę, rozmijając się w progu z pozyczanym przez faktora barczystym, wysokim, swój papierów trzymającym w ręku mężczyzną zagrodowym, Krystyna znajdowała się już za miastem. O parę stai od ostatnich domostw miejskich, aby dostać się na drogę, którą dalej iść miała, przejść jej [illegible] było wąskim [illegible] rzeki [illegible] drogi, którą przebiegały pociągi, zamkniętą była. Za kilka minut przechodzić miał tędy jeden z pociągów. Stróż, ujrzawszy kobietę, szybko ku rogatce nadchodzącą, zawołał.

— Nie wolno!

O kilkanaście kroków od spuszczonego drzewca rogatki, stanęła. Drobna ta przeciwność, nie zrobiła jej żadnej przykrości. Poczekać, to i poczekać. Na zżółkłej i wydeptanej trawie stanęła i rozwiązawszy szmatkę płótna, którą w ręku niosła, wyjęła z niej sporą kromkę czarnego chleba, którą szczyptą soli posypała i jeść zaczęła. Od wczorajszej wieczerzy nic w ustach nie miała... Jadła więc i rozglądała się dokoła. Niedaleko od miejsca, na którem stała, wznosiły się mury dworca kolei żelaznej. Było to tak niedaleko, że dobrze rozeznać mogła czarne kominy prowadzonych w różne strony lokomotyw, buchające z nich kłęby dymu i mnóstwo ludzi stojących i rozmawiających się na długiej, wąskiej, brukowanej platformie. Wzwyż tam i rozchodziły się daleko ramy, świsty, gwizdy, krzyki. Dla wiejskiej kobiety, był to widok tak niezwykły, że zapatrzyła się na niego szeroko otwartemi oczami. Wyraźnie tu od dworca dochodzące [illegible] odczuwały i [illegible] [illegible] twarz jej [illegible]

[illegible] niejako działalność [illegible] wyłącznie na polu odkryć geograficznych. Zkądinąd przyroda rosyjska jest również bardzo podobna do północno-amerykańskiej; też same rażące przejścia w temperaturach, lata upalne, zimy surowe; albo długie, wszystko [illegible] wiatry, albo długie miesiące nieprzebytego błota i na domiar wszystkiego — tęskna jednostajność przyrody, która sprawia nudy męczące. Te warunki klimatyczne, są tak ciężkie do przezwyciężenia, że dały one powód jednemu z najznakomitszych historyków do sławnego orzeczenia «*les peuples du nord périssent par la phtisie*». Niemiec tylko umie i może znosić je mężnie i wytrwale; nie dziw też, że w Rosyi niemcy z dawien dawna cieszyli się wybitnem stanowiskiem tak w służbie państwowej i wojskowej, jak również w dziedzinie handlu, przemysłu i nauki. Cóżby poczęli rosyanie, jeżeliby nie mieli na zawołanie niemców pod ręką?... Niepodobna sobie wyobrazić nawet, ażeby Rosya mogła obecnie obyć się u siebie bez niemców, lub chociażby tylko oszańcować się od ich wpływów. Przeciwnie, sądząc ze wszystkiego, wpływ niemiecki będzie wciąż wzrastał tak w Rosyi jak w Stanach Zjednoczonych, i wzrastać będzie tem rychlej, im pomyślniej będzie u nich postępował rozwój duchowy, społeczny i ekonomiczny. Wszystko to dowodzi, że cywilizacya obu krajów będzie miała mniej lub więcej widoczną cechę niemiecką».

«Ruskija Wiedom.» wypisawszy te i wiele tym podobnych okresów historyozoficznych, dodają, wcale nie na pociechę słowian: «*Mania grandiosa*, jaką tchnie przytoczony artykuł «All. Ztg.», nie jest bynajmniej zjawiskiem wyłącznem lub przypadkowem. Przeciwnie, pojęciami podobnemi przepojone są niemal wszystkie warstwy społeczne Niemiec, i cała prasa niemiecka je powtarza.» Pisma postawione nieco dalej od źródeł, gdzie kipi owa «manja», nie czują wprawdzie narodowych jej odbryzgów. Zajęte odkryciami geograficznemi, zdobyć się tylko umieją od czasu do czasu na oklask, gdy p. Kojałowicz lub p. Muraszko obalą gdziekolwiek jedną lub drugą chatę lechicką na ziemi starych krywiczan lub śród polanów nestorowych. Ale słowianie zachodni wiedzą o tych pretensyach niemieckich coś więcej, niż to się zmieści w jednym odcinku gazety monachijskiej. Wyparci z nad Odry, wyparci z nad dolnej Wisły, trzymają się dziś ledwie nieledwie pobrzeży Wilg obu — i to, o ile ztamtąd nie wyparł ich p. Gołowackij. Zkądinąd p. Szczebalskij wylanazł świeżo dokument, że nawet nad Dniestrem i nad Niemnem słowianin zachodni jest tylko «cudzoziemcem», tolerowanym o tyle, o ile cygan, wołoszyn lub węgrzyn. Dla tych tedy wyklętych i ściganych zewsząd słowian zachodnich, nie mających już dziś nawet takiego paska e t n o g r a f i c z n e g o gleby, jaki posiadają przedhistoryczne Baski na granicy fran-

[illegible] kwestya, [illegible] jest kwestyą w pełnem znaczeniu słowa żywotną.

Korespondencye «Kraju».

Srjedec w Bulgaryi, 29 września.

Spór bulgarsko-serbski i stronnictwa w Bulgaryi. Canków przywódcą liberałów. Zbójecki teroryzm hajduków. Peko Pawłowicz emigruje do Bulgaryi. Zachowanie się władz serbskich względem jego żony i mienia.

Skreśliłem wam w przeszłym liście istotę i charakter sporu bulgarsko-serbskiego. Że się on tak długo ciągnął i dotychczas jeszcze stanowczo się nie zakończył, przypisać należy różnym względom politycznym, o których już wspomniałem, ale w części też i sporom tutejszych stronnictw. Dotychczas istniały tu dwa tylko stronnictwa: konserwatywne i radykalne. Pierwsze, będące pod przywództwem uczonego dr. Stoiłowa, zapewnia ciągle, że pragnie takiej swobody konstytucyjnej, któraby odpowiadała duchowi narodu bulgarskiego i sprzyjała rozwojowi jego sił naturalnych, a przedewszystkiem rozwojowi i wzmocnieniu młodego państwa bulgarskiego w drodze spokojnej i organicznej. Takim wymaganiom podług niej nie odpowiada dzisiejsza konstytucya tyrnowska. Przeciwnie, stojąca obecnie u steru władzy partya radykalna, żąda całkowitego utrzymania tej konstytucyi, wyrażając przekonania, że ona tylko skutecznie sprzyjać może rozwojowi sił narodu bulgarskiego. Trzecia partya t. z. liberalna, niedawno powstała pod przywództwem eks-ministra Cankowa, ale program jej niestety jest niewyraźny i chwiejny, jak chwiejnemi były rządy Cankowa. Gdy organ jego «Sredec» wypowiada potrzeby nienaruszalności konstytucyi tyrnowskiej, sam Cankow i jego najbliżsi przyjaciele odzywają się na zgromadzeniach poufnych z tem, że ją całkowicie zmienić trzeba. Oprócz tego Cankow przedstawia się teraz jako zdeklarowany przeciwnik idej republikańskich, które energicznie propaguje po kraju młodzież bulgarska, przybywająca z zagranicy.

Jednocześnie z ruchem tym rozwielmożnia się po kraju hajductwo, przejmujące do tyla strachem mieszkańców, że niepodobna wydalić się na kilka-kilkanaście kilometrów z miasta bez broni i przewodników. Nie są to jednak owi dzielni, pełni zapału dla sprawy narodowej hajducy z czasów Panajota Chitowa, którzy stawali się hajdukami, aby zbrojnie protestować przeciw gwałtom rządu tureckiego i byli bojownikami idei wolności [illegible], lecz bandy złożone, wśród których wyjątkowo znajdują się ludzie politycznych przekonań i przywódcy z politycznych pobudek przeciw obecnemu porządkowi rzeczy w Bulgaryi, przeważną zaś większość stanowią opryszki z macedońskich wołochów, greków i turków, rabujących dobytek ludu i przelewających krew spokojnych mieszkańców. Hajductwo to z dnia na dzień się wzmaga, zwłaszcza w okręgach kistendilskim, sredeckim, razgradzkim, sylistryjskim i sąsiednich. Dobrą dla nich zdobycz przedstawia każdy, kto ma pieniądze, lub od którego mogą się spodziewać okupu. Niedawno w Tracyi pojmali oni pewnego inżyniera francuzkiego i trzymali go przez cały miesiąc u siebie, aż póki rząd nie wypłacił im żądanego okupu w kwocie 1,000 lir tureckich.

Bawi tu obecnie w przejeździe z Serbji profesor rosyjski Włodzimierz Łamanskij w celach, jak tu mniemają i jak on sam pono utrzymuje, naukowych i politycznych. Oprócz zaś niego, prawie jednocześnie, przybył tu także z Serbji znany wojewoda hercegowiński Peko Pawłowicz wraz z 20 wychodźcami. Opowiadał on tu zaraz po przybyciu, że uciekł z Serbji dlatego, że go Garaszanin miał zamiar aresztować. Po powstaniu hercegowińskiem, po wojniej serbskiej i idącej wślad za nią wojnie turecko rosyjskiej, w których Peko brał udział czynny, osiadł on w Serbji na stałe mieszkanie. Ówczesne ministerstwo Risticza wyznaczyło mu żołd miesięczny w kwocie 21 dukata i wydzieliło mu we wsi Berilje (w okręgu prokupleńskim) sporo gruntu, tudzież zapomogę na zagospodarowanie się. Peko z drużyną swoją żył tam spokojnie aż do czasu niedawnej wycieczki swojej do Czarnogóry. Po powrocie z wycieczki nastąpiła ucieczka jego do Bulgaryi. Dano nam do przeczytania list żony Peka, pisany do niego z Serbji, w którym Pekowa między innemi donosi mężowi: «Otrzymałam obydwa twoje listy, z których z niemałą radością, dowiedziałam się, że dostałeś się bezpiecznie do Bulgaryi. Co się nas tyczy, to jesteśmy wszyscy zdrowi, a co się tyczy naszego położenia i zachowania się rządu, oto co się stało: Na trzeci dzień po waszym odjeździe przybyli z Katuna urzędnicy z pandurami i kilkunastu chłopami z Berilja, zabrali nam całe bydło i przedali je w mieście, a za co — niewiemy; powiadają jeno, że za dług, czy podatek, któryśmy winni opłacać państwu. Pozabierano też różne drobiazgi z domu i z kobiecego gospodarstwa, ze wsi także wszystko pozabierali, jak nam powiadają, również za podatek rządowy. Oprócz tego spisano wszelkie nieruchomości w zamiarze,

---

stawała. Owszem, zgłodniałą będąc, pożerała raczej, niż jadła twardą kromkę chleba. Wtem, tuż za nią, męzki głos jakiś zapytał stojącego u rogatki stróża.

— Co to znaczy? W tej porze pociągi nigdy nie przechodzą. Jakiż to będzie pociąg?

Stróż odpowiedział jednym tylko wyrazem.

— Żołnierski.

Na dźwięk tego wyrazu, mętne i w mury dworca wlepione oczy Krystyny zamigotały, a ręka jej, trzymająca połowę jeszcze kromki, od ust usunęła się ku piersi. Obejrzała się na rozmawiających. Pan jakiś w czarnym tużurku, z paltotem zarzuconym na ramię, patrzał na złoty zegarek, a stróż uchylając nieco czapki, w kształcie informacyi, dodał jeszcze.

— N o w o b r a ń c ó w gdzieściś powiozą...

Po ciemnej, zwiędłej twarzy kobiety, trzymającej u piersi czarną kromkę chleba, przebiegły płomienie. Wtem, na platformie dworca wybuchnął gwar ogromny i wązki ten, brukowany pas ziemi pokrył się gęstem mrowiskiem ludzi. Nad ogromnym gwarem buchającym z tego mrowiska, unosiły się krótkie i donośne słowa wojskowej komendy. Zarazem, komin lokomotywy, sterczący nad długim szeregiem powozów szumiał, buzował, dymał i od czasu do czasu, rzucał w górę poszarpane pióropusze czarnego jak sadza dymu. Odległość, dzieląca dworzec z rogatką była taką, że najbystrzejsze oko, w wirującem na platformie ludzkiem mrówisku, rozpoznaćby nie zdołało twarzy żadnej. Każdy jednak rozpoznać mógł, że byli tam sami żołnierze i że było ich mnóztwo. Krystyna stała jakby w słup przemieniona. Zapewne, pytała samą siebie, czy to te sołdaty, z którymi Pilipek jej na skraj świata odjechać miał? myślała też może, że gdyby nie jej staranie, on także odjeżdżałby w tej chwili. Nie przypuszczała wcale, aby syn jej znajdował się w tym tłumie, mającym wnet opuścić ojczyste niebo. Chleba jednak już nie jadła. Wzruszał ją sam widok odjeżdżających żołnierzy; nagle, czarny komin zapiszczał przeraźliwie, długo; pisk ten powtórzył się jeszcze razy parę i pociąg, z pod ścian dworca wysuwać się zaczął, coraz prędzej, coraz prędzej sunąc po żelaznych szynach... pół minuty, a za spuszczonym dziobem rogatki przeleciało wszystko... Długi szereg czarnych, zamkniętych wozów, zmącona mozajka twarzy, otoczonych krótko przystrzyżonemi włosy, a tłumnie wytłaczających się na zewnątrz przez mnóztwo małych okienek i pieśń żołnierska, którą te wszystkie twarze śpiewały, huczna, hulaszcza, a jednak, tu i owdzie przetykana jękliwemi tony, niby z rozhukanych piersi rwącemi się krzykami bólu...

Zaszumiało, zatętniało, zaśpiewało i—przeleciało. W oddali tylko, na zawrocie szyn, sunął jeszcze olbrzymi wąż czarny i wlokły się w powietrzu rzedniejące szmaty dymu...

Niedojedzona kromka chleba leżała na zżółkłej trawie, u wrytych, zda się, w ziemię stóp znieruchomiałej kobiety. Twarz jej stanęła w ogniu, a zmarszczki drgały na niej, jak struny gwałtownie targnięte. Ruch powietrza, zmąconego przelatującemi wozami, rozwiewał jej nad czołem pasma siwiejących włosów i załamały się opuszczone ręce. Czegoż tak stała płonąc na twarzy, a drżąc w sobie jak listek osiki? Wszak wiedziała dobrze, że pomiędzy odjeżdżającymi Pilipka jej nie było! Nie to! Żelazne jakieś kleszcze ścisnęły jej serce i zdjęła ją taka żałość, że byłaby z rykiem płaczu na zżółkłą ziemię upadła, gdyby stuk otwierającej się rogatki przytomności jej nie powrócił. Na stróża otwierającego rogatkę spojrzała takiemi oczami, jakby budziła się ze snu. Śniło się jej niby, że w jednym z tych czarnych wozów Pilipek na skraj świata odjeżdżał, że nawet, w tłumie twarzy wytłaczających się przez okienka, jego twarz bladą, smutną, mizerną, dostrzegła. Śniło się jej tak niby, a teraz obudziła się i przypomniała sobie, że Pilipek wyratowany, że go pan *adwokat* gdzieściś przed rewizorami schował, że skoro sołdaci już pojechali, a on z nimi nie pojechał, znaczy,

jak słyszeć, spodziania wszystkiego, co jest Pekine... Widzicie więc, że się mało, ale dotychczas na pewno jeszcze niewiemy, na co Peko osądzony. Zajęto też żyto i mais i u trzech jeszcze osób. Nic nam prawie nie zostało, prócz żywota i zdrowia; ale spokoju nie mamy ani na chwilę. Niepewności i strachu nacierpieliśmy się tyle, jak nigdy, a tu niewiadomo, co się jeszcze stanie z nami. Pytano mnie: po coście posłali Jakowa do Czarnogóry i czy on tam zostanie, lub też powróci. Najważniejsze jest to, że w chacie Andrzejowej urodził się chłopiec. Przyjmijcie etc. Wasza Mikne. 28/VII (starego stylu) 1884. Prikuplje». *NB.* «Donoszę wam i to, że we dwa, czy trzy dni po waszym odjeździe, umarła w boleściach żona Milutinowa».

Peko uciekł najpierw do starej Serbji, a ztamtąd przez Kosowe pole dostał się do Bulgaryi. Widziałem go przed kilku dniami w jednym z tutejszych duchanów, gdzie w zgromadzeniu dość licznem bulgarów i wychodźców serbskich tak mówił: «Od młodych lat walczyłem z turkami; mógłbym ze sto łbów tureckich naliczyć, które własną ręką ściąłem oto tym jataganem! Ale, jak mi Bóg miły, zda mi się, że on znów krwi pragnie... Ile ja wycierpiałem w niewoli; ile razy śmierć mi stała przed oczyma! a jednak żyję! Nie żałowałem własnego żywota, aby uwolnić bracię chrześcjańską z pod nieznośnego jarzma tureckiego. Przecie za niepodległość serbską walczyłem. A teraz czego się doczekałem w starości? Że mną ladajaki Garaszanin poniewiera i na głowę moją nastawa! Garaszaninowa drużyna i stronnicy ucinali sobie palce, aby nie iść walczyć z turkami, a natomiast hulać po belgradzkich piwiarniach, wówczas, gdy Peko uganiał się za turkami po lasach i górach hercegowińskich i ze swoimi junakami wysoko wznosił sztandar za chrześcjaństwo i złotą wolność. Ale na Boga, krew mi jeszcze gorąca w żyłach płynie i pokażę ja jeszcze Garaszaninowi i jego zausznikom, co to znaczy wypędzać Pekę z Serbji!»

Kiedy Garaszanin objął tekę ministeryalną, wiadomo było, że Peko publicznie go ganił i odgrażał się jego władzy, może nie tak, jak teraz w powyższej mowie, ale do tyla, że zwrócił na siebie baczne oko policyi, która go odtąd śledziła i powzięła podejrzenie, że jeździł do Czarnogóry, aby się tam widzieć z Karadżordżewiczem i układać z nim plan powstania w Serbji przeciw rządom króla Milana. To jest właściwy powód, dla którego zaczęto go ścigać. A jakkolwiek racya stanu wymagała czujności, to jednak postąpienie tak gwałtowne z sędziwym patryotą i bojownikiem wolności

---

już został i wcale nie pojedzie. Na ziemi usiadła, trzewiki z nóg zdjęła, na plecach je sobie zawiesiła i zerwawszy się, prędkim, raźnym krokiem drogą poszła. Niedojedzona kromka czarnego chleba, pozostała za nią na zżółkłej trawie. Zapomniała o niej; widok odjeżdżających w daleki świat soldatów, zabił w niej głód.

Dla chłopki przyzwyczajonej do ustawicznego trzymania się na nogach, trzy mile ujść było drobnostką, spełnioną prędko. Około zachodu słońca, Krystyna była już w Wólce. Nastka i Józik powitali ją w czworaku z krzykami radości. Dała im po groszowym obwarzanku, kupionym dla nich w jednej z przydrożnych karczem i wnet krzątać się zaczęła około ognia i wieczerzy. Ogarnęła ją teraz wielka wesołość. Wszystko, dziękować Bogu skończone. *Nowobrańcy* pojechali, a Pilipek jej został. *Hrossy* wprawdzie niema już wcale; pusta pończocha za koszulę wsunięta, piecze ją trochę przewidywaniem gniewu i skarg Antośka, ale za to zrobiła swoje. Synka uratowała. Tymczasem nie uczyniła tego sama. *Hadwokat* i Mikołaj dopomogli. Jak będzie miała czas, pójdzie zaraz Mikołajowi podziękować. Teraz, krzątając się około pieca, Jelenie o szczęściu swojem szeroko rozpowiadała. Józik z obwarzankiem swym wyleciał na dziedziniec, Nastka u pieca siedząc kartofle obierała, a Jelena skurczona,

---

mizerna, na przypiecku znowu siedziała i powolnym ruchem wychudłej ręki poruszała kołyskę że śpiącem najmłodszem dzieckiem. Przerwała wkrótce ożywioną mowę Krystyny i przewiekłym od słabości głosem skarżyć się zaczęła, że bardzo niespokojną jest o Jasiuka. Dowiedział się o tem, że *dziadźka* do miasta pojechał i domyślił się, że pojechał tam do *hadwokata*, chcąc go na swoją stronę *przekręcić*.... Poszedł zrana do karczmy, aby rozpytać się o zamiar Pawluka u chłopów i arendarza, na obiad wrócił troszkę pijany i dziadźka klął, na czem świat stoi. Strach, jak on go teraz znienawidził. Żeby Jelena była wiedziała, że go taka nienawiść do *dziadźka* i ochota do wódki napadnie, nigdyby mu nie doradzała procesu tego rozpoczynać... Ale teraz... to już stało się! Pieniędzy na *jenteres* wydali dużo i choć zapożyczą się, a na swojem postawić muszą i ziemię od Pawluka odebrać! Na blade policzki jej wybiły się ostre, suchotnicze rumieńce a mowa stała się spieszną, świszczącą. Krystyna zapytała ją, gdzie teraz był Jasiuk.

— A w karczmie! mówił, że będzie póty siedział w karczmie, aż dziadźkę wracającego od *hadwokata* dopilnuje...

— A jak dopilnuje, to co?

— Oj! główko moja biedna! jęknęła Jelena, albo ja wiem co? Wiadomo pijany i strasznie nienawidzący!

Ciszej i błękitne oczy swe szeroko otwierając, szepnęła:

— Wiecie, Krystyno? żeby on tylko jakiego broń Boże kryminału nie dopuścił się!

I zakaszlała się tak, że aż oddech traciła. Krystyna przysunęła jej do ust garnuszek z wodą.

— Napij się, mówiła; napijże się! a to jeszcze w tym kaszlu zamrzesz!

— Oj, zamrę to ci ja, zamrę prędko... kaszel swój uspokoiwszy nieco, jęczała kobieta; ale co po mnie z tem mizerachem stanie się... jeżeli Pawluk na swoją stronę *hadwokata przekręci* i interes wygra... Już my i tak zapożyczyli się...

Wyznała Krystynie, że nietylko posag jej został już na proces z Pawlukiem wydanym, ale jeszcze u ojca jej kilkanaście rubli i u arendarza drugie tyle pożyczyli. Okropny niepokój dręczył ją i o los tych wydanych pieniędzy i o to, aby Jasiuk, pijany i zły, nad dziadźkiem swoim nie dopuścił się czego złego. Krystyna uspakajała ją.

— *Hadwokat* dobry człowiek, Pawlukowi nie da się w inną stronę *przekręcić*. Kiedy przyrzekł, znaczy, dotrzyma. Jej przyrzekł i dotrzymał. Co zaś do Jasiuka, to co on złego zrobić może? Pawluk z miasta na piechotę idzie, ale jedzie z kumem swoim, z którym spotkał się w mieście... I biały

---

Lwów, 4 października.

Nowe stadyum sprawy ruskiej.

W chwili postawienia ruskiego szkolnego wniosku posła Romańczuka w sejmie galicyjskim, który mimo większości polskiej nie przestał być także reprezentacyą trzech miljonów rusinów, reprezentacyą, od której oni mają prawo wyczekiwać spełnienia niektórych prawowitych życzeń swoich narodowych, — nie od rzeczy może będzie rzucić wzrokiem bodaj pobieżnie na stan sprawy ruskiej w ubiegłym roku, zwłaszcza jak się ona zarysowała na schyłku jego, przed rozpoczęciem debiutów sejmowych w ogóle, a nad wspomnianym wnioskiem w szczególności. Przedewszystkiem zwraca na siebie uwagę znaczne osłabienie znaczenia i wpływów partyi świętojurskiej, mimo iż silną podnietę dla jej działalności, dostarczyła sprawa reformy zakonu bazyljańskiego, pochwycona w ręce jezuitów. Upadek hierarchów metropolji św. Jura, tak przez usunięcie się metropolity ks. Sembratowicza, jak ograniczenie władzy konsystorza, tudzież niepowodzenia finansowe instytucyi świętojurskich znacznie zachwiało stanowiskiem tego stronnictwa. Uwolnione z pod przewagi hierarchów duchowieństwa, zaczęło mniej być usłużnem na ich skinienie, a szczerzej i niezależniej wypowiadać swoje przekonania. Wielu z nich dawniej w obawie przed gniewem ks. prałata Malinowskiego, rządzącego konsystorzem, nie śmieli jawnie przyznawać się do stronnictwa ukraińskiego; dziś te obawy stopniały ze zniknięciem uroku siły i rządów wszechwładnego ks. oficyała, a bieżący rok znaczny wykazuje przyrost członków w różnych instytucyach i stowarzyszeniach narodowców,— gdy przeciwnie w towarzystwach świętojurskich liczba ta się zmniejsza, a niektóre z nich, będące filarami tego obozu, widocznie chylą się ku upadkowi i lada dzień upadną, jak np. «ogólny zakład rolniczo-kredytowy» znany pod nazwą «banku kryłoszańskiego».

Bank ten już raz fatalną odegrał rolę w dziejach partyi, która go założyła, a którą przyprawił o upadek w sejmie. Był on rodzonym bratem osławionego «banku włościańskiego», bo założony za tą samą inspiracyą centralistów niemieckich i przez przywódzców tego samego stronnictwa świę-

---

Ciszej i błękitne oczy swe szeroko otwierając, szepnęła:

— Wiecie, Krystyno? żeby on tylko jakiego broń Boże kryminału nie dopuścił się!

I zakaszlała się tak, że aż oddech traciła. Krystyna przysunęła jej do ust garnuszek z wodą.

— Napij się, mówiła; napijże się! a to jeszcze w tym kaszlu zamrzesz!

— Oj, zamrę to ci ja, zamrę prędko... kaszel swój uspokoiwszy nieco, jęczała kobieta; ale co po mnie z tem mizerachem stanie się... jeżeli Pawluk na swoją stronę *hadwokata przekręci* i interes wygra... Już my i tak zapożyczyli się...

Wyznała Krystynie, że nietylko posag jej został już na proces z Pawlukiem wydanym, ale jeszcze u ojca jej kilkanaście rubli i u arendarza drugie tyle pożyczyli. Okropny niepokój dręczył ją i o los tych wydanych pieniędzy i o to, aby Jasiuk, pijany i zły, nad dziadźkiem swoim nie dopuścił się czego złego. Krystyna uspakajała ją.

— *Hadwokat* dobry człowiek, Pawlukowi nie da się w inną stronę *przekręcić*. Kiedy przyrzekł, znaczy, dotrzyma. Jej przyrzekł i dotrzymał. Co zaś do Jasiuka, to co on złego zrobić może? Pawluk z miasta na piechotę idzie, ale jedzie z kumem swoim, z którym spotkał się w mieście... I biały

wa. Dziś może słowiańszczyzna oddać rusinom przysługę, taką samą jak bank, bo uwolni ich może na zawsze od tych serdecznych uścisków, w jakich ich trzymał, uścisków bądź co bądź uchybiających dla nich, a bardzo pustoszących ich kieszenie. Zbliża się chwila upadku tego banku, upadku takiego samego, a może nawet gorszego, niż ten jakiego doznał rywal jego — bank włościański. Dyrekcya bowiem sama już przyszła do przekonania, że dalej interesu hipotecznego prowadzić nie może i zrobiła ofertę «bankowi krajowemu», aby zabrał dla siebie jej klientów. Tymczasem licytacye jej dłużników mnożą się z dniem każdym, których rezultat zaledwo w czwartej lub piątej, a już dobrze jeśli w trzeciej części pokrywa wysokość pretensyj bankowych.

Do osłabienia wpływu świętojurców, przyczyniła się i przyczynia opinja publiczna w słowiańszczyźnie i głosy prasy słowiańskiej, a przedewszystkiem z jednej strony czeskie, z drugiej rosyjskie. Przedstawiciele słowiańskich narodowości w parlamencie wiedeńskim, należący wszyscy bez wyjątku do prawicy autonomicznej, nie mogli obojętnie, a nawet bez oburzenia spoglądać na sojusz przedstawicieli ruskich z centralistyczną lewicą niemiecką, co w znacznej mierze osłabiło sympatyę pierwszych do drugich. Że zaś kierownikami tego sojuszu bywali zawsze posłowie świętojurscy, przeciw nim głównie skierowywały się zarzuty, kompromitujące ich w oczach słowiańszczyzny. Słabnęła tam coraz bardziej wiara w to, aby ludzie pomagający hegemonom niemieckim w poniżaniu autonomji krajów i w uszczuplaniu praw narodów słowiańskich, mogli szczerze walczyć w obronie własnej narodowości i mieli prawo reprezentować ją. Zarzutów tych, aczkolwiek bardzo one kompromitowały rusinów i szkodziły im, nie rozciągano dotychczas na całą narodowość i na wszystkich jej kierowników, w skutek czego nie stracono nadziei odmiany tej polityki. To też świeżo organa czeskie, korzystając ze zjazdu czesko-polskiego w Krakowie i recepicyi ściślejszego między temi dwoma narodami sojuszu, nawołują i rusinów, aby zrzekłszy się przymierza z centralistami, weszli na inną drogę, a w sojuszu czesko-polskim znajdzie się i dla nich zaszczytne miejsce, jako trzeciego sprzymierzeńca. «Stosunki rusinów — powiada jeden z dzienników czeskich — mogą się łatwo polepszyć i zupełnie naprawić, skoro zgłoszą się do rodziny słowiańskiej, do sprawy autonomji, w której znajdzie się odpowiednie miejsce także dla narodu rusińskiego. W takim razie polacy gotowi im też użyczyć godnego stanowiska w sejmie, radzie powiatowej i gminie; a w Bukowinie mogliby osiągnąć przynależną im większość parlamentarną także z pomocą polaków. Czem rychlej to nastąpi, tem lepiej będzie dla słowian austryackich, a najlepiej dla rusinów samych; albowiem czesi i polacy, mając poparcie ze strony południowych słowian i konserwatywnych niemców, mogą czekać bez wielkiej szkody, ale rusini nie».

Tó co organ czeski wypowiada jako pragnienie—stało się już czynem względnie do Bukowiny, bo jak raz dwa miesiące upływa gdy między polakami i rusinami tamtejszymi stanęła ugoda przymierza, o tyle bardziej zasługująca na uwagę, że inicyatywę do niej dali pierwsi rusini, co tem większą stało się niespodzianką dla wielu, że—jak wiadomo—rusini bukowińscy są prawosławnymi, nie unitami,—antagonizm więc między nimi a katolickimi polakami, powinien był zdaniem niektórych świętojurskich przywódców (a i wielu polaków)—wyżłobić głębszą przepaść, niż tam gdzie ją wypełniła unja religijna. A jednak stało się inaczej. Przypominamy wrażenie jakie wywołało przemówienie jednego z członków czerniowieckiej rady ruskiej, kiedy delegacyą jej przybyła do komitetu przedwyborczego polskiego. «My rusini — mówił on — mamy przeszło 200,000 ludu na Bukowinie, wy zaś, polacy, 18,000 inteligencyi. Mowę waszą ztąd wyrugowano i dzieciom waszym nie pozwalają uczyć się w języku ojczystym. Nas społeczeństwo rumuńskie, posiadając władzę, pragnie wynarodowić! Interesa nasze jednakie, więc popierajmy się wspólnie. Dajmy przykład galicyjskiej braci, że rusin z polakiem żyć może zgodnie, że tu stwierdzamy przynajmniej braterstwo krwi i przechowaną nam przez przodków wspólność narodowych ideałów. Chciano nas poważnić. Za obłąkanych kilku nie potępiajcie ogółu zdrowego społeczeństwa».

Trzeba przynać, że i świętojurcy w ostatnich czasach trochę otrzeźwieli, przekonawszy się nadto, że lud się znużył tą ich bezpłodną agitacyą, pragnie pracy i czynów. To też w ubiegłym roku w instytucyach ruskich, na wiecach i zgromadzeniach publicznych mniej było frazesów, mniej utyskiwań, a więcej pracy, więcej praktycznych dążeń. Takim kierunkiem odznaczały się głównie wobec zgromadzenia ruskiego towarzystwa pedagogicznego, wiec akademików ruskich w Kołomyi, wiec ludowy w Dolinie i wreszcie działalność stowarzyszenia *«ruskoj narodnoj torhowli»*. Pedagogowie ruscy zgromadzeni w Stanisławowie przyjęli większą część rezolucyj, uchwalonych na walnem zgromadzeniu w Tarnowie polskiego towarzystwa pedagogicznego, a zwłaszcza punktu, mającego na celu polepszenie bytu stanu nauczycielskiego w Galicyi. Prawda, że pobudką do takiej zgodności był interes stanowy, interes pewnej klasy ludzi; ale i to dowodzi, że są punkta styczne w dążeniach obu narodowości, ułatwiające porozumienie i zgodność działania. Po za niemi jednak nie brakowało przedmiotów ogólnej natury, obchodzących szerszy ogół, a nastrajających się także do jednego tonu harmonijnej pracy. Wielu członków ruskiego towarzystwa pedagogicznego są zarazem członkami polskiego, a ci będąc obecni na zjeździe tarnowskim, wyrażali w poufnych rozmowach życzenie połączenia obu towarzystw w ten sposób, aby każde z nich tworzyło samodzielny oddział z szerokim samorządem. Połączenie to jednak na zewnątrz dałoby większą siłę całemu Towarzystwu i umożliwiłoby większy wpływ jego na lud i skuteczniejszą pracę na polu szkolnictwa. Przy wspólnem działaniu możeby się nie tak często powtarzały kontrasty jak ów w gminie Dobrostanach, gdzie istnieje ruska czytelnia ludowa, a szkoły niema i rada gminna nie funkcyonuje.

Czytelnię w owej gminie założył własnem staraniem słuchacz filozofji p. Paczowski, należący do tego licznego zastępu młodzieży ruskiej z uniwersytetów i seminaryów, którzy gorącą przejęci miłością dla ludu ruskiego, pracą dla niego zasługują się uczciwie swemu narodowi, przynosząc mu pożytek i chlubę. Niepodobna się oprzeć uczuciu rozrzewnienia na widok tych zacnych młodzieńców, jak przez cały rok pracując w mieście nad sobą o głodzie i chłodzie, zarabiając nędznych parę guldenów lekcyami na utrzymanie własne, gdy nadejdą ferye letnie lub zimowe, wyruszają z węzełkiem na plecach w głąb kraju pomiędzy lud małomiejski lub włościański, aby propagować ideę solidarności, poczucie potrzeby wykształcenia, rozumnej pracy rolnej i społecznej. Ten zakłada czytelnie, drugi kasy oszczędności, trzeci zaliczkowe, czwarty miewa odczyty popularne z różnych gałęzi wiedzy ludzkiej, piąty zakłada sklepiki chrześcjańskie i kasyna i t. d. W tym roku wybrali się kółkami i większemi gromadami, a na wzór *estudiantiny* hiszpańskiej dawali po miasteczkach i wioskach koncerta wokalno-instrumentalne za dość nizką opłatą; powstały ztąd dochód po potrąceniu kosztów szedł na instytucye narodowe najczęściej w tych samych miejscowościach, gdzie urządzano tego rodzaju zabawy. Odnosiło się w ten sposób podwójną oprócz zasługi młodzieży korzyść, bo wzbogacał się kapitał narodowy przez wzrost instytucyj pożytecznych i budziło się

---

jeszcze dzień przecież, i karczma pełna ludzi, boć to niedziela...

Jelena uspokoiła się trochę i kazała Nastce wyjść na dziedziniec, brata do chaty zwołać. Dziewczynka wybiegła i nieprędko, w kwadrans może, wpadła do izby z wielkim impetem i krzykiem. Krzykliwie, prędko i bardzo niezrozumiale, rozmachując rączynami i w szczególny sposób wykrzywiając usta, opowiadała, że cościś takiego, takiego dzieje się w karczmie, że aż jeden z parobków, który tam był, po pana namiestnika przyleciał, a pan namiestnik do karczmy poleciał, a *kole* karczmy taki krzyk, że tylko trochę za bramę wyszedłszy słyszeć go można, a parobki co tam polecieli, mówili, że to chłopi okrutnie biją się, czy co? Nagle, umilkła i ciekawością niesiona, na nic i na nikogo uwagi nie zwracając, znowu z izby wypadła. Jelena załamała chude swe ręce, aż w stawach zatrzeszczały, a potem za głowę się schwyciła.

— Jasiuk! jęczała, oj, Jasiuk... Jasiuk...

Krystyna ręce jej od głowy odjęła i w czoło ją pocałowała. Żałość ją zdjęła nad tą kobietą łagodną, chorą i o męża strwożoną.

— Zbiegam do karczmy, zobaczę co tam takiego dzieje się i duchem powrócę, żeby tobie oznajmić... No, nie frasuj się tak i nie jęcz, bo znów zamrzesz... Ot, żeby Antosiek *tut* był, a gdzie on?

— Do Leśnej po ordynaryę poszedł! ledwie oddychać mogąc odszepnęła Jelena.

Krystyna biegła już do drzwi, gdy otworzyły się one i z worem, zawierającym ośminę żyta na plecach, wszedł parobczak. Krystyna pomogła mu wór zsunąć na ziemię, a potem, za szyję go objęła i w czerstwe, ogorzałe policzki wycałowała. On całował ją także.

— A co słychać mamo? Pilipek zdrów?

— Zdrów, gołąbku mój, zdrów! śmiejąc się i białe zęby swe ukazując, mówiła kobieta. *Sołdaty* już pojechali, a on nie pojechał, gdzieściś go pan *hadwokat*, daj jemu Boże zdrowie, przed rewizorami schował. Znaczy, został się w Ongrodzie i na zimowanie do Hrynek przyjdzie.

Parobczak ucieszył się tą wiadomością.

— Nu to i dobrze, rzekł, a ja myślał, że on już pojechał.

— A czemuż ty tak myślał? zapytała Krystyna.

Antosiek za siermięgę sięgnął.

— A bo ot, pismo jest do was... od niego... Jakób Szyłko dzisiejszej nocy, znaczy, zaraz potem jakeście ztąd poszli, z Onhrodu, tędy jechał, do czworaku dostukał się i mnie te pismo oddał. «Do Krystyny, mówi, od Pilipka... onże sam mnie te pisanie oddał, mówi, i powiedział, że pilne!» Ja za nim w dziedziniec, żeby rozpytać się co i jak, a on na wóz siadł, *taj* pojechał... Do chaty, widać, przed świtem powrócić chciał, bo kobyłę wziął od pługa...

Krystyna stała jak skamieniała, list podany jej przez syna w ręku obracając. Biedny to był list, na sinym, zgnieconym, poplamionym papierze napisany i nie zapieczętowany wcale. Zamierającym w gardle głosem, bystro synowi w oczy patrząc, Krystyna zapytała.

— To i cóż tu stoi?

Antosiek spuścił powieki i z niechętną miną twarz odwróciwszy, bez żadnej potrzeby nos palcami ucierać zaczął. Potem burkliwie odpowiedział.

— *A niewiedaju*: co tam stoi! Albo to ja pisane umiem czytać!

Krystyna zapłonęła gniewem.

— *Było* do Mikołaja pójść! krzyknęła.

— Albo to ja czas miał! odrzucił parobek.

Kobieta porwała się z miejsca i syna za siermięgę pociągnęła. Twarz jej znowu stanęła w ogniu i zmarszczki na twarzy drgały, jak targane struny. Do Mikołaja biegła i syna za sobą wołała. Mikołaj wszystkim prawie okolicznym chłopom czytywał otrzymywane przez nich listy. Funkcya ta, co prawda, nie przysparzała mu wiele roboty, niemniej, była jedną z przyczyn, budzących dla niego szacunek i ufność. O kilkadziesiąt

wśród masy ludu życie towarzyskie, oraz poczucie piękna.

Poprzeć tak zacne usiłowania młodzieży, powinno być obowiązkiem zarówno jednostek, jak kraju, w jednakiej mierze obywateli prywatnych i reprezentacyi krajowej — sejmu. A poprzeć można i godzi się moralnie i materyalnie, poprzeć dwiema drogami używając pomocy: bezpośrednio dla celów ściganych przez młodzież oraz instytucyj przez nich zakładanych, i dla utrzymania jej, dla ułatwienia jej środków życia i kształcenia się, których tak mało potrzebuje, a których z wielkiem zaparciem się i ofiarnością wywalczyć niemoże. Gdy się wspomni, jak wiele istnieje funduszów stypendyjnych w Galicyi dla kształcącej się młodzieży, doznaje się mimowolnie przykrego uczucia, że zapisy fundacyjne tak mało się czynią dla rusinów! Prawda, pretensyj o to żadnych nie można mieć do fundatorów, bo to wola osobista, uczucie indywidualne, a trudno ofiarnością kierować z zewnątrz, skoro popęd do niej daje wewnętrzne usposobienie człowieka. Z tego punktu po części nawet da się wytłómaczyć jednostronność fundacyj stypendyjnych zrażeniem się do rusinów, wywoływanem animozyą do polaków, namiętnym tonem młodzieży ruskiej, temi wiecznemi utyskiwaniami na ucisk ze strony polaków. Ale jeśli dla osobistych wrażeń mogą to być motywa wystarczające, to takiemi nie są i być nie powinny dla ogółu, dla sejmu, bo on stoi po nad wrażeniami osobistemi, bo pamiętać należy, że owe niemiłe może dla nas rozgoryczenie rusinów, owe tony często przykre skarg ich, choćby obrażały nas jako polaków, płyną przecie z uczucia, które każdy uszanować musi, uczucia miłości dla swego narodu; bo nareszcie podtrzymaniem tej młodzieży moralnem i materyalnem, tamujemy przez nią drogę dla idei gwałtownych przewrotów społecznych, a wszelki rozrost myśli szczerze narodowej, narodu choćby najbardziej nieprzyjaznego mniej jest niebezpiecznym, mniej szkodliwym od eksperymentów przewrotu społecznego.

Sami oni, akademicy ruscy, nie mają odwagi wystąpić przed sejmem ze znaczniejszem żądaniem polepszenia swego bytu, a może się obawiają, aby ich w zamiam pomocy nie krępowano zobowiązaniami, mogącemi powstrzymać swobodę ich działalności, wolność ich przekonań; może obawiają się losu «Proświty», której wydawnictwa dla ludu ruskiego tak ongi nicowano na sejmie na wszystkie strony, tak za każdym niemal wyrazem drukowanego słowa upatrywano ukryte myśli nieprzyjaźni dla Polski, rozżarzanie waśni społecznych, że «Proświta» mimo skromnych funduszów wolała się przez subwencyi sejmowej.

Nie mniej prosto sama młodzież poważnie musiała się zastanowić w gronie własnem nad środkami podźwignięcia swego. Sprawa ta była przedmiotem obrad wiecu akademików ruskich w Kołomyi, w którym wzięło udział około dwustu uczestników, ruskich akademistów z różnych uniwersytetów. Następstwem tych obrad, zwłaszcza nad referatem p. Eugenjusza Ozarkiewicza, była rezolucya, wzywająca wydział «Domu Narodnego» we Lwowie, by dla ubogich akademików w lokalnościach gmachu odstąpił pewną ilość pokoi na pomieszkanie. «Wszyscy rusini budowali ten dom — mówił jeden z mówców, to też wszyscy mają prawo z niego korzystać, nie zaś jedna jakaś partya». Partyę tę, nazwaną tam «martwem ciałem» spotkały zarzuty może cięższe, niż się dostawały nieraz polakom, bo jej tłómaczyć już nie podobna było względami narodowemi, bo ją nie tylko oskarżono o wrogie działanie przeciw narodowości ruskiej, ale wprost o rozkładową czynność i o interesa osobiste.

Wierna dywizie swojej, pracy dla narodu, młodzież uważała sprawę polepszenia swego bytu za jeden z podrzędnych punktów porządku dziennego obrad wiecowych, a główną uwagę zwrócono na sprawy ogólnej natury, a przedewszystkiem sprawy oświaty narodowej. Z referatu p. Kulaczkowskiego wypłynęła rezolucya, domagająca się: 1) by we wszystkich gimnazyach Galicyi wschodniej zaprowadzono ruski język wykładowy, a dopóki to nie nastąpi, otwarto ruskie paralelki (wnioskowi temu zaprzecza wniosek sejmowy Romańczuka; mówiąc niżej o tym ostatnim, pomówimy i o tamtym); 2) by na wszystkich wydziałach wszechnicy lwowskiej otwarto katedry z ruskim wykładem, a dopóki to nie nastąpi, kreowano katedrę historyi ruskiego i obsadzono istniejące już (a nie zajęte) katedry suplentur dla wykładu prawa cywilnego. Przyczem ze strony alumnów gr. seminaryum wyrażono życzenie, by w wykładach teologii zastąpiono ruskim dotychczasowy język łaciński. Ze stronnictwu świętojurskiemu przy upominaniu się o szkoły ruskie nie tyle szło o narodowe wykształcenie młodzieży, jak raczej o usunięcie jej z pod wpływów polskich — dowód w tem, iż forytowało gimnazyum niemieckie. Na wiecu tedy akademickim uchwalono prosić zarządy burs studenckich w «Narodnym Domu» i w «Instytucie stauropigijskim» we Lwowie, ażeby wychowańców swych posyłały nie do gimnazyum niemieckiego, ale do ruskiego.

I tu się znalazł punkt styczny żądań polskich i ruskich. Na wiecu bowiem wyrażono żądanie otwarcia wydziału medycznego na uniwersytecie lwowskim, żądanie tylkrotnie już ponowione ze strony polskiej.

We dwa tygodnie po wiecu kołomyjskim odbył się wiec w Dolinie przy współudziale głównie właścian (około 500 osób), następnie księży ruskich, paru dziennikarzy ruskich ze Lwowa. Był tam obecnym również poseł z tamtejszej kuryi włościańskiej prof. Juljan Romańczuk i profesor uniwersytetu lwowskiego dr. Aleksander Ogonowski. Odpowiednio do składu uczestników zastosowany był i przedmiot obrad przeważnie natury politycznej i ekonomicznej. Z pierwszej był właściwie jeden tylko referat profesora Ogonowskiego na temat: jak należałoby korzystać z konstytucyi, ażeby narod ruski mógł, jak największy z niej odnosić pożytek. Wpływ działalności zmartwychwstańców i jezuitów, zwłaszcza w sprawie poruczonej im reformy zakonu bazyljańskiego do tyla dał się uczuć w społeczeństwie ruskim, tyle budzi namiętności religijnych i narodowych, że nawet ludzie jak Ogonowski, nienależący do opozycyonistów *quand même* świętojurskich nie uznali za stosowne im się oprzeć. Szkoda jednak, że referent zamiast ograniczyć się ściśle do tego przedmiotu i poddać dzisiejszą sprawę krytyce choćby najsurowszej, wolał puścić się na pole reminiscencyi z przeszłości i na tle jej malować jaskrawy obraz ucisku religijnego Rusi ze strony polaków, poniewieranie przez nich wiary greckiej. «którą uszanowali nawet turcy i tatarzy» i oskarżać ich o to, że wszelkie swobody konstytucyi austryackiej umieją wyłącznie tylko na własną korzyść obracać.

Ten ostatni zarzut zbyt jest cierpki i jednostronny. Pod względem jednak prawnym i formalnym ostać się nie może. Bo że każdy naród pragnie zdobyć dla siebie silną pozycyę i wyzyskać szczęśliwą sytuacyę, tego mu za winę poczytywać nie można, chyba gdyby ją wyzyskiwał z krzywdą innych narodów. Starać się o wzmocnienie i rozwój własny—to jego prawo i obowiązek przyrodzony, z którego przy danych dopiero warunkach wypływa drugi moralny obowiązek popierania usiłowań innych narodów, za którego spełnienie lub niespełnienie, on sam tylko przed sobą jest odpowiedzialny, bo to obowiązek dobrowolny, który, o ile bardziej pożądanym i świętszym bywa względem narodu bratniego krwią lub duchem, o tyle też może być przedmiotem zarzutów lub dyskusyj z drugiej strony wtedy tylko, gdy z tej strony oparty jest na wzajemności i poszanowaniu tych ideałów narodowych, które legły w podstawę onego obowiązku. Na-

---

kroków od zabudowań folwarcznych, do uszu matki i syna, spiesznie idących drogą, doleciały od strony karczmy wielkie krzyki i gwary.

— A tamże co takiego? mruknął Antosiek. Krystyna nie odpowiedziała. Co ją już teraz bijący się w karczmie chłopi obchodzić mogli? List od Pilipka w ręku trzymała, a niewiedziała jeszcze, co w nim stoi. Wtem, zbliżając się do chaty Mikołaja, ujrzeli gromadę ludzi, w stronę folwarku zdążającą. Wkrótce rozpoznali kilku parobków folwarcznych, szamocących się z człowiekiem jakimś, którego przemocą prowadzili i który wydzierał się im, wykrzykując zmieszane straszliwe przekleństwa. Prowadzonym tym człowiekiem był Jasiuk. Wyglądał strasznie. Pijany, bez czapki, z rozczochraną czupryną, twarz miał okrytą sinemi plamami od otrzymanych razów i podartą w kilku miejscach siermięgę. Miotał się, wrzeszczał, klął okropnie, oczy krwią, a usta pianą mu zachodziły. Aniby w nim poznać można było spokojnego i rozważnego przed miesiącami kilku, zawsze trochę ponurego parobka. Miał teraz pozór zwierzęcia, którego rozniecona i drażniona namiętność jakaś, we wściekłość wprawiała. Prowadzący go parobcy, ze swej strony krzyczeli także i brzegiem drogi idący namiestnik, krzyczał, i spieszące za tą gromadką dzieciątka bab i dzieci wiejskich, krzyczały, śmiały się, podskakiwały.

Cała ta wrzawa niesforna i dzika, rozbrzmiewała w czystem powietrzu sierpniowego wieczora, leciała daleko na szerokie, żółte ścierniska i wysoko, pod blade, różowemi obłokami wysadzone błękity nieba.... Antosiek, jednego z parobków zagabnąwszy, ciekawie rozpytywać się zaczął, co to się stało z Jasiukiem i za co go tak, jak winowajcę do folwarku ciągną.

— Na *dziadśkę* swego po pijanemu napadł i zbił go strasznie; po s t a n o w e g o posłali... odparł parobek.

Antosiek stał z otwartemi usty. A! dziwił się, taki porządny człowiek był i nie pijący! No! tak się już jemu Pawlukowej ziemi zachciało, czy co?

Z progu Mikołajowej chaty, naglące wołała go Krystyna. Jej co było do Jasiuka i jego szaleństwa, i jego nieszczęścia? Ona chciała wiedzieć, co w liście Pilipka s t a ł o.

Wchodząc do Mikołajowej chaty, pokłoniła się i wyrzekła:

— Niech będzie pochwalony!

— Na wieki *wiekow!* odpowiedziały dwa głosy. Były to głosy Mikołaja i córki jego Ulany. Eks-sołdata ciekawość zobaczenia tego, co się dziś w karczmie działo, nie wywabiła z chaty. Dowiedział się od kogoś przechodzącego drogą, że biją się tam Jasiuk z Pawlukiem i nie poszedł. Ulanka biedz chciała; roskazał jej pozostać. Syn starszy nie wrócił jeszcze od Dzielskich, do których posłał go z interesem. To i dobrze. Ani on, ani nikt z familji jego nie wda się w tę sprawę, pomiędzy stryjem i synowcem. Teraz to już pomiędzy nimi i do kryminału dojść może, tak się obaj na siebie rozjedli. A jemu, Mikołajowi, zdala od tych ich kłótni i bitew! On tu *ni przyczem!* Siedział sobie na ławie i trąbę mosiężną czyścił szmatką, płótna umaczaną w miałkiej kredzie. Ta towarzyszka jego włóczęgi po świecie, błyszczeć musiała zawsze jak złoto. Usłyszawszy prośbę Krystyny o przeczytanie jej listu, wstał, ze starej, podartej i zatłuszczonej książki do nabożeństwa wyjął ogromne okulary, a umieściwszy je na długim, spiczastym nosie, przy oknie siadł i siny, zgnieciony, poplamiony papier rozwinął. Ulanka, drewniany stołek fartuchem otarłszy, przysunęła go ku Krystynie i zwyczajem wiejskich dziewcząt, starszą od siebie kobietę tytułem ciotki obdarzając, grzecznie zaprosiła. Siadajcie, ciotko! Potem, u pieca na ziemi przysiadła i na jasnowłosego parobka z ukosa zerkała. Ale, ani Krystyna, ani syn jej na przysadzistą, czerwoną dziewkę nie zwrócili żadnej uwagi. Oboje utonęli oczami w twarzy Mikołaja i ta tylko pomiędzy nimi zachodziła różnica, że parobczak dość żywo zaciekawiony, zupełnie prawie był spokojnym, a kobieta dyszała prędko i ciężko, w źrenicach mając trwożne błyski i namiętne ognie. Mikołaj, sztywną

ród polski, jako związany z ruskim wspólnością krwi i dziejów, ma niezawodnie obowiązek popierania rusinów, ale natomiast ma prawo żądać wzajemności, a gdzie ta jest niemożliwą — przynajmniej poparcia duchowego, i prof. Ogonowski, kierowany uczuciem sprawiedliwości, uczyniwszy powyższy gorski zarzut, nie powinien go był oszczędzać własnym ziomkom, miał obowiązek przypomnieć, że polacy, zdobywając dla siebie korzyści konstytucyi austryackiej, pomagali jeszcze silniej innym pobratymcom w zdobywaniu jej, a wówczas wcale nawet nie pytali o zasadę wzajemności. Gdy dalmatyńcy, słoweńcy i czesi stawiali swoje postulata w parlamencie austryackim, polacy nie targowali się z nimi na podstawie warunków *do ut des*, lecz uważali za bezwzględny swój obowiązek popieranie pobratymców, z uszczerbkiem i zapomnieniem własnych spraw, jak to wskazuje nietylko przebieg sprawy szlązkiej, ale całej seryi spraw galicyjskich, począwszy od indemnizacyi, a skończywszy na decentralizacyi kolejowej. Prof. Ogonowski powinien był przypomnieć, że gdy przedstawiciele wszystkich narodowości słowiańskich w Austryi walczyli o nabytki autonomiczne dla siebie w parlamencie austryackim, reprezentanci Rusi byli w przeciwnym obozie i głosami swemi usiłowali przeważyć szalę na korzyść przeciwników tych narodowości.

Prof. Ogonowski w spokojnej chwili sam musi przyjść do tego przekonania, że zatajenie powyższych względów przed nieświadomą polityki parlamentarnej i zdobyczy ztąd osiągniętych masą ludu włościańskiego na wiecu, było błędem, który rozżarza jeno namiętności, ale nie prowadzi do zgody i prawdy. Również w zarzutach o ucisk religijny było wiele jednostronności i przesady. Do mylnych wniosków musi doprowadzić taki błąd jak identyfikowanie przeszłości z teraźniejszością, jak rachowanie na karb polskich działań tego, co było dziełem rządu austryackiego i kuryi rzymskiej. P. Ogonowski mówił tak, jak gdyby nie wiedział, że na załatwianie spraw kościelnych, polacy bardzo ograniczony wpływ posiadają w Wiedniu i Watykanie (jak tego dowód w reformie dominikanów galicyjskich), a i ten wpływ zużytkowuje jedna tylko partya, nie zaś naród.

Ta prawda znana i powtarzana aż do przesytu, nie przeszkadza nam uznać z całą szczerością niestosowność łączenia spraw religijnych z politycznemi, kościelnych z narodowemi, niestosowność, pojawiająca się często w prasie naszej. Uznajemy nietaktowność i niesłuszność wielu głosów, które się u nas dały słyszeć z powodu sprawy zakonu bazyljańskiego lub basilickiej. Uważamy za rzecz nieprzystojną wdzieranie się w sumienie pobratymców i wyszukiwanie w każdej sprawie kościelnej lub kalendarzowej jakiejś ukrytej zasadzki politycznej. Dlatego też sojusz zawarty na Bukowinie między tamtejszymi rusinami a polakami mamy za dobrą na przyszłość wróżbę, za fakt mogący mieć — przy ustaleniu się i rozszerzeniu ram sojuszu — doniosłe znaczenie dla dalszego przebiegu i rozwoju stosunków rusko-polskich. Już dziś wytworzył on nowe stadyum dla tych stosunków, wskazując możliwość zgody. A niepospolita jego doniosłość właśnie leży w tem, że go zawarli rusini prawosławni, przez co wyklucza się ta przeszkoda sejmowa, jaką upatrywano w religji. Ale — powiedzą ludzie upatrujący wszędzie przeszkody — sojusz mógł być łatwy tam, gdzie jest wspólny nieprzyjaciel, gdzie ze strony rusinów, dla tego, że są prawosławnymi, nie było obawy zlatynizowania ich tak bliskiej, jaką nastręcza unja religijna. Jeśli tak, to wskazówka to niepospolita dla nas: usunąć wszelkie powody obawy, to zniknie ona i w Galicyi, a z nią w znacznej mierze i sama przeszkoda do wzajemnego zbliżenia się.

W myśl referatu d-ra Ogonowskiego uchwalono na wiecu dolińskim rezolucye, wzywające ludność ruską, ażeby już teraz zajęła się przygotowaniami do kampanji wyborczej, jaka ma odbyć się na wiosnę w przyszłym roku z powodu powszechnych wyborów posłów do Rady Państwa; ażeby w tym celu organizowano ruskie ludowe stowarzyszenie polityczne we wszystkich powiatach wschodniej części kraju na wzór stowarzyszenia «Rada Narodna» w Dolinie, a wreszcie uchwalono wezwać deputacyę, która ma jechać do Wiednia z przedstawicielami w sprawie reformy zakonu bazyljańskiego przez jezuitów, iżby jak najspieszniej ze swojego zadania wywiązała się.

Oprócz tego, postanowiono wezwać «Radę ruską» we Lwowie, iżby, przeprowadziwszy reformę statutów, zajęła się organizacyą ruskich stowarzyszeń politycznych po powiatach.

Oprócz tych dwóch, wszystkie inne rezolucye miały na celu postulata oświaty, ekonomiczne i administracyjne.

Uchwalono więc:

1) dążyć do zmiany przepisów o polowaniu;

2) wnosić petycyę o przyprowadzenie do skutku ustawy, któraby wzbraniała za długi licytować grunta włościańskie;

3) petycyonować o przymusowe ustanowienie od włościańskich pożyczek 3% stopy procentowej;

4) domagać się zamiany szarwarków w daninę pieniężną podług stopy procentowej podatków;

5) Zawezwać spółkę «*Narodnaja torhowla*» we Lwowie, ażeby zajęła się organizacyą sklepików po wsiach, jako też komisowego kupna i sprzedaży płodów gospodarskich przez chrześcijan;

6) wezwać zarząd banku ruskiego, iżby zajął się kupowaniem gruntów włościańskich, wystawianych sądownie na licytacyę, aby następnie sprzedawać je rusinom pojedyńczym, lub gminom ruskim;

7) petycyonować o oddanie dóbr państwowych w Galicyi pod zarząd kraju.

8) wezwać ruskie stowarzyszenia dla oświaty ludowej, iżby porzuciły spory partyjne pomiędzy sobą, a na podstawie wspólnego programu zajęły się szerzeniem oświaty pomiędzy ludem ruskim;

9) domagać się o rewizyę regulacyi serwitutów; nadto p. Bielecki przedłożył rezolucyę, domagającą się zabronienia budowania sztucznych zapór na rzekach górskich przez handlarzy drzewa dla ułatwienia sobie spławu, z olbrzymią krzywdą dla właścicieli przybrzeżnych gruntów.

P. Tyniecki wniósł, aby domagać się ustanowienia niższych cen soli.

Nareszcie Iwan Cap włościanin, żądał, aby sądy nie wyznaczały terminów w ruskie święta i ażeby w tych dniach nie odbywały się targi.

Tak widzimy — charakterystycznym rysem tych wszystkich postulatów i rezolucyj ruskich jest zaniechanie czczych i niewyraźnych utyskiwań lub rekryminacyi na prześladowanie ze strony polaków, a natomiast ujęcie pragnień w mniej lub więcej wyraźne ramy, sformułowanie żądań w takim stopniu, że przynajmniej można dowiedzieć się, czego właściwie chcą rusini. I ta właśnie z ich strony dążność pozytywna, obok lekkiego, dającego się uczuwać tonu pojednawczego, przy pracy młodzieży, przy wzmagającem się przeświadczeniu ludności, że negatywna droga świętojurców nie prowadzi do żadnego rezultatu, a wszystko to stanowi do tyla nowe znamię dążności ruskich, że nie wahaliśmy się powiedzieć, iż sprawa ich wchodzi w nowe stadyum.

Prawda — niektóre z powyższych rezolucyj wiecowych grzeszą jeszcze brakiem praktyczności i taką dozą fantastyczności, które przeszkadza ich urzeczywistnieniu, ale o większości tego powiedzieć nie można. Znaczna część ruskich rezolucyj wiecowych, bądź to zależnie, bądź niezależnie od ich

---

i cienką swą postać w tył nieco podał i kawałek sinego papieru w wyprężonych ramionach zdala od twarzy trzymając, bardzo powoli, z wielką trudnością czytać zaczął.

«Przez Jakóba Szyłkę, tego, co to jego chata przy Hrabarowej stoi, posyłam wam mameńko to pisanie, a jeżeli nie przyjdziecie do mnie, jak tylko przeczytacie, to już i nigdy mnie na tym świecie nie zobaczycie. Wczoraj, do naszego *komandira* przyszło *predpisanie*, żeby wszyscy *nowobrańcy* wyjeżdżali tam, gdzie im przykazano. Oj, dalekoż, dalekoż im być przykazano! Już nas *tut nikoli*, ani oko nie zobaczy, ani ucho nie posłyszy. Nie wszyscy my od razu pojedziem. *Rotam* wyjeżdżać *prykazano*, a ta rota, do której ja *czyślę* się, pierwsza wyjeżdża. Jutro ja mameńko, jutro ja na skraj świata już pojadę...»

Tu, w izbie rozległ się i zająkliwe czytanie Mikołaja zagłuszył, krzyk straszny. Lecz z czyjejże wyszedł on piersi? Nikt by nie przypuścił, że wydała go Krystyna, tak stała wciąż prosto i sztywnie, jakby w ziemię wrosła, jakby wszystko życie z niej uciekło. Tylko policzki jej, wprzódy czerwone od płomieni rumieńców, stały się bardzo żółte i drgały, drgały tak, że aż zęby uderzać o siebie i dzwonić zaczęły. Ulanka nie prawie nie rozumiejąc, o co szło, zerwała się jednak z ziemi i stanęła, plecami do pieca przyparta, a Antosiek zlekka matkę łokciem trącił i szypiącym szeptem wymówił:

— Cicho, mamo, cicho!

Mikołaj czytał dalej.

«Gadają ludzie, żebym ja nie smucił się, bo jadą inni na skraj świata i wracają. Ale nie mnie już jeździć i wracać się na tym świecie. W *żywocie* żadnej siły nie czuję i *hrudzi* bolą a bolą. W łazarecie miesiąc przebyłem i lepiej mnie *stało*, ale teraz od wielkiego smutku, znów gorzej. Jeżeli chcecie mnie mameńko jeszcze jeden razik na tym świecie widzieć, przyjdźcie do miasta, jak tylko pismo to przeczytacie. Niech ja jeszcze razik na twoją główkę popatrzę. I przynieście mnie z tych pieniędzy, któreście dla mnie przeznaczyli, choć pięć rubli na drogę, żebym ja sobie za nich co kupił, kiedy mnie trzeba będzie, żeby *żygoł* swój czem posilić i na tytuń także i na uszycie butów z tej skóry, co sołdatom rozdają, a ja sam szyć nie umiem, to jest tu taki wojenny, co szyje buty sołdatom, a jemu trzeba co dać, żeby uszył. To wy mnie, mameńko, pięć rubli przynieście, albo może i dziesięć, z tych, coście dla mnie przeznaczyli. Zlitujcie się i ratujcie. Przyjdźcie na pożegnanie i pieniędzy przynieście. Już ja jutro pojadę, bo ta rota, do której ja *czyślę się*, pierwsza wyjeżdża. A teraz, kłaniajcie się odemnie Antośkowi, i Jasiukowi, i Jasinkowej tence, i Maksymu, i Maksymowej, i Fiodoru Korbuta, córce Fiedorowej, Ewce, i Mikołaju, i synu Mikołaja Handruka, i córce Mikołajowej, Ulanie, i Pawluku Harbaru, i żonce Harbarowej, Nastazyi, i Józefu Szyłku, i jego bratu».

Tu Mikołaj ręce z kawałkiem sinego papieru na kolana opuścił i tak gwałtownie poruszył głową, że aż ogromne szkła okularów zsunęły się na spiczasty koniec jego nosa. Zląkł się. W izbie brzmiał i nizki jej, czarny sufit, zdawał się prześwidrowywać długi, przeraźliwy krzyk. Zarazem, rozległ się stuk padającego na glinianą podłogę ciała. Ze strasznym krzykiem owym, Krystyna na glinianą podłogę upadła, a palce jej oplotły głowę i paznogciami wpiły się przez gęste włosy w skórę, okrywającą czaszkę. Nie zemdlała jednak, o, nie! Alboż to takim, jak ona mdleć i na kilka choćby minut o nędzach żywota pamięć tracić? I nie płakała także. Ręce od głowy oderwawszy, ramiona na glinianej podłodze rozpostarła i tak całą sobą do niej przylgnęła, jakby jedyną jej w tej chwili żądzą było, wgrzebać się w ziemię i schować się pod nią. Przytem z ust jej wychodził jeden tylko, nieustannie powtarzający się wyraz:

— O Jezu! Jezu! Jezu! Jezuś mój, Jezu!

Jeden ten nieustannie, nieustannie powtarzany wyraz, rozległ się po izbie gamą najrozmaitszych tonów, od przeraźliwego krzyku rozpaczy, do skargi tak cichej, jak gdyby wychodziła z konającej piersi. Z tem obejmowaniem ziemi i rzutami ciała, dążące-

postawienia została w sejmie tegorocznym uwzględniona; formułowana tamże bądź z inicyatywy i na podstawie wniosków polskich, bądź ruskich.

I tak, co do zmiany przepisów o polowaniu (tępienia szkodliwej zwierzyny), przyjęto na sejmie wniosek posła Ramańczuka. Drugi punkt wiecu dolińskiego załatwiono w sejmie przez przyjęcie wniosku Zolla o ograniczeniu praw wierzycieli do nieruchomości dłużników. Czwarty punkt tychże rezolucyj zostanie wszechstronnie rozważony przy reformie ustawy drogowej w myśl wniosku posła Męcińskiego. Dziewiąty punkt w ścisłej łączności zostaje ze sprawą regulacyi rzek, tak wszechstronnie teraz podnoszoną, tudzież w reformie ustawy leśnej podług wniosku posła Minorzewskiego. Przedmiot żądań Tynieckiego został dwukrotnie załatwiony w sejmie tak za pośrednictwem wniosku Merunowicza o zaprowadzenie trafik solnych, jak Struszkiewicza o zniżenie ceny soli bydlęcej.

Wyliczyłem te punkta, umyślnie wdając się w szczegóły, aby z jednej strony zaznaczyć pożyteczność drogi obranej przez rusinów w formułowaniu żądań, które umożliwia nad niemi dyskusyę i wreszcie przeprowadzenie onych; a z drugiej strony ową pojednawczość polską, ową chęć zadośćuczynienia w miarę możności postulatom ruskim. Prawda, że wśród tej pojednawczości nie brakło dysonansu, jakim było ze strony polskiej większości sejmowej nieuwzględnienie protestu posłów ruskich przeciw wyborowi Żurowskiego, ale przykry dźwięk tej fałszywej struny aż nadto zagłuszyły dysonansowe wielokrotne głosy ruskie Antoniewicza w sejmie, «Diła» (pomijając «Nowyj Prołom» i wycieczki Naumowicza), wreszcie powyższe pociski prof. Ogonowskiego. Natomiast z wielką przyjemnością przychodzi się podnieść takie dwa dodatnie fakta w dziele pojednania, jak głosowanie posłów ruskich za wnioskiem Hausnera przeciw centralizacyi kolejowej, a z drugiej strony uchwała lwowskiej rady miejskiej zaprowadzenia przy szkole gminnej paralelnych klas z językiem wykładowym ruskim. Wiadomo, jak długo ta sprawa przeciągała się, przechodząc różne stadya, aż się oparła o wyrok najwyższego trybunału w Wiedniu. Dopóki rzecz się toczyła w drodze spornej, rada miejska upierała się przy literze ustawy, pozwalającej orzekać gminie o języku wykładowym w szkole jej kosztem utrzymywanej, i upierała się wbrew opinji trybunału wiedeńskiego. Ale gdy zaapelowano do jej uczuć sprawiedliwości, patryotyzmu, miłości braterskiej i zgody, zrzekła się dobrowolnie i jednomyślnie litery prawa, i w jednym dniu uchwaliła zadośćuczynienie wieloletnim pragnieniom rusinów. Uczyniła tak nietylko dla uziwowania swojej wolności, której nie chciała poddawać żadnej presyi, ale głównie, by złożyć dowód pojednawczości polskiej dla rusinów i gotowości do wszelkich możliwych dla nich ustępstw, w nadziei, że takowe jako dobrowolne, będą zadatkiem miłości i zgody między obu narodami w kraju.

Pod takiemi to auspicyami zjawia się wniosek sejmowy ruskiego posła Romańczuka, postawiony i motywowany przezeń na posiedzeniu plenarnem sejmu d. 4 października; wniosek pod względem jasności i kategoryczności postawionych w nim żądań, będący jednym z najwyraźniejszych i najdosadniejszych wniosków ruskich i już jako taki, [illegible]gujący na uwagę. Domaga się on, aby w miejscowościach o mieszanej ludności, gdzie językiem wykładowym w szkołach ludowych jest język większości, — uwzględniono też i prawa mniejszości do jej języka macierzystego, a to w ten sposób, że gdzie ta mniejszość stanowi najmniej czwartą część i gdzie istnieje kilka szkół, aby w jednej z nich językiem wykładowym był język owej mniejszości; gdzie zaś istnieje jedna tylko szkoła, aby w jej klasach paralelnych zaprowadzono język wykładowy tejże mniejszości: Co do szkół średnich, to na żądanie rodziców co najmniej 25 uczniów, ma być w klasach paralelnych zaprowadzony drugi język krajowy, jako wykładowy.

Gdy porównamy ten wniosek z rezolucyą wiecu kołomyjskiego, powziętą w myśl wniosku Kułaczkowskiego, o ileż pierwszy bardziej jest dojrzałym, sprawiedliwszym i z większym taktem politycznym postawiony. Wniosek Kułaczkowskiego był krzywdzącym dla narodowości polskiej, o ile pomijał w zupełności polski język wykładowy we wszystkich gimnazyach wschodniej Galicyi. Wniosek Romańczuka nikogo nie krzywdzi, a zabezpiecza prawa miejscowości, a więc każdej z obu narodowości, gdzie takowa w danym rajonie (o 12 tysiącach ludności) ocknie się w mniejszości — czy to polska, czy ruska. Druga część projektu romańczukowego o języku wykładowym w szkołach średnich, ułożoną została widocznie na wzór uchwały lwowskiej rady miejskiej, uchwały, którą chcielibyśmy uważać nie za łaskę wyrządzoną rusinom, ale za spełnienie względem nich obowiązku bratniego, prawda, że chlubnego i szczytnego, a o tyle szczytniejszego, o ile dobrowolnie przyjętego. W tym też kierunku wytężony teraz mamy wzrok ku lwowskiej sali sejmowej, gdzie się ma rozstrzygnąć los wniosku posła Romańczuka, wniosku, mającego stanowić najważniejszy epizod nietylko tegorocznej galicyjskiej sesyi sejmowej, ale może części prac i dążeń całego pokolenia obu narodów nie bez wpływu na ich najbliższą przyszłość.

Jan Grzegorzewski.

Moskwa, 24 września.

Zaćmienie tegoroczne. Centra towarzyskości współczesnej: inteligencya i jej nienamacalność; widowiska ludowe. Sprawy parafji katolickiej.

Gród tutejszy w obecnym czasie podobnym jest do księżyca w pełnem zaćmieniu, które się odbyło najściślej wedle przepowiedni astronomów, objawionej *urbi et orbi*, ku pociesze ciekawców, oczekujących na to daremne i bez żadnych abonamentów, *spectaculum*. Moskwa przez dwa ostatnie lata nauczyła się zwracać na siebie uwagę cywilizowanego świata, wbrew przyzwyczajeniom dawnym zakrywania się od zachodu parawanem samobytnictwa, przypominającym dawne tradycye, kiedy obcych posłów wożono po Moskwie w zasłoniętych pudłach, by o planie grodu i Kremlina pojęcia nie powzięli. Niestety, rok po roku, takie fety jak wystawa lub koronacya, które znaczny kontyngens europejskiego świata tu przyciągały, ciągle znowu powtarzać się nie mogą—więc rok obecny jakby sobie indemnizując rozkosze minione, zamienił Moskwę na całe lato roku pańskiego 1884 w kompletną pustynię, nad którą tylko unoszą się stada gołębi, rade, że panami placu zostały. Że zaś istotnie niewiele co zostało na miejscu, dowiódł tego wymownemi słowy, bo statystyką, prof. Czuprow, jeden z najzdolniejszych tutejszych ekonomistów. Operując nad rezultatami jednodniowego popisu ludności w tutejszym grodzie, okazał on liczbami, że główny kontyngens ludności stanowi tu chłop, nie umiejący czytać i pisać; żywioł ten, z natury swej ruchomy po miastach, występuje w Moskwie w poraźnym wielce stosunku 48%. Tak szeroką jest podstawa, na której mędrcy tutejsi i przyszłość i gospodarzenie swe w kraju opierają. Piękna podwalina zaiste, szkoda tylko, że gmach na niej przedstawia się więcej niż mizernie. U samej góry, pierwszą pozycyę, której nie poważono się, snadź przez ceremonję, na księżycu schować, zajmuje inteligencya, składająca się z ludzi, którzy skończyli wyższe zakłady naukowe. Pozycya ta figuruje tu w okrągłej cyfrze 1⅛%... Dodajmy do tego, że na liście grupującej rozmaite państwa wedle zmniejszania się liczby uczących się w stosunku do całej masy ludności—kraj tutejszy zajmuje drugie

---

mi jakby do wgrzebania się w ziemię, z tem nieustannem powtarzaniem na różne tony jednego wyrazu, z roztarganemi włosy i suchemi rozpłomienionemi oczami, miała w tej chwili pozór waryatki. Nie zwaryowała, jednak, o, nie! Owszem, wybornie zrozumiała wszystko. Zrozumiała, że nie uratowała synka i że Pilipek pojechał już w te dalekie kraje, o których tyle okropnych rzeczy opowiadał Mikołaj...

— Jezu! Jezu! Jezuż mój, Jezu!

Pojechał on dziś właśnie, wtedy kiedy ona w mieście była i nie pozwolono jej pójść do niego i jeszcze razik jeden na niego spojrzeć... Pojechał on temi wozami, które tuż, tuż, przed nią przeleciały, a ona nie wiedziała, że on tam był i kiedy twarz jego *mignęła* jej w oczach, w wielkiej gromadzie innych twarzy, ona myślała, że tak przywidziało się, przyśniło się niby... A on tam był... w tych czarnych wozach...

— Jezu! Jezu! Jezuż mój, Jezu!

— Napisał do niej: «mameńko! ratujcie! przyjdźcie do mnie na pożegnanie!» a ona nie przyszła... tak, jakby nie lubiła jego i nie żałowała; ani pożegnać się z nim, ani macierzyńską ręką pobłogosławić go nie przyszła... Była o kilka kroków od dziecka swego najmilszego i nie objęła go i nie zobaczyła...

— O Jezu!

Mikołaj siedział pod oknem, milczał i tylko wązkie usta jego otworzyły się nieco i zaczerwienił się mocniej koniec długiego nosa. Ulanka sama niewiedząc dla czego, pod piecem szlochać zaczęła, a Antosiek, nad rozpostartą na ziemi matką stał sztywny, jak drąg i monotonnym, do płaczu nastrojonym głosem, powtarzał:

— *Hodzi*, mamo, *hodzi*, *hodzi*, *hodzi* już, *hodzi!* Łzy kręciły się mu w oczach. On także żałował znać brata, więcej jeszcze matki i pocieszał ją, jak umiał.

— *Hodzi*, mameńko, *hodzi*, *hodzi!*

Ale Krystyna głośniej jeszcze, jak wprzódy, straszniej, przeciągłej, krzyknęła:

— Jezu!

Zarazem przednia część jej ciała podniosła się z ziemi. W klęczącej postawie ramiona w górę wyprężyła i klasnąwszy w dłonie, że aż się po izbie rozległo, ręce załamała. Przypomniała się jej teraz jeszcze jedna rzecz straszna.

— A już wszystkie, wszyściuteńkie *krosze* im oddała... co ja jemu teraz poszlę, żeby on miał czem *żywot* swój posilić?... zkąd ja jemu pięć rubli wezmę... a u mnie już *krosyka* niema... ani jednego *krosyka*... dla niego niema... O Jezuż mój! co ja zrobiła! Żebym ja wprzódy była pod ziemię poszła... żeby mnie wprzódy nogi odjęło, nim ja te *krosze* oddała... Oj! Pilipku mój, kwiatku ty mój, słoneczko ty moje bladzieńkie, niema już u mnie nic do posyłania tobie...

Teraz dopiero ryknęła płaczem i Antosiek rozpłakał się także. Pochylił się ku klęczącej wciąż matce i za ramię targać ją zaczął:

— Hodi, mamo—szeptał—hodi! nie desperujcie tak! weźcie już z moich pieniędzy pięć *rublow* i Pilipka poszlijcie! Cóż już robić! Już ja jemu tych pięciu *rublow* nie pożałuję. *Czujecie*, mamo, co ja mówię, *nu*, *czujecie?*

Słyszała. I czuła, że tu już przyszła na nią rzecz najstraszniejsza. Podniosła na syna utopione w łzach oczy, twarz jej wykrzywiała się spazmami boleści i trwogi. Splecione ręce nad głową znowu wyciągając, zdławionym głosem wyszeptała:

— Synku! oj! synku! nie *kniewaj sia*, ja i te *krosze*... te co dla ciebie były... oddała!

Parobczak wyprostował się, oczy mu nagle oschły, a krwiste rumieńce do twarzy buchnęły.

— Kiedy! krzyknął.

— Dziś *taki*, dziś w mieście, *hadwokatu* oddała...

Nastąpiła chwila głuchego milczenia. Po twarzy parobka przepływały płomienie gniewu, oczy jego roziskrzać się zaczęły. Od klęczącej wciąż kobiety kilka kroków odstąpił, pięście zacisnął i głosem grubym, takim, jakim nigdy dotąd nie mawiał, wybuchnął.

— No, kiedy tak, to ty suka jesteś nie matka!... Ja tobie tego nigdy nie daruję!

miejsce tuż zaraz powyżej wysp Sandwich... Miano odwagę otwarcie to skonstatować.

Taki społeczny układ ludności, nie może nie oddziaływać na formy towarzyskiego życia, a nawet na rodzaj jego rozrywek; ponieważ zaś pierwszego z dwu tych ognisk, ogniska cywilizacyjnie uspołeczniającego, nikomu tu dotąd nie udało się zważyć w dłoni, tak ono jest rozstrzelone, — zastanówmy się przeto nad ostatniem, które niejako jest pierwszego zastępcą i wice-dyrektorem. Pozycya ta, w rachunku życia towarzyskiego zapełniła się: ogródkiem i operetą; atoli ta nawet ostatnia, nie zważając na swe niebardzo dodatnie strony umoralniające, była jeszcze zanadto inteligentną rozrywką dla masy, niosącej ruble, której gustom przedsiębiorcy schlebiać muszą, by nie zostać *à sec*. Prawdziwem tedy *great atraction* dla Moskwy ubiegłego lata, była, jak się okazuje — buda. Cieszono publikę przedewszystkiem pod otwartem niebem — a najgłówniej przedstawieniami prawdziwych i podrabianych dzikich ludzi, tudzież urządzaniem wyścigów «pieszych» — nowego tego rodzaju nawpół dzikiego amerykańskiego sportu, który człowieka, «kolebkę ducha», czyni «tramwayem» bydlęcej siły i wytrwałości. Rozlegały się po ogródkach wycia «chytrych» wężów, pijane skwawy szarpały się za włosy, zdziczałe dla talara niemce gryzły rozpalone żelazo, a łobuzy wyrwawszy się z warsztatów, współubiegały się o lepsze z «francuzem» — aż dopóki ich zdyszanych i oblewających się potem chłodnym nie odwieziono do szpitala...

W obecnym czasie ciągle musimy notować rozmaite kryzysy: Kościół tutejszy i jego przeważnie polska parafja, przebywa obecnie kryzys, którego dodatnie i pomyślne rozwiązanie jest oczekiwanem i bardzo przez ludzi dobrej woli pożądanem. Jak się **to stanie**, niewiadomo. Dziekan tutejszy A. B., powołany na inne stanowisko, opuszcza Moskwę, a kto jego miejsce zastąpi, jeszcze urzędownie niewiadomo. Parafjanie jednak nie tracą nadziei, że w obecnych dla naszego kościoła pomyślniejszych czasach, potrzeby moskiewskiej parafji i jej stanowisko, należycie uwzględnionemi będą.

Kościół moskiewski i jego parafja ma swoje oryginalne strony, które je od innych znacznie odróżniają. Stara i oryginalna stolica, bywa często odwiedzaną przez wysokich, dostojnych, a często uczonych gości europejskiego katolickiego świata. Poważna więc i stosowna reprezentacya tutejszego kościoła wymaga, aby przedstawiciel jego oprócz duchownych zasług i nauki, nie był pozbawionym tego połysku światowego wykształcenia, którem katolickie duchowieństwo zwykło się od innych wyróżniać, a które jest niezbędnie potrzebnem *pro decore et honore domus*. Z drugiej strony, parafja tutejsza pozbawiona będąc ludu prostego, składa się przeważnie z mniej lub więcej wykształconej inteligencyi, potrzebującej światłego przewodnictwa. Ciężkie czasy, jakie przebywał kościół w ogólności, nie mogły się nie odbić na moskiewskiej parafji. Brak legalnej pasterskiej opieki, brak ludzi, były powodem, że tutejszy kościół ucierpiał niemało i wpływ swój utracił. Źle lub wcale przez pasterzy nie kierowana opinja parafjan, wyraziła się niepomyślnym wyborem dozoru kościelnego, który parafji zdziałał niemało szkód moralnych i finansowych. Ustawa towarzystwa dobroczynności, d[illegible] bardzo, za lepszych czasów ułożo[illegible] przez rząd potwierdzona, na wzór któr[illegible] petersburski kościół daleko później potrafił swoją przeprowadzić, u nas leży spokojnie w archiwum kościoła i czeka pomyślniejszych czasów. Szkółki przy parafji chociaż nie bez pobożnej opieki swych patronek, nie rozwijają się jednak stosownie do środków i potrzeb parafji. Dziś się trochę poprawiło. Dozór kościelny powierzonym jest rękom umiejętnym i energicznym, którym wszakże bardzo potrzebnem jest dla zjednoczenia sił rozstrzelonych parafji. przewodnictwo mądrego i czynnego kapłana, któryby potrafił ześrodkować w swojej osobie rozróżnione dziś siły parafji.

K.

Z SĄDÓW.

Sprawa o zabójstwo chrześcjanki przez żydów.

18 (30) b. m. rozpoczęła się w Krakowie przed trybunałem przysięgłych (sąd krajowy) europejskiego rozgłosu sprawa. Rozgłos ten zawdzięcza owa sprawa pewnej chociaż powierzchownej analogji z procesem tiszczelarskim. Sala posiedzeń sądu, przepełniona była publicznością, z inteligencyi przeważnie złożoną. Zarządzono też różne środki ostrożności. Policya wojskowa i cywilna obecna wszędzie, a straże zmieniają się co godzina. Za kratkami sądu zjawili się sprawozdawcy dzienników krakowskich, lwowskich, warszawskich i wiedeńskich. Po otwarciu posiedzenia i wylosowaniu przysięgłych, ze składu których usunięto żydów, został odczytany akt oskarżenia, treści następującej:

C.-k. prokuratorya oskarża: 1) Mojżesza Rittera, rodem z Lutczy, lat 53 liczącego, izraelitę, ojca 6 dzieci, gospodarza gruntowego — o morderstwo skrzytobójcze. 2) Marcelego Stochlińskiego, właściwie Piterę, rodem z Lutczy, lat 45 liczącego, katolika, żonatego, ojca 5 dzieci, faktora, tudzież 3) Gitlę Ritterową, rodem z Łąk, lat 47 liczącą, żonę Mojżesza — o współwinę w powyższej zbrodni.

Widownią zdarzenia, którego obecna rozprawa jest amatyam epilogiem, była wieś Lutcza w zachodniej Galicyi położona, gdzie Franciszka Mnichówna, wyrobnica z tejże wsi, tu urodzona i wychowana, nagle dnia 4 grudnia 1881 roku, bez śladu i wieści zginęła. Taż Mnichówna vel Mniszonka, licząca w chwili śmierci lat 40, służyła była z małemi przerwami u Ritterów. Około wielkiejnocy 1881 r., odeszła Mniszonka ze służby u Ritterów, wyprowadziła się od nich i mieszkała komorą we wsi, od końca zaś września 1881 r. mieszkała u ciotki swej Zofji Stochlińskiej. Mimo to wszakże pracowała zawsze u Ritterów a stosunek między nią a Ritterami był tak ścisły, że przez ostatnie dwa tygodnie przed zaginięciem, prawie od nich nie wychodziła. Krewni chcieli Mniszonkę odciągnąć od służby u żydów, brali ją nawet ze sobą na Kalwaryę, ale nadaremnie. Dnia 4 grudnia, 1881 roku, zniknęła nagle. Tego dnia Mnichówna, upiekłszy sobie w sąsiednim domu placek, wyszła po południu po nabożeństwie w przyległym kościele, pomiędzy godziną 2 a 3 w świątecznem ubraniu do Marcelego i Tekli Stochlińskiego. Tu za zezwoleniem Stochlińskiej, ciotki, zjadła wyjętą z pieca kapustę z fasolą, poczem, przed zachodem słońca wyszła, mówiąc, że idzie «do Moszka po mleko». Od tej atoli chwili nigdzie już Franciszki Mniszonki żywej nie widziano; zniknęła bez wieści. Z początku mniemano, że jest u kogo we wsi (rozległej bardzo) na żarobku. Dopiero we dwa tygodnie poczęły krążyć głuche wieści, że jej się jakieś nieszczęście wydarzyć musiało. Ponieważ wiedziano, że w ową niedzielę przed wieczorem była Mniszonka u Marcelego Stochlińskiego, a ztamtąd udać się miała do Ritterów, które to domy wraz z domem szwagra Rittera, Chiela Felbera, stoją we wsi na uboczu, wnet mówić zaczęto, że Franciszka, przestając z żydami, między nimi zginąć musiała. Poszukiwania podjęte przez urząd gminny i żandarmeryę w styczniu 1882 roku nie doprowadziły do żadnego rezultatu, a sprawozdania ich, dla braku podstaw do dalszych badań, złożono do aktów. Rzecz atoli we wsi nie ucichła; mówiono, że Ritter musiał Mniszonkę zamordować, że zaszła od niego w ciążę. Dziwne zachowanie się Ritterów i Felberów, a szczególniej córki Bejli Ritterownej, zamężnej Neumanowej, potwierdzało tę pogłoskę. Wprawdzie rzucono podejrzenie na niejakiego Franciszka Biela, u którego przedtem Mniszonka była na komorze, że on ją zapłodnił, a potem zamordował; śledztwo jednak wykazało, że i tę pogłoskę rozpuściła Gitla Ritterowa. Dopiero ze zbliżającą się wiosną, mianowicie dnia 6 marca 1882 roku odkryto w parowie na gruncie Jana Dunka zwłoki zaginionej Franciszki Mniszonki. Od tego czasu rozpoczęło się energiczne śledztwo sądowe, podjęte z początku przez sąd powiatowy w Strzyżowie, a później przez sąd obwodowy w Rzeszowie, które dobitnie wykazało, iż Franciszka Mnich została zamordowaną przez Mojżesza Rittera przy pomocy Marcelego Stochlińskiego i Gitli Ritterowej. W dniu tym mianowicie chłopcy Józef i

---

Na ławie pod ścianą usiadł i łokcie wsparłszy na kolanach, twarz w dłoniach ukrył. Zarazem płakać głośno zaczął, a płacząc wyrzekał. W wyrzekaniu tem, zazdrość serdeczna mieszała się z grubjańskim gniewem. Szlochając mówił:

— Jemu to wszystko, a mnie to nic... jakby ja nie jej dzieckiem był. Co on lepszego odemnie, żeby jemu wszystko było, a mnie nic... Czy ja tobie kiedy co złego zrobił?... taki sam był ja posłuszny i uważny, jak i on... Oj, żebym wiedział, że mnie pan Bóg pokarał taką paskudną matką, nie byłbym takim... łajałbym *taj*, tłukłbym, jak inne chłopy ze swemi matkami robią... łając ciebie i tłuc, nie słuchać potrzeba... Kiedy ty taka *durna*, *sendzyćkiem*, *taki* bez rozumu żadnego i taka suka, co jedno dziecko swoje liże, a drugie kąsa...

Potem, odkrył twarz i do Mikołaja zwrócony, z gwałtownemi gestami rozpowiadać począł, że jeden z gospodarzy hryneńskich, jedynaczkę-córkę mający, chciał go z jego stoma rublami w *prymy* za zięcia wziąć... Dziewka Maryanna nazywa się, v tęga dziewucha i gospodyni dobra... Za rok jaki, wesele byłoby... W *prymyby* poszedł i swoje gospodarstwo miał... A teraz, bez niczego, kto go w *prymy* weźmie? Jakóba Szytka weźmą, a jemu: wieczne odpoczywanie!

Rzucił się znów ku matce.

— A prosił ja jej, żeby nie oddawała! Oddała. Szelma ta! Za co mnie ona drogę do szczęścia zagrodziła! Co ja jej złego zrobił? Czem ja gorszy od tamtego! Świnia ona, nie matka!

I znowu, zakrywszy twarz dłońmi, rozpłakał się. Wtedy postać kobieca ku ziemi schylona, pokorna, pełznąć zaczęła po glinianej podłodze, ku tej ławie, na której siedział rozżalony i rozwścieklony parobczak. Jedna połowa jej serca leciała za tamtym, nieszczęsnym, zgubionym, druga rozesłała się do stóp tego biednego. którego skrzywdziła sama. Gdyby w ten sposób wprzódy kiedykolwiek przemówił do niej, byłaby go skarciła ostro, jak to nieraz za przewinienie każde z nimi obu czyniła. Ale teraz, płakała deszczem łez. Przypełzła ku niemu na klęczkach i ramionami objąć go chciała. Ale on, uczuwszy jej dotknięcie, zerwał się z ławy i pięścią w pierś pchnął ją tak silnie, że aż zatoczyła się i znowu na podłogę upadła. Podniósł więc na nią rękę!

— O Jezu! o, Jezu, Jezu!

Nic to. Dźwignęła się z ziemi i cała podała naprzód, z wyciągniętemi rękami znowu szła ku niemu.

— Nie *hniewaj sia*, synku, oj, nie *hniewaj sia!* ty już teraz u mnie jeden jedyny został...

— *Posła! Won!* ty... krzyknął i tym razem pięścią ją w zgięte plecy uderzył.

— Jezu! o Jezu!

Jednego zabrali i pognali daleko... drugi ją wybił... Kiedy raz wybił, to już i zawsze bić będzie. Stracił dla niej serce i uszanowanie... Jezu!

Mikołaj wtedy z ławki wstał, parobka za rękaw od siermięgi schwycił i zmieszanego nieco tą interwencyą, za drzwi wypchnął. Potem zwrócił się do Krystyny:

— *Hodzi*, babo, płakać *taj* lamentować... pięć rubli pożyczę ci, abyś Pilipku posłała, jak dowiesz się, gdzie posyłać potrzeba... Na *odrobotek* pożyczę... odrobisz!

Bardzo głośno utarł palcami nos i rękawem koszuli długo wąsy ocierał. Był widać wzruszonym silnie.

Krystyna pochwyciła rękę sołdata i całowała ją namiętnie, długo. Będzie mogła pięć rubli posłać Pilipkowi! co za szczęście! Ale wnet rzuciła się ku drzwiom. Gdzie ten drugi? Czy on już z nią nie pogodzi się... ten jeden, jedyny, który jej pozostał? Dokąd on poszedł? Wybiegła przed chatę i zmartwiałą źrenicą patrzała, patrzała za Antośkiem, który z twarzą zuchwale podniesioną, gwiżdżąc ze złości, spiesznym krokiem ku karczmie szedł... Do karczmy poszedł — a ona, darmoby już odwoływała go z drogi i iść mu tam wzbraniała... Nie posłucha i jeszcze obije...

— O, Jezu!

KONIEC.

Piotr Pitera, ujrzeli na dnie pośród krzaków zwłoki leżące plecami do góry, a rękami pod siebie ściągniętemi.

Trup leżał na prawym brzegu strumyka, utworzonego przez wiosenne roztopy, dolną częścią ciała w wodę zanurzony. Nogi obie odziane były w buty, lewa przewiązana szmatą niebieskiej i białej barwy; na ramionach, prawie zupełnie nagich, widniały strzępy koszuli. Przestrzeń między ramionami i głową wypełniona błotem, twarz zaryta w ziemię, a tylko biała kość czaszki przedstawiała się oczom. Z nóg i z plec na prawej łopatce ciało opadło, pod trupem widać jelita, które z jamy brzusznej wystąpiły.

O dwadzieścia kroków od trupa znaleziono jeden warkocz, opodal drugi, wreszcie o jakie sto kroków dalej, sznurek w kółko zwinięty.

Zeznania krewnych i znajomych stwierdziły natychmiast tożsamość trupa z Franciszką Mniszchówną. Żadna się też nigdy w tej mierze wątpliwość nie podniosła. W dniu 7 marca 1882 r. nastąpiła nader ścisła obdukcya trupa, dokonana przez dra Bilińskiego oraz chirurga Majdla (zmarłego, jak wiadomo, niedługo potem). Dzięki suchej i mroźnej zimie, trup, aczkolwiek na wolnem powietrzu, przechował się względnie dobrze; najistotniejsze organa były jeszcze dostatecznie zachowane. Pomijamy wstrętny opis rozkładającego się ciała... Notujemy tylko szczegół wybitny słowami aktu oskarżenia. «Na brzuchu— opiewa on — widoczną była szczelina idąca ku dołowi o brzegach całkiem ostrych. Części płciowych brakowało zupełnie, tak, iż gałęzie kości łonowej były obnażone». Ostre brzegi całego otworu przedstawiały się, jako od przecięcia ostrem narzędziom pochodzące... Przez otwór ten wypłynęły jelita. Obdukcya mózgu stwierdziła ślady apoplektycznego napływu krwi; w żołądku znaleziono niestrawiony jeszcze pokarm: kapustę i fasolę. Wreszcie, co największej wagi dla śledztwa pozostaje, stwierdzono niemylne oznaki pięciomiesięcznej ciąży, oraz cięć w łono macicy zadanych ostrem narzędziem; płód, którego śladu nie znaleziono, oczywiście przemocą wyjęty został.

Potwierdzili to mniemanie d-rowie: Browicz, Żuławski, Bandrowski i Borzycki, którym część zwłok, jako preparat, oddaną została do powtórnego rozpatrzenia. Stwierdzono również, opierając się na analizie przez wydział lekarski uniwersytetu jagielońskiego dokonanej, iż warkocze, opodal trupa znalezione, odcięte zostały. Oprócz złamania szczęki, nie znaleziono na trupie żadnych uszkodzeń kości. Nadto obducenci, dr. Biliński i chirurg Majdel, orzekli, iż denatka stanowczo «nie zmarła na miejscu gdzie zwłoki jej znaleziono, lecz ją tam po śmierci zaniesiono, nadając jej układ przez komisyę skonstatowany. Śmierć jej nastąpić mogła dopiero przed trzema miesiącami (licząc od daty znalezienia trupa). Zadano jej najpierw uderzenie w lewą stronę głowy narzędziem ciężkiem i tępem, takiem, że uderzeniem złamano jej szczękę, następnie poderżnięto gardło i dopiero ohydnej operacyi dokonano». Powyższe wszystkie orzeczenia zatwierdził wydział lekarski wszechnicy krakowskiej.

Po tem przedstawieniu oględzin i opinji lekarzy co do znalezionych zwłok, przedstawia akt oskarżenia opis miejscowości i plany zdjęte przez poprzednią i najnowszą komisyę. Szczególnie opisana tu jest piwnica wymurowana z kamienia w domostwie Ritterów. Piwnica ta, według wyniku śledztwa, przedstawia się jako miejsce zamordowania Franciszki Mniszonki. Domostwo Ritterów odległem jest od parowu, gdzie znaleziono zwłoki Mniszonki, o ośmset kilkadziesiąt metrów; parów ma brzegi 6½ i 8½ metrów wysokie. Komisya, uwzględniając położenie i konfiguracyą parowu, oraz położenie znalezionych tam zwłok, przyszła do przekonania, że zwłoki, zaniesione tam, zostały ukryte, gdyż, spadając przypadkowo w któremkolwiek miejscu brzegu od owego parowu, zwłoki byłyby zajmowały inne położenie; nie znaleziono też żadnego twardego przedmiotu, na który spadając przypadkowo Mniszonka, zabić by się była mogła w parowie. Żandarmi, rewidując domostwo Ritterów, zajrzeli i do piwnicy, gdzie znaleźli ziemię świeżo skopaną. Ritterowie nie umieli tego wytłómaczyć. Komisya fachowa skonstatowała, że w piwnicy tej może się kilka osób znajdować i swobodne robić ruchy. Wołanie o pomoc trudniej się z niej wydobywa, jak z domu; piwnica ta przedstawia więc dogodne miejsce do spełnienia morderstwa w warunkach przez śledztwo wskazanych. Po rozpoznaniu tych rzeczy, po przesłuchaniu Ritterów i świadków, uwięziono obwinionych dnia 11 marca 1882 r. Żandarmi wszakże zwrócili także uwagę na Marcelego Stochlińskiego, jako podejrzanego, a kiedy udali się do niego dnia 22 marca 1882 r., tak się dziwnie tłómaczył, że go natychmiast aresztowali i do sądu pow. w Strzyżowie odstawili. Po drodze do sądu przyznał się Stochliński eskortującym go żandarmom, że wspólnie z Ritterem, przy pomocy jego żony Gitli, tudzież ich córek Bajli i Chaji, Franciszkę Mniszonkę w piwnicy Rittera zamordował, poczem Ritterowie nieżywą do parowu wynieśli, co widział, stojąc ukryty za węglem swej chałupy. Ritter pozbyć się chciał Mniszonki dlatego, że od niego zaszła w ciążę. Za pomoc w wykonaniu zbrodni wypłacił Ritter Stochlińskiemu, po czynie, ugodzoną kwotę 50 złr. Toż samo zeznanie uczynił Stochliński przed sędzią śledczym w Strzyżowie, przytaczając dalsze szczegóły, że przed zarżnięciem Franki przez Rittera, uderzył ją Stochliński siekierą raz w głowę, raz w twarz, a przy zarżnięciu trzymał ją za nogi. Jakkolwiek Stochliński w tydzień potem cofnął swe zeznania; okoliczności przez niego zeznane stwierdzone zostały w śledztwie innemi dowodami.

W tem miejscu przedstawia akt oskarżenia pojedyncze fazy niniejszej sprawy aż do jej stanu dzisiejszego. Wiadomo że sprawę tę przeprowadził już raz do końca sąd obwodowy rzeszowski. Przejąwszy ją od sądu powiatowego w Strzyżowie, zarządził sąd rzeszowski dodatkowo 5 kwietnia 1882 roku uwięzienie Bajli i Chaji Ritterów. Po skończonem śledztwie odbyło się też w Rzeszowie w dniach od 11 do 21 grudnia 1882 roku rozprawa główna i trybunał przysięgłych uznał był już wtedy jednomyślnie Mojżesza Rittera winnym zbrodni skrytobójczego morderstwa, zaś Marcelego Stochlińskiego i Gitlę Ritterową uznał współwinnymi, wreszcie córki Bajlę i Chaję uwolnił od oskarżenia. Trybunał kasacyjny w Wiedniu na zażalenie obwinionych, zniósł powyższy werdykt, utrzymując, że niesłusznie odmówiono żądaniu oskarżonych, by oprócz rzeszowskich lekarzy zasięgnięto w tej sprawie zdania innych jeszcze rzeczoznawców albo opinji wydziału medycznego. Zarazem przekazał trybunał kasacyjny tę sprawę trybunałowi przysięgłych w Krakowie. Uzupełnienie śledztwa zostało przeprowadzone, a nawet po za żądanie wytknięte orzeczeniem sądu kasacyjnego dodatkowo uzupełnione, a wreszcie obecnie nowy akt oskarżenia wydany.

To przedstawiwszy, przystępuje prokuratorya w tym swoim nowym akcie oskarżenia do szczegółowego zestawienia wyników śledztwa względem trzech obecnie oskarżonych i skreśla w tej mierze przeszłość i stosunki wzajemne oskarżonych, zebrawszy zaś wszystkie okoliczności i dowody przeciw obwinionym przemawiające, zamyka akt oskarżenia następującą konkluzyą: «Wszystko, co powyżej w uzasadnieniu obecnego oskarżenia przytoczono, streszcza się w tem: że Franciszka Mniszonka utraciła życie w Lutczy, wieczorem, w niedzielę adwentową, d. 4 grudnia 1881 r.; że będąc w ciąży od Mojżesza Rittera, została w jego piwnicy zamordowaną; że zamordowali ją trzej oskarżeni, umówiwszy się poprzednio szczegółowo co do sposobu dokonania zbrodni; że mianowicie Gitla Ritterowa zwabiła ją do swej piwnicy, a za nią podążyli tam Mojżesz Ritter i Marceli Stochliński, a skoro się wszyscy w piwnicy znaleźli, Gitla Ritterowa zarzuciła Franciszce Mniszonce płachtę na głowę, poczem Stochliński siekierą przez Rittera przygotowaną uderzył ją obuchem dwakroć w głowę, czem prócz rany na głowie, złamał jej dolną prawą szczękę; następnie powalono ją na ziemię. Stochliński przytrzymał ją za nogi, Gitla Ritterowa za ręce, zaś Mojżesz Ritter trzymanym w pogotowiu ostrym nożem stołowym poderżnął jej gardło, co sprowadziło w kilku minutach śmierć Franciszki Mniszonki; że wkrótce potem zaniósł Mojżesz Ritter przy pomocy swych kobiet zwłoki w płachtę owinięte do parowu, gdzie je na dnie ukryto; że wkrótce po zamordowaniu Franciszki Mniszonki Mojżesz Ritter rozciął jej nożem brzuch i macicę, i tym sposobem pięciomiesięczny płód z niej wydobył i usunął, odciął jej nadto nożem warkocze i w parowie niedaleko zwłok je porzucił. Z tego wynika, że Mojżesz Ritter popełnił na osobie Franciszki Mniszonki, jako bezpośredni sprawca zbrodni skrytobójczego morderstwa, zaś Marceli Stochliński i Gitla Ritterowa stali się współwinnymi tej zbrodni, pomagając do jej tem pewniejszego wykonania bezpośredniem przyłożeniem ręki i czynem współdziałania. Oskarżenie powyższe okazuje się przeto jako zupełnie usprawiedliwione. Oskarżeni do winy na sądzie nie przyznali się. Świadków wezwano 72.

Wyrok, jaki zapadnie w tej sprawie, dotąd niewiadomy.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Sofja, 5 października. Bardzo silne wrażenie wywołał tu artykuł monitora rządowego «Tyrn. konst.», omawiający następstwa zjazdu skierniewickiego dla młodych państw półwyspu bałkańskiego, szczególnie zaś dla Bułgaryi samej. Streszczając główne o zjeździe informacye pism: «Journal de St.-Pétersbourg» i «Kinsse-Lotar.-Zeitung» (organ księcia kanclerza niemieckiego), urzędowa gazeta bułgarska, przychodzi w końcu do pesymistycznego wniosku, że Austro-Węgry, otrzymawszy na zjeździe skierniewickim zapewnienie utrzymania *statu-quo* na półwyspie bałkańskim, pozyskały prawo swobodnego, na drodze ekonomicznej rozszerzania swego wpływu we wschodniej części półwyspu, i wzmacniania swej sytuacyi politycznej w połowie zachodniej.

Paryż, 6 października. W kołach politycznych utrzymują, jako rzecz pewną, iż pomiędzy Niemcami i Francyą zawartą została umowa, na podstawie której dalsza akcya polityczna obu państw w ważniejszych kwestyach bieżących rozwijać się będzie równolegle. Ferry jest pewnym, że pozyska dla tego programu większość parlamentu.

Paryż, 7 października. Wczoraj prefektura Sekwany objąć miała w posiadanie zakrystyę kościoła «Nicolas des Champs», która z powodu rozszerzenia ulicy ma być zniesioną. Proboszcz odmówił delegatowi prefektury wydania kluczy, poczem tłum zgromadzony wtargnął do wnętrza świątyni i zaintonował w niej marsyljankę.

Lyon, 7 października. Zeszłej nocy podrzucono pod koszary żandarmów, bombę. Wskutek eksplozyi uszkodzoną została ściana i wybite okna.

Berlin, 7 października. «Norddeutsche Allgemeine Ztng» zaprzeczą wiadomości, jakoby pan Schloetzer przedstawił Kuryi rzymskiej nowe propozycye co do przyprowadzenia do skutku pokoju religijnego w Niemczech, tudzież obsadzenia katedr arcybiskupich w Kolonji i Poznaniu.

Praga czeska, 7 października. W komisyi gminnej sejmu czeskiego przedstawiciel rządu oświadczył, iż wobec wniosku d-ra Herbsta, żądającego podziału Czech na jednolite okręgi administracyjne, rząd nie zajmuje stanowiska opornego i zgodzi się na podział, jeżeli ludność wyrazi swe życzenia w tym duchu. Na dalsze żądania niemców czeskich rząd zgodzić się nie może.

Paryż, 9 września. «Temps» komunikuje z Brukselli wiadomość o mającej się zebrać w Berlinie konferencyi dla uregulowania wszelkich, będących na porządku dziennym kwestyj, dotyczących Afryki zachodniej. W konferencyi przyjmą udział przez swoich delegatów, oprócz Niemiec, następujące mocarstwa: Francya, Anglja, Portugalja, Hiszpanja, Stany Zjednoczone, Holandya i Belgja. Konferencya zbierze się najprawdopodobniej w listopadzie. Między Francyą i Niemcami nastapiło już porozumienie w wielu punktach różnych.

Paryż, 10 października. Treść tygodniowych doniesień z teatru wojny w Chinach, tak się przedstawia: Admirał Courbet doniósł w d. 3 b. m. o rozpoczęciu w dniu 1 października akcyi przeciw Ke-Lungowi. W dniu 2 francuzi zajęli dwa wysunięte forty, przyczem stracili 4 ludzi zabitych, a 13 ranionych. Chińczycy mieli 100 zabitych i 300 ranionych. Tegoż dnia Lespès atakował Tamsui, drugi port na wyspie Formozie. Telegram prywatny z Szanghai z dnia 6 b. m. donosi, że port Tamsui na wyspie Formozie został d. 5 przez francuzów zajęty. W d. 7 urzędownie zawiadomiono z Chanoi o pobiciu chińczyków w dolinie Lochnan; straty chińczyków wynosić mają do tysiąca ludzi; jenerał Negrié posłany został dla odcięcia odwrotu pobitym. Wczoraj (9). «Agencya Havasa» taką dopełniającą wiadomość otrzymała z Chanoi: Wczoraj miał jenerał Negrié pięciogodzinną utarczkę z oddziałem 6,000 chińskich wojsk regularnych, zajmującym wieś Kep i centralną redutę, otoczoną wałami ziemnemi; oddział okazywał silny opór. W końcu, gdy chińczykom odciętą została linja odwrotu, pojedyncze partye ich ratowały się ucieczką. W Kepie musiano zrobić wyłom; reduta centralna została wziętą uderzeniem na bagnety. Francuzi zabrali cały materyał bojowy, dużo mułów i koni; straty ich są: jeden kapitan, 20 szeregowców zabitych, jeden oficer i 50 szeregowców rannych. Jenerał Negrié lekko ranny. Chińczycy zostawili w Kepie do 500 trupów. Nareszcie dzisiejsze wiadomości w ten sposób konstatują fakt powyższy: Doniesienie jenerała Brière de l'Isle potwierdza wiadomość «Agencyi Havasa» o boju pod Sang-Kep. Ponieważ Negrié jest ranny (w nogę), dowództwo naczelne nad ekspedycyę obejmuje Brière de l'Isle.

Saratów, 29 września. W d. 2 b. m. oberwała się część góry Sokoła. Pomiędzy Wołgą a urwiskiem góry utworzyły się olbrzymie szczeliny. Niektóre miejscowości opadły w głębi, inne wzniosły się nad poziom. Miejscowość ta była bardzo gęsto zaludniona i zabudowana fabrykami. Wiele domów i zakładów runęło, wiele zostało przewróconych i mniej lub więcej uszkodzonych. Wypadków nieszczęśliwych z ludźmi nie było.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

ZE LWOWA piszą do nas: Skromny pracownik na niwie historyografji naszej, wydawca «Chaty» i «Nowin» (czasopismo ludowe), autor «Zarysów historycznych», **Bernard Kalicki**, zmarł w dniu 21 września r. b. Niedawno donieśliśmy o ciężkiej jego chorobie umysłowej, dziś przychodzi nam notować zgon jego. Choroba rozwijała się nadzwyczaj szybko, we dwa tygodnie stargała siły czterdziestokilkoletniego pisarza. Nieboszczyk, galicyanin, kształcił się na uniwersytecie lwowskim. Wypadki lat sześćdziesiątych nie pozwoliły mu ukończyć studyów. Wcześnie rzucił się do pióra i w «Kółku rod innem» umieszczał artykuły rozmaitej treści. Od Karola Szajnochy, którego był lektorem, otrzymał zachętę do prac nad dziejami ojczystemi, a zarazem kierunek i metodę. Zarysy historyczne, wydane 1869 roku, przypominają szkice mistrza i szkoda, że uczeń w tym kierunku dalej nie pracował, gdyż pierwsza większa próba wypadła bardzo pomyślnie. Skończyło się atoli na próbie, gdyż przerzucił się na pole praktyczne i począł pracować nad oświatą ludową. Jako wydawca «Chaty» i «Nowin», nie pozyskał szerszego rozgłosu, a jego «Opowiadania z dziejów polskich» przeznaczone dla szkół wiejskich, świadczą o gorliwej działalności na tem polu. Był stałym współpracownikiem «Przeglądu polskiego» i walczył w obozie krakowskim, czego dowodem jego broszury polityczne «Dążności rosyjskie profesora Tarnowskiego»: wydane 1877 r., i «Z sejmem», wydane 1879 r. we Lwowie. W obronie Szajnochy, dość lekkomyślnie traktowanego w głośnem dziele Bobrzyńskiego: «Dzieje Polski», napisał broszurę «Najnowsze sądy o Karolu Szajnosze». *S.*

LWÓW. Dalsza p o m o c dla p o w o d z i a n udzieloną ma być wedle projektu, wypracowanego przez wydział krajowy i komisyę sejmową, na zasadach następujących: kraj udziela jeden miljon złr. zapomogi bezzwrotnej, a półtora miljona pożyczki na rekonstrukcyę dróg i mostów. Na regulacyę rzek, sejm udzieli 4 miljony złr., jeżeli państwo przeznaczy na ten cel dziesięć miljonów. Regulacya rozłożoną byłaby na lat dziesięć. Szkody wynikłe z powodzi, oblicza wydział krajowy na 13½ miljona.

LWÓW. Na p o s i e d z e n i u s e j m o w e m z d. 4 paźdz. motywował Romańczuk wniosek równouprawnienia języka rusińskiego z polskim w szkołach ludowych i średnich. Wniosek odesłano do komisyi szkolnej. Ksiądz Sieczyński (rusin) interpuluje rząd z powodu samowoli żandarmów podczas stłumienia rozruchów w Kopyczyńcach. Zamojski, Chrzanowski i Potocki wnoszą wezwanie do rządu o ustanowienie komisyi krajowej w ślad ustawy o odprowadzeniu wód górskich. Merunowicz wnosi rezolucyę, żądającą bezwarunkowego upaństwowienia kolei północnej Ferdynanda. Komisya kolejowa sejmu uchwaliła sześć punktów, zawierających życzenia kraju odnośnie do nowego statutu organizacyjnego kolei państwowych. Punkta te są następujące: należyte uwzględnienie języka polskiego, pomnożenie liczby członków rady kolejowej, zabezpieczenie interesów przemysłu krajowego, pomoc dla urzędników. Życzenia te wyrażone zostaną w formie rezolucyi. Dnia 7 października minister Dunajewski pojawił się w izbie sejmowej. Sejm w nader burzliwych rozprawach okroił 45,000 z sumy przeznaczonej na szkoły. Namiestnik sprzeciwiał się temu obniżeniu, hr. Badeni, książę Sapieha, Madejski, Romanowicz i Czerkawski popierali wniosek komisyi, żądający wstawienia tej pozycyi do budżetu. Marszałek zagroził na posiedzeniu klubowem rezygnacyą na wypadek przyjęcia wniosku komisyi. Tylko 33 posłów oświadczyło się za wnioskiem. Poseł Bobrzyński wnosi zmianę ustawy o używaniu trunków w ten sposób, ażeby długi za trunki nie podlegały egzekucyi sądowej, tudzież ażeby szynki w dni świąteczne zamykano o godzinie 11 rano, a otwierano napowrót o godzinie 5 po południu. W klubach sejmowych proponują, aby domagać się od rządu utworzenia stałego funduszu na regulacyę rzek galicyjskich. Rząd powinienby przez lat 15 złożyć na tej cel 9.500,000 złr., kraj złożyłby w tym razie 3,500,000 złr.

KRAKÓW. Zmarł tu 5 paźdz. Franciszek Boroński, b. żołnierz wojsk polskich, radca sądu krajowego, członek akademji umiejętności, znany prawnik.

ZAGRZEB. 30 września otwarto s e j m kroacki reskryptem królewskim, który wskazuje układ z Węgrami jako ustawę zasadniczą, dającą sejmowi szerokie pole do rozwinięcia pożytecznej działalności i wzywa do wyboru posłów do sejmu węgierskiego; nadto wyraża nadzieję, że sejm postąpi z należytem uszanowaniem dla sankcyowanych ustaw. Klub partyi narodowej wybrał Vukovinowicza przewodniczącym. Ban przyjęty okrzykami «*żywio*», oświadczył, że zawsze będzie popierał usiłowania, mające na celu dobro kraju.

BELGJA. Wślad za innemi gazetami, podaliśmy w № 39 «Kraju», nazwiska ośmiu polaków, którzy jakoby ukończyli szkołę «*Des Arts, Manufactures et Mines*» w Liège. Wiadomość tę prostuje «Gaz. Polak.» w sposób następujący: «Ukończył kurs jeden tylko polak Werner, jako inżynier mechaniki z odznaczeniem; przeszli zaś na wyższe kursa: na wydziale mechanicznym, Baliński, Cybulski i Rogowski; na wydziale górniczym: Łaszcz i tenże Rogowski; na wydziale technologicznym: Bogusławski, Grodzicki i Libert. Co zaś do Bałachowskiego, ten nie jest polakiem, lecz żydem rosyjskim.

PRZEGLĄD PRASY.

PRÓŻNE PYTANIA. Wrzawa dziennikarska z powodu przyjęcia dr. Raczki w Petersburgu, nie dla nas jednych jest podziśdzień zagadką. Warszawski «Kuryer Codzienny» stawi z tego powodu szereg pytań, na które chyba nie będzie szerszej odpowiedzi:

«Niepodobał się im charakter uroczystości,— pisze — niepodobało wiele innych rzeczy, które wzięte wspólnie, nie mogły pasować do szerokiej czy wązkiej ich polityki — lecz z drugiej znów strony, cóż zaszło na tej biesiadzie osobliwego? Co takiego anormalnego, coby się ostać nie mogło w obec najprawomyślniejszych dążeń i tendencyj? Bezwarunkowo nic. W obec więc tego, dla zadość uczynienia niezadowoleniu, pozostała dla organów tych jedna zwykła im taktyka, to jest, osobistej napaści i wymysłów, któremi też panów Spasowicza i Piltza obsypano. Cóż jednak ci panowie w swoich przemówieniach wyrazili? Pan Spasowicz uwydatnił, iż «głównem zadaniem jedności słowiańskiej jest dążenie, ażeby w jedności tej każdy naród mógł zaczerpnąć dosyć sił do własnego indywidualnego rozwoju i bronił nie politycznej, lecz cywilizacyjnej samodzielności». Pan Piltz zaznaczył znów, iż kółko polskie w Petersburgu, czerpie zasoby życia umysłowego z Warszawy i Krakowa. Te to dwa ustępy najbardziej zadrażniły «Now. Wrem.» i «Peters. Wied.». Dla czego? Nie podejmujemy się objaśnić. Kto czytuje oba te dzienniki sam sobie wytłómaczy. Zaznaczamy jednak, iż oba te dzienniki zrozumiały, że atakować wprost orzeczenie wypowiedziane przez mówców — nie ma podobieństwa. Nie pokusiły się też o to. Dały pokój zasadzie, a w zamian rozpoczęły walkę podjazdową, w której osobistość rzeczników stała się przedmiotem ataku.

Podejmując zaś zarzut pokrewieństwa «Kraju» «z powiatem krakowskim» organ warszawski tak kończy:

Nie chcieli oni wreszcie zrozumieć, że gazeta poważna, to nie świstek zaściankowy, przeznaczony dla małego koła czytelników, lecz pismo, które musi z natury swej utrzymać łączność z ciałem społecznem, z którego wyszło i którego cywilizacyjnym interesom służyć winno. A przecież to rzeczy tak jasne i p r o s t e.

DWA POWIATY. Dąsanie się prasy petersburskiej, z powodu biesiady na cześć d-ra Raczki, dowodzi jeszcze raz, że nie każda gałęź słowiańszczyzny cieszy się u nich jednakowem bratniem współczuciem. Dla chorwata Raczki, i jeszcze do tego księdza katolickiego! z którym nawet [illegible] policya obchodzi się niegrzecznie (słuszność wymaga dodać, że przez nieporozumienie, pod[illegible] [illegible] dzienniki działają obecnie w okolicznościach najzupełniej wyjaśnionych), osławione braterstwo nie posiada innych uczuć, prócz nieukrywanej nawet niechęci. Inna materya gdy chodzi o gości ze Lwowa, pp. Płoszczańskiego i Naumowicza. W Moskwie na ich cześć wyprawiono obiad, a też same dzienniki, które żałowały dobrego słowa dla Raczki, szafują hojnie pozdrowieniami. I nikomu nie przychodzi do głowy, że to przecie nic innego, jak stwierdzanie pokrewieństwa «z powiatem lwowskim». Nie zazdrościmy wcale zaszczytów pp. Płoszczańskiemu i Naumowiczowi, pragnęlibyśmy tylko natomiast, żeby powodzenie ich nie odbywało się tak wyłącznie na nasze *conto*, jak o tem przekonywa chociażby artykuł «Pet. Wied.»:

Obcowanie pomiędzy większą i mniejszą częściami narodu ruskiego, które nigdy nie uległo zawieszeniu, obecnie zostało potwierdzonem w sposób dla wszystkich oczywisty. Pocieszającą jest myśl, że takoż widzenie się trzech monarchów do pewnego stopnia zapowiada zwrot zbawienny w losach ruskiej Galicyi. Spotęgowane i pełne trwogi gawędy polskiej prasy zagranicznej, o których w swoim czasie donosiliśmy czytelnikom swoim, dość wymownie świadczyły, że wymieniony zwrot został przewidziany zarówno w obozie przeciwnym. O ile na to pozwalają austrowęgierskie porządki konstytucyjne, tameczna prasa ruska wypowiedziała zdanie swoje o tym przedmiocie. «Słowo» np., którego redaktor bawi obecnie w Moskwie, powiada: «Apostołowie nienawiści i wrogich konfliktów muszą zamilknąć. Złudzenie co do wojny Niemiec i Austro-Węgier przeciw Rosyi, z mającem wskutek tego nastąpić odbudowaniem Polski — pierzchło, jak mrzonka». Przypominając niedawno wygłoszoną, nietaktowną mowę hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, który wystąpił ze słynną «ideą jagiellońską», «Słowo» czyni trafną uwagę, że polacy popadli w matnię, przypominając dyplomacyi europejskiej o swoich uroszczeniach i przez to wyrządzili sobie znaczną szkodę. «Sprawa polska, powiada wymieniony organ, jak zawsze przedtem, tak samo też w chwili obecnej, oddycha rewolucyą, gdy tymczasem naczelni przywódcy polscy wszędzie głoszą o swojej lojalności i wiernopoddańczości. Hr. Dzieduszycki jawniej zdradził istotne cele stronnictwa swego. Cóż więc może być naturalniejszego, jak to, że wśród tak niefortunnej sytuacyi, w jakiej się ujrzeli polacy, dzięki swemu ziomkowi, znów zatrąbili oni do odwrotu, t. j. ku wcześniejszym frazesom obłudnym o ich wiernopoddańczości...» Szczęściem, dodaje w końcu od siebie organ p. Awsiejenki, rusini haliccy oduczyli się już wierzyć owym frazesom, i jeżeli przewidują możebność pomyślnego zwrotu, to jedynie ze strony wyższej władzy austryackiej, podniecanej do tego przez stosunki polityczne z Rosyą.

Życzymy powodzenia najsłodszym tym iluzyom «St.-Pietierb. Wied.» Nie rozpraszamy zaś ich dla tego, że wiemy, iż to jest ostatni z punktów programu, postawionego przed miesiącem przez organ p. Awsiejenki dla zjazdu skierniewickiego.

INKRYMINACYE. «Pet. Wied.» niewyczerpalne są pod względem zarzutów przeciwko polakom. O sens, o prawdę wcale tu nie chodzi, byle tylko coraz bardziej rosła w objętość ta nowoczesna wieża Babel, budowana przez prasę rosyjską na cemencie intrygi polskiej:

«Polacy znać niechcą żadnej literatury rosyjskiej, prawi organ p. Awsiejenki. Podczas, gdy niemcy, anglicy, włosi i francuzi nareszcie zdradzają coraz żywsze zajęcie się naszymi wybitnymi beletrystami i zdolni są nawet przyznać, że hr. L. N. Tołstoj jest jednym z największych romansopisarzy naszych czasów, polacy nic, albo prawie nic nie tłómaczą z literatury rosyjskiej, cała ta bowiem literatura w ich oczach jest «kacerską» *(otreczennaja)*. My posiadamy w przekładach nietylko wybitniejsze utwory poezyi polskiej, lecz najpospolitsze nawet romanse i komedye polskie wciąż się tłómaczą; polacy zaś nietylko nie naśladują nas pod tym względem, lecz nadto udają, jakoby ich wcale nie obchodzi nasza względność dla ich literatury».

Niemcy, anglicy ect. według zapewnień organu petersburskiego dopiero zaczynają zwracać uwagę na pisarzy rosyjskich, lecz jeżeliby polakofobji tej bezsensownej chodziło o prawdę, wiedziałaby, że polacy nietylko «zdradzali zajęcie się», lecz manifestowali swoją cześć dla prawdziwie utalentowanych pisarzy rosyjskich, jak np. Puszkin

niegdyś — później Turgenjew. Co zaś się tyczy porównawczej liczby przekładów z obu języków, to sz. inkryminator udaje chyba lub myśli, że zapomniał o jednym bardzo grubym szczególe, a mianowicie, że ogromna większość inteligencyi polskiej mieszka w państwie rosyjskiem i że przeto, jako znająca język rosyjski, woli czytać dzieła rosyjskie w oryginale, niż w przekładach. Wskazuje loika najprostsza, że im więcej znajomość języka rosyjskiego będzie przenikać w głąb społeczeństwa polskiego, tem mniejszą musi być ilość przekładów; ale, czy loika obowiązywała kiedykolwiek względem nas tych naszych przeciwników...

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Jenerał-gubernator warszawski i dowodzący wojskami warszawskiego okręgu wojskowego—Najmiłościwiej mianowany został członkiem rady państwa, z zachowaniem piastowanych przezeń obowiązków i urzędów.

Dowodzący drugim korpusem armji, zaliczony do głównego sztabu, jenerał infanteryi Nikitin—mianuje się dowodzącym wojskami wileńskiego okręgu wojskowego, z zachowaniem urzędu w głównym sztabie.

Zasada soborowa w duchowieństwie, która przyprowadziła obecnie do skutku miejscowy sobór prawosławny w Kijowie, według doniesień «Swietu», prawdopodobnie będzie zastosowaną w całem państwie. Następny sobór miejscowy zgromadzi się bieżącej jesieni w Wilnie i poruszy kwestye prawosławia w kraju północno-zachodnim. Sobór ma być liczniejszy i zgromadzi więcej biskupów, niż w Kijowie. Z tego powodu dodają «Pietierb. Wiedom.»: «Nie mamy prawa twierdzić stanowczo, możemy jednak uważać za prawdopodobne w wysokim stopniu otrzymane przez nas wiadomości, że nowy sobór miejscowy wywołany został przez spotęgowane objawy owego katolicyzmu wojującego, które się ujawniły w wypadku z księdzem Morawiczem i wystąpiły jak raz od chwili mianowania nowych biskupów polskich na mocy ugody z Watykanem».

Dzisiejszy «Praw. Wiest.» podaje obszerny komunikat rządowy zawierający opis ostatnich nieporządków w uniwersytecie kijowskim, i decyzyą rządową, z powodu tych nieporządków następującej treści: Żeby oczyścić uniwersytet św. Włodzimierza od pierwiastków szkodliwych, zarówno jak i od wykonawców rozkazów rozmaitych agitatorów i podjudzaczy, postanowiono: 1) Lekcye i zajęcia studentów zawiesić do 1 stycznia 1885 roku; 2) wszystkich studentów uniwersytetu św. Włodzimierza uwolnić i zwrócić im dokumenta z zabronieniem przyjmowania uwolnionych do innych uniwersytetów; 3) od dnia 1 grudnia bieżącego roku utworzyć przy uniwersytecie kijowskim, pod przewodnictwem kuratora, komisyą złożoną z rektora, dziekanów i profesorów, wybranych przez kuratora, dla przyjmowania próśb od tych osób, które życzyć sobie będą na nowo postąpić na uniwersytet. Komisya ta będzie miała obowiązek zbierać, po każdej takiej prośbie, najskrupulatniejsze wiadomości o proszących, i przyjmować jedynie tych, których prawomyślność (*błagonadiężnost'*) nie ulega najmniejszej kwestyi; 4) nowoprzyjętym, półrocze od sierpnia 1884 do 1 stycznia 1885 nie będzie zaliczonem do szeregu semestrów, przeznaczonych dla przejścia całego kursu uniwersyteckiego. Uwaga. O studentach którzy ukończyli kurs, lecz nie składali egzaminów ostatecznych — będzie wydane ogólne postanowienie.

× Do zbadania całej ich rozciągłości nieporządków, które miały miejsce podczas obchodu jubileuszu uniwersytetu św. Włodziemierza, mianowany został, podług doniesienia «Zari», szambelan bar. Pritwitz.

× Z Petersburga donoszą do berlińskiego «Börsen-Courier», jakoby z wiarogodnego źródła, że podczas zjazdu trzech monarchów poruszano też kwestyę o rozbrojeniu. Rozbrojenie powszechne, jak krążyły o tem pogłoski, bynajmniej się nie ma na względzie, lecz uznano za możebne pewne uszczuplenie budżetów wojennych trzech mocarstw. Dalej korespondent gazety berlińskiej donosi, że w przedmiocie przeciwdziałania dążnościom anarchicznym, skonstatowano w Skierniewicach, że w tej kwestyi rządy trzech mocarstw zupełnie się zgadzają pomiędzy sobą w zapatrywaniach, chociaż jednocześnie zgodzono się, że w praktyce łączność akcyi napotka trudności, płynące z różnic w prawodawstwach. Pomimo to jednak, pomiędzy gabinetami petersburskim i berlińskim rozpoczęły się układy o zawarciu ugody w przedmiocie wydawania przestępców, i utrzymują, że ugoda ta w najbliższym czasie zostanie podpisaną. Projektowana ugoda ma na względzie wzajemne wydawanie wszystkich bez wyjątku przestępców. Jest nadzieja, że przykład Niemiec okaże wpływ na Austro-Węgry, i że te ostatnie przystąpią też do zawarcia podobnej ugody.

× Odezwa, ułożona na kijowskim zjeździe biskupów i przeznaczona do rozesłania do cerkwi i, w celu utrwalenia wiary i moralności w narodzie, ma być, jak donosi «Kijewlanin», przedstawioną przed tem do zatwierdzenia św. Synodowi.

× Przy wznowieniu swych obrad, komisya hr. Palena ma zająć się, jak donoszą «Pet Wiedom.» rozpatrzeniem dwóch kwestyj, mianowicie: prawem zamieszkiwania żydów w guberniach centralnych i prawem nabywania przez nich majątków ziemskich. W kwestyi zamieszkiwania, wszystkie władze miejscowe, wezwane przez komisyę do wypowiedzenia swoich poglądów, dały odpowiedź przychylną, nadmieniają jednak, iż prawo zamieszkiwania na całem terytoryum Cesarstwa należy wprowadzać stopniowo. Co się zaś tyczy prawa nabywania majątków, poglądy były rozmaite, według jednych należy zupełnie wzbronić żydom nabywać i dzierżawić ziemię, według zdania drugich, kupno ziemi na własność dozwolić można, wzbraniając tylko dzierżawę, która ma na celu eksploatacyę włościan; nakoniec niektóre władze miejscowe radzą, aby nie wprowadzać żadnych nowych ograniczeń agrarnych dla żydów, a znieść istniejące.

× Sobotni «Praw. Wiest.» przynosi Najwyższe zezwolenie na założenie w Warszawie Towarzystwa ogrodniczego i Towarzystwa wzajemnej pomocy sujiektów handlowych w Warszawie. Ustawy tych towarzystw ogłoszone są w № 101 «Zbioru praw i przep. rządowych», z d. 28 b. m.

× Według «Piet. Wied.», skarb państwa wyznacza w r. p. sumę 278,473 rs. na zapomogi szkół rolniczych w Cesarstwie; z sumy tej przypada na zakłady w Horyhorkach 47,170 rs., mianowicie 38,570 rs. na szkołę rolniczą i 8,800 rs. na kursa taksatorskie i na szkołę rzemiosł.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Kościół św. Katarzyny był widownią w niedzielę 23 b. m., bardzo przykrego i oburzającego zajścia: jakiś człowiek rzucił się na ks. Wollingera, w chwili, gdy ten wychodził z konfesyonału i począł go bić kijem. Wywołało to tak wielkie zamieszanie w kościele, że musiano przerwać nabożeństwo. Napastnik chciał uniknąć, lecz został w porę powstrzymany i odstawiony do najbliższego cyrkułu, gdzie objaśnił, że nazywa się Meller, że jest nauczycielem domowym i działał z obmyślanym planem, gdyż «pozbawiono go chleba powszedniego». Meller był nauczycielem przy szkole kościelnej i został usunięty, jak dowodzi, z inicyatywy prefekta ks. Wollingera. Już nie pierwszy to raz świątynia staje się widownią gorszącego zajścia, nigdy jednak rzeczy tak daleko nie zachodziły. Dodać do tego należy, że obaj, t. j. i winowajca i zbezczeszczony, nie należą do narodowości polskiej i że sprawa wynikła z tego powodu będzie rozpatrywaną u sędziego pokoju w d. 2 października.

= Z ogłoszonych w «Prawit. Wiestn.» wiadomości i rozporządzeń w sprawach prasowych, okazuje się, że uznano obecnie za ostatecznie zawieszone 10 wydawnictw peryodycznych, w liczbie których 9 rosyjskich i jedno łotewskie. Z pomiędzy rosyjskich: «Strana», redaktor-wydawca r. st. Leonid Połonskij i «Torgowyj wiestnik zapadnaho kraja», wydawca r. st. Jakób Pomieranskij.

= Synod, po przedyskutowaniu broszur o różnych tytułach, wydanych przez «Towarzystwo zachęty czytelnictwa duchowno-moralnego», założonego w 1876 r. i niedawno zamkniętego, uznał 32 broszury, ze względu na ich kierunek sekciarski i inne wady, za nienadające się do rozpowszechniania wśród ludu i przeto podlegające wykluczeniu z użytku.

= Przy powtórnem roztrząsaniu znanej sprawy Tokarewa i Łaszkarewa na ogólnem zgromadzeniu senatu, senatorowie, jak donoszą «Pet. Wied.», nie przyszli do zgody, wskutek czego sprawa musi być wytoczoną przed radę państwa, co w tych dniach miało nastąpić.

= Tydzień ubiegły zapisał się w kronice teatralnej otwarciem opery włoskiej przy licznym, jak zawsze, napływie publiczności, witającej z radością takich swych ulubieńców, jak pani Durand, (która jest świetną w Giocondzie, jako śpiewaczka i aktorka), jak pan Cotogni etc. Zajęcia i ożywienia jeszcze większego dodawała przedstawieniu obecność w sali autora «Giocondy»: pana Ponchiellego. Dalszy repertuar stanowiły: «Aida», «Favorita» i «Robert Dyabeł», w którym publiczność poznała sympatyczną śpiewaczkę, p. Brambilli Ponchielli, żonę kompozytora. W dramacie rosyjskim pokutuje komedya «*Pro biełaho byczka*», która pomimo najlepszych miejscowych sił, biorących w nich udział, mocnej uległa krytyce. Teatr francuzki dotąd jakoś nie może rozwinąć swej działalności; w repertuarze same stare i przynudne komedye, a nowozaangażowani artyści są w pewnej niezgodzie z dawnemi świetnemi tradycyami tutejszej sceny francuzkiej.

= Cholera słabnie z dniem każdym, oto główna treść telegramów z miejscowości zarażonych. Wiadomości o każdodziennych wypadkach choroby i śmierci stają się z powodu tego coraz mniej ścisłe, to też w przybliżeniu tylko podać możemy liczbę ofiar zabranych w ubiegłym tygodniu we Włoszech: na 755 chorych umarło osób 309 w całych Włoszech, w tej liczbie na Neopol przypada 131 wypadków choroby i 92 śmierci; na Genuę 65 choroby i 49 śmierci. Kordon sanitarny w Specyi został zniesiony. Z Francyi mamy tylko wiadomość o 11 wypadkach śmierci w Oranie 20 b. m. «Med. Wiest.» podaje ciekawy wykaz śmiertelności w Europie z powodu cholery za czas od 7 czerwca do 12 września r. b. Epidemja zabrała w tym czasie 11,325 ofiar, z tej liczby przypada na Francyę 3,592, a na Włochy, gdzie cholera wybuchła o sześć tygodni później 7.431. W Neapolu padło ofiarą cholery 4,431 osób.

Z WARSZAWY.

Zjazd skierniewicki. Jako szczegół pozostały ze zjazdu skierniewickiego, dzienniki petersburskie powtarzają następującą wiadomość, którą «National Zeitung» podała jako pochodzącą ze źródeł najzupełniej pewnych. «Po obiedzie w Skierniewicach monarchowie udali się na naradę z sobą. W tym czasie N. Cesarzowa rosyjska raczyła zawiązać rozmowę z księciem Bismarkiem. Wskazując na grupę trzech cesarzów, N. Pani powiedziała kanclerzowi niemieckiemu, iż jest szczęśliwą, że widzenie się to nastąpiło, i że dawno już powinno to było nastąpić i nigdy się nie zmieniać. Książe Bismark odrzekł: «Upewnić mogę Waszą Cesarską Mość, że urzeczywistnienie tego jest zadaniem mojem życiowem, i gdyby się to stało niemożebnem w skutek okoliczności nieprzezwyciężonych, taka zmiana stosunków jużby mię nie zastała ministrem».

Ćwierć wieku. «Tygodnik ilustrowany»,

pierwsze z nas czasopismo obrazowe, obchodziło ćwierć wieku swego istnienia. Do numeru jubileuszowego (z dnia 4 października r. b.) dołączony został, jako dodatek, bardzo dobry drzeworyt wielkich rozmiarów, p. t. «Światło i ciemność», odwzór głównego malowidła stropowego, zdobiącego przedsionek pałacu p. Jana Zawiszy w Warszawie, pędzla Henryka Siemiradzkiego. W tekście numeru, między innemi drzeworytami, mieści się piękny portret drogiego naszego artysty—powieściopisarza Henryka Sienkiewicza, z oryginalną nieopodal kompozycyą Juliusza Kossaka, przedstawiającą jedną ze scen powieści «Ogniem i mieczem». Na czele numeru, ozdobionego okładką okolicznościową, p. Ludwik Jenike, redaktor pisma od pierwszego dnia jego istnienia (1 października 1859 r.) po dzień dzisiejszy, w kilku prostych i szczerych słowach skreślił pogląd na ćwierćwiekowe trudy i przejścia «Tygodnika ilustrowanego». «Nie pozowaliśmy na reformatorów ludzkości — pisze czcigodny jubilat-redaktor— nie stawialiśmy sobie obszernych programów społecznych, czego zresztą po piśmie przeważnie literackiem nikt wymagać niema prawa; ale staraliśmy się, według możności, z przyjemnem łączyć pożyteczne, nawołując ogół od samego początku do pracy organicznej, wytrwałej, do poszanowania dla przeszłości, do czci dla ideału, ale zarazem i do trzeźwego rozglądania się w stosunkach ekonomicznych, do krzewienia przemysłu i handlu. Na polu nauki również nie zasklepialiśmy się nigdy w ciasnych szrankach domowych, lecz usiłowaliśmy zaznajamiać czytelników z ważnemi objawami ruchu zagranicznego». Nie potrzebujemy dodawać, wiadomo to bowiem powszechnie, że program postawiony przez «Tyg. ilustr.» redakcya jego uskuteczniała sumiennie i z powodzeniem. Jej to główna zasługa, że nasze czasopiśmiennictwo ilustrowane stanęło wyżej od innych, gdyż obok artystycznego, ma dziś jeszcze i społeczne znaczenie. Od początku swojego istnienia i wśród ciężkich okoliczności pierwszych lat szóstego dziesięciolecia, «Tygodnik» nietylko budził życie nasze umysłowe, lecz i służył mu wytrwale i wiernie. To też i w rezultatach pracy nad rozwojem społecznym i politycznym, osiągniętych w ciągu ostatnich dwóch dziesięcioleci przez nasze społeczeństwo, spoczywa część usiłowań i trudów redakcyi «Tygodnika». Przeto i my, kończąc tę wzmiankę, do życzeń najstarszych współpracowników «Tygodnika»: J. I. Kraszewskiego, T. T. Jeża etc., którzy swe kartki na 1 dzień października złożyli jubilatowi, łączymy najgorętsze pragnienia, aby «Tygodnik», «w ustawicznem rozwoju żywotności i wartości swej wewnętrznej, doczekał drugiego, trzeciego, czwartego i t. d., i t. d. jubileuszu».

Dar. Jedno z pism donosi o ofiarowaniu przez znanego u nas przemysłowca barona Leona de Lenval, sumy 60,000 rs. na założenie domu wychowania dla sierot po robotnikach fabrycznych miasta Warszawy. Ofiara ta ma być uczczeniem pamięci przedwcześnie zgasłego w Nicei syna ofiarodawcy. Brat ofiarodawcy, ofiarował procent od sumy 30,000 rs. na wieczyste utrzymanie tej instytucyi.

Sądy. Słaby e t a t w a r s z a w s k i e g o s ą d u o k r ę g o w e g o nie wstanie podołać napływającym sprawom cywilnym i kryminalnym. Jako na dowód tego, zwracają uwagę na fakt, że do 1 stycznia r. b. pozostało 6,000 spraw nierozstrzygniętych. Jeżeli przytem zważymy, że według oświadczenia starszego prezesa warszawskiej izby sądowej, cywilne oddziały sądu, przy obecnym ich składzie, mogą rozstrzygać od 2,600 do 3,000 spraw, przeszły zaś rok przyniósł takich spraw 3,466, więc, rzecz oczywista, z każdym rokiem ilość spraw nierozstrzygniętych musi wzrastać. Ministerstwo sprawiedliwości, wobec powyższej okoliczności, powstrzymało się jednak od starań o zwiększenie etatu warszawskiego sądu okręgowego i przestało na dwuletniej prolongacie obowiązku tymczasowego sędziego, którego termin wyekspiruje 1 stycznia 1886 roku. Jeżeli ministerstwo w tej mierze kieruje się chęcią zaoszczędzenia wydatków państwowych, to zapewnością straty osób prywatnych z powodu zaległości w sądzie będą o wiele dotkliwsze, niż możebny wydatek skarbu na zwiększenie etatu sądowego, odpowiednio do potrzeb miejscowych.

Otwarcie kolei iwangrodzko-dąbrowskiej. Ponieważ budowa mostu pod Iwangrodem postępuje tak szybko, że ukończenie robót spodziewane jest w niedługim czasie, otwarcie więc drogi iwangrodzko-dąbrowskiej nastąpi jeszcze przed upływem grudnia r. b. Warsztaty w Radomiu otwarte będą w przyszłym miesiącu, słowem zbliża się dzień, w którym część kraju, mająca warunki do rozwinięcia przemysłu żelaznego i posiadająca niewyczerpane bogactwa mineralne, święcić będzie chwilę lepszej przyszłości. Zarząd drogi iwangrodzko-dąbrowskiej czyni już przygotowania na dzień otwarcia.

Wizyty pasterskie. J. Eks. arcybiskup warszawski ks. Popiel wyjechał dnia 4 do Nowomińska i ztamtąd na objazd dyecezyi; zabawi po za obrębem Warszawy około dwóch tygodni.

Projekt. «Warsz. Dniew.» projektuje, ażeby «w celach hygienicznych zabronić dzieciom wstępu do kaplic w podziemiach kościelnych».

Z PROWINCYI

∞ *SIEDLCE*. «Warsz. Dniewnik» donosi o interesującej s p r a w i e s ą d o w e j, która się toczyła temi czasy w Siedlcach. P. Romanskij, pomocnik gospodarzy klasowych w gimnazyum tamecznem, obwiniał b. uczniów tegoż zakładu: Kornacewicza, Dobka i Gonowskiego o nastawanie na jego życie. Śledztwo policyjne wykryło, że zamach ograniczał się na rzuceniu w okno dwóch kamieni, które nawet nie trafiły p. R. Obwinieni mścili się jakoby za to, że p. R. spełniając sumiennie włożone nań obowiązki, często donosił władzy o naruszeniu dyscypliny szkolnej przez uczniów, w tej liczbie i obwinionych. Sąd okręgowy na posiedzeniu administracyjnem uznał oskarżenie kryminalne za nieistniejące, a co do wykroczenia, sprawę odesłał do sędziego pokoju. Sąd pokoju uznał za winnego tylko Kornacewicza i skazał go na 25 rs. kary lub areszt. Kornacewicz apelował do zjazdu.

∞ *PIOTRKOW*. Ziemianie piotrkowscy w liczbie kilkudziesięciu, zawiązali w Piotrkowie akt s p ó ł k i, mającej na celu powiększenie dochodów z produkcyi rolnej i zmniejszanie ciężarów z tą produkcyą związanych. Główną zasadą spółki będzie ustanowienie ajentur własnych w wybitniejszych punktach zbytu guberni piotrkowskiej i uzyskanie korzystniejszych warunków dla ubezpieczeń rolnych.

∞ *KROLESTWO*. Nabycie kolei łódzkiej, jak wiadomo, było zamierzone przez akcyonaryuszów kolei dąbrowskiej i otrzymało przyzwolenie akcyonaryuszów kolei łódzkiej. Zamiar ten jednak nie przyszedł do skutku, z powodu starań zarządu kolei warszawsko-wiedeńskiej i warszawsko-bydgoskiej, która także pragnie nabyć dla siebie odnogę łódzką. Warunki ofiarowane rządowi za nabycie kolei łódzkiej przez konkurentów są następujące: 1) Kolej warszawsko-bydgoska i fabryczno-łódzka, nie będą gwarantowane przez rząd. 2) Kolej wiedeńska spłaca metaliki łódzkie i akcyonaryuszom łódzkim wydawać będzie do końca terminu koncesyi 2 procenty po nad gwarancyę również w złocie, gdyż w pięciu ostatnich latach kolej łódzka przynosiła 7%. Kolej wiedeńska zobowiązuje się na kolei łódzkiej położyć drugą linję i to szerokotorową. Rząd przystał na te warunki, ale że kolej łódzką dopiero za 2 lata rząd ma prawo skupić, więc dopiero za 2 lata będzie mogła przyjść do skutku operacya, zamierzona przez zarząd kolei warszawsko-wiedeńskiej i warszawsko-bydgoskiej. Warunki są ciężkie, ale jeśli nowonabywcy kolei łódzkiej otrzymają koncesyę na przedłużenie tej kolei do Kalisza i do granicy pruskiej, to powetują sobie chwilowe nakłady i zapewnią stałe powodzenie swoim trzem linjom, łączącym Warszawę z trzema miejscowościami granicznemi: Granica, Kalisz i Aleksandrów.

∞ *LIDA*. K o l e j w i l e ń s k o-r ó w i e ń s k a jest już przygotowana do oddania na użytek publiczny od Wilna, przez Lidę i Niemen, do Baranowicz, stacyi kolei brzeskiej na zachód od Nieświeża. Oddanie tej części drogi w ręce ministerstwa komunikacyi, ma nastąpić, jak donosi «Gaz. Warsz.», niebawem. Część druga od Baranowicz, przez Pińsk i Dąbrowicę, do Równa, [illegible] się buduje i będzie ukończona jeszcze w tym roku. Odnoga z Łunińca, stacyi pośredniej między Baranowiczami i Pińskiem, przez Polesie wschodnie i Dniepr do Homla, również jest znacznie posunięta w robocie. Kolej ma już do rozporządzenia 26 lokomotyw, 258 wagonów krytych i 632 platformy. Większą część wagonów dostarczyła firma warszawska Lilpop, Rau i Loewenstein.

∞ *KOWNO*. Do «Gazety Polskiej» piszą: Dnia 24 b. m. otwartą została w y s t a w a k o n i. Urządzeniem jej zajmuje się główny zarząd stadnin rządowych przy pomocy miejscowego marszałka szlachty, jako przedstawiciela obywatelstwa miejscowego. Zwykle na nagrody rząd z odpowiednich sum asygnuje rs. 230 dla koni włościańskich, zaś w roku bieżącym oprócz tego wyznaczono dwa medale srebrne i trzy bronzowe dla koni obywatelskich. W roku ubiegłym z inicyatywy jednego z obywateli zarządzono składkę, z której powstała kwota, wynosząca przeszło rs. 400 na nagrody dla koni obywatelskich. Zatem w roku bieżącym komisya wystawy rozporządzała sumą rs. 700, oraz pięciu medalami. Zapewne nie jest to wiele, ale przy umiejętnym podziale tych pieniędzy, wystawa mogłaby wywrzeć wpływ pożądany. Tymczasem włościanom, których znaczniejsze nagrody pieniężne mogłyby zachęcić do hodowli koni, rozdano zaledwie rs. 230 i to w formie 16 nagród. Pozostałe zaś pieniądze oraz pięć medali otrzymali zamożniejsi obywatele. Jednemu z drobnej szlachty zagonowej udzielono tylko medal bronzowy wartości rzeczywistej kilku kopiejek, bez żadnego dodatku pieniężnego.

∞ *Z PRUŻAN*, gub. grodz. piszą do nas: 8 b. m. odbyła się tu uroczystość wielka—k o n s e k r a c y a nowego, murowanego k o ś c i o ł a przez biskupa Hryniewieckiego, którego przybycie witane było z radością wielką, gdyż od 30 lat zgórą nie widziano tu biskupa; tysiące przyjmowały tu sakrament bierzmowania. 11 udał się biskup na dalszy objazd parafji, żegnany ze wzruszeniem przez wszystkich. Dotąd mieliśmy malutki drewniany kościołek; mury większego kościoła, wzniesione ze składek przed pamiętnym 64 rokiem, zostały obrócone na inny użytek. Taki stan rzeczy trwał lat dwadzieścia, w końcu usilne starania parafjan zwróciły uwagę rządu. Kazano mury ocenić, a otrzymana suma 27 tys. rs. okazała się dostateczną na wzniesienie nowego, acz mniejszego kościoła. *Z. Malski.*

∞ *MOHYLÓW*. Od 1885—86 roku szkolnego, w Mohylowie na Dnieprze zostanie założona sześcioklasowa s z k o ł a r e a l n a. W wydatkach na utrzymanie tego zakładu naukowego oprócz skarbu, który po otwarciu wszystkich klas, od 1890 r. będzie asygnował rokrocznie po 22,000 rs., wezmą udział: mohylowskie towarzystwo miejskie i towarzystwo wzajemnego kredytu asygnują rocznie 4,500 rs., miejscowe zaś towarzystwo żydowskie na rzecz szkoły asygnuje w ciągu lat czterech po 2,000 rs. z sum podatku kahałowego.

∞ *WOŁKOWYSK*. Korespondent «Nowosti» donosi: «Obecnie odbywa się u nas p o s i e d z e n i e c z a s o w e g o o d d z i a ł u g r o d z i e ń s k i e g o s ą d u o k r ę g o w e g o. Wypadek ten mocno zajął mieszkańców naszego zakątka, którzy dopiero po raz pierwszy ujrzeli sąd przysięgłych, sąd sumienia narodowego. Przez cały dzień u drzwi sądowych ścisk i popychanie się; każdy usiłuje bądźcobądź trafić do sali posiedzeń. 20 września między innemi sądzono, bez udziału sędziów przysięgłych, ciekawą sprawę, w której oskarżano bezterminowo urlopowanego Kargajło o przestępstwo, przewidziane w art. 1051 kodeksu karnego. Istota sprawy jest następująca: Kargajło, znalazłszy się po powrocie do stron rodzinnych w stanie opłakanym, zaczął u c z y ć d z i e c i w i e j s k i e c z y t a ć i p i s a ć, za co też otrzymywał honoraryum pod postacią skromnego pożywienia u rodziców nauczanych przez się dzieci. Jak długo K. uczył dzieci, nie wyjaśniono dokładnie (według jego zeznań, nie dłużej nad 3 tygodnie). Pewnego razu *uriadnik* złapał K. na samem przestępstwie i powstała ztąd cała sprawa kryminalna, w której oskarżono go o nauczanie dzieci bez należytego upoważnienia władzy. Po wykonaniu wszelkich formalności i odczytaniu aktu oskarżenia, przewodniczący zwrócił się do oskarżonego z pytaniem: czy uznaje się być winnym? Ostatni zaś odpowiedział: «Winienem, naturalnie, skoro mię oskarżają». Dochodzenie sądowe wykazało, że K. uczył małe dziatki, których nie przyjmują jeszcze do szkół ludowych, wyłącznie modlitw w językach rosyjskim i polskim, stosownie do tego, jakiej narodowości był uczeń. Oskarżony nie miał obrońcy.

Towarzysz prokuratora sądu okręgowego słabo podtrzymywał oskarżenie. Sąd, po krótkiej naradzie, wydał wyrok, na mocy którego Kargajło skazano na rs. 15 kary pieniężnej».

∞ *Z WOŁYNIA* piszą do nas: W N-rze 24 «Kraju» poruszono kwestyę opodatkowania ziemi na Wołyniu na nowych zasadach; w rozwinięciu szczegółowem tej kwestyi i z uwagi, iż w końcu miesiąca września ma się zebrać delegacya wołyńska w Żytomierzu, aby łącznie z władzą gubernialną w połączonym komitecie położyć stałe w tym celu zasady, wnoszę, iż nie będzie od rzeczy rzucić parę poglądów na tę kwestyę, opartych na półwiekowem doświadczeniu rolnem. Oszacowanie dochodów z ziemi na mocy kadastru, byłoby najpraktyczniejsze; w braku atoli tej instytucyi, dziś uczynić trzeba wspólnemi siłami, co obecnie daje się zrobić. Zaprowadzony dotychczasowo podział ziemi użytecznej na 3 działy (wyższy, średni i niższy), a lasów na dwa (wyższy i niższy), nie odpowiada obecnie stanowi naszych gospodarstw, albowiem niektóre dobra znaczniejsze i jednolite, zaprowadziły w folwarkach płodozmiany, a z niemi powstały zakłady przemysłowo-rolne. Folwarki inne, tak większych rozmiarów jak i mniejsze, pozostały przy trzechpolówce z różnych ekonomicznych powodów i miejscowych warunków gleby i trudnego popytu na robotnika. Z tej zasady wychodząc i uwzględniając różnorodność gleby ze względu na jej urodzajność naturalną, byłoby słusznie i umiejętnie przyjąć za zasadę do opodatkowania ziemi na Wołyniu 5 działań, a mianowicie: 1) Najwyższy, z folwarkami płodozmianowemi i fabrykami rolno-przemysłowemi, położonemi w czarnoziemiach, przyłączywszy do tej miejscowości i te części powiatów, które przytykają do Podola, z uwagi, iż naturalna płenność tej gleby dorównywa urodzajom, praktykowanym na płodozmianach. 2) Wyższy: tu weszłyby folwarki na ziemiach czarnoziemnych, w trzypolówce zostających. 3) Średni: ziemie czarnoziemne pomieszane z gliną, grunta gliniaste i czarnoziemy niskie torfowate. 4) Niższy: ziemie piaskowate, pomieszane z gliną i 5) Najniższy: ziemie piaskowate, bez gliny. Jeśli w czterech po sobie idących działach znajduje się płodozmian, taki folwark wypada przenieść do wyższego o jeden dział stopnia. Co do ziemi sadybnej, podzielonej na dwa działy, pierwszy z tych działów obejmowałby ziemie, położone w 1-m i 2-m z powyższych działów, gdy do 2-go wyłącznie działu zaliczoneby zostały folwarki, położone w dziale średnim, niższym i najniższym. Co do sianożęci, wypadałoby zrobić 3 działy: łąki zalewne (do działu najwyższego), sianokosy brzegowe do wyższego i sianokosy leśne do 3-go działu (niższego). Co do lasów: gospodarstwo w tej gałęzi (stan i wartość) przedstawia się tak samo, jak w gospodarstwie rolnem, t. j. przestrzenie większe, jednolite, prawie wszędzie są urządzone prawidłowo, na zasadach naukowych. Lasy mniejszych obszarów pozostały *statu quo;* więc lasy już urządzone powinny wejść do kategoryi lasów cennych, jako dające stały dochód odpowiedni, a pozostałe lasy mniejsze i nieurządzone, wypadłoby zaliczyć do kategoryi lasów mało cennych. Mniemać należy, a nawet mieć pewność, że każdy z ziemian delegowanych dokładnie jest poinformowany o jakości gleby, gdyż tym jedynie sposobem delegacya w swojej czynności zastąpi choć w części kadastr, a oceniając praktycznie dochody ziemian, wywiąże się ze swego zadania, o ile to możebne na dziś. *Lubicz.*

∞ *Z KIJOWA* piszą do nas: Zjazdy i uroczystości, jakie miały miejsce w Kijowie w bieżącym miesiącu ożywiły na czas jakiś miasto. Jedna z największych zdobyczy tych świąt przypadła uniwersytetowi; jubileusz przyniósł mu Najwyższą sankcyę cesarską na wydanie 270,000 rs. na budowę klinik. Kwestya ta stała na porządku dziennym, od lat zdaje się piętnastu, a uniwersytet musiał dotąd mieścić swe kliniki w gmachu głównym nie odpowiadającym wymaganiom współczesnej wentylacyi, wśród ciasnoty i nieczystości, tudzież korzystać z paru oddziałów w szpitalu wojskowym, mieszczącym się na Płoszczysku. Oprócz ogromnego oddalenia od miasta, jakie przedstawia ten szpital, wzniesiony na ogromnej górze, co nie mało utrudnia studentom chodzenie codzienne zwłaszcza w dnie jesiennej słoty lub zimy, sam jeszcze gmach szpitala jako początkowo przeznaczony na kazamaty, po dziś dzień ma charakter najopłakańszych warunków hygienicznych; jest to przytułek, w którym chorzy nabywają chorób, zamiast się z nich leczyć. Danie studentom możności korzystania z lepiej urządzonych szpitali, przerobienie dzisiejszych starych klinik na gabinety lub sale wykładowe, z uwagi na liczną cyfrę studentów, przyczyni się niemało do uwiekopomnienia nowo rozpoczętej po pięćdziesięcioleciu ery uniwersytetu św. Włodzimierza. Drugą przypadającą jednocześnie uroczystością, było otwarcie i poświęcenie nowej kolonji w okolicach Kijowa dla nieletnich przestępców; towarzyszył temu otwarciu zjazd przedstawicieli instytutów poprawczych, który się odbył w Kijowie. Zakład poprawczy dzisiejszy powstał w zarodku przed dziesięciu laty z prywatnej inicyatywy b. marszałka powiatu kijowskiego p. Miłoradowicza i przy współudziale kilku znaczniejszych kapitalistów, którzy na ten cel złożyli około czterdziestu kilku tysięcy rubli, rząd zaś ofiarował pięćdziesiąt trzy dziesiąciny pod kolonję w Rubieżowie, gdzie zakład do tego czasu się mieścił, o 35 wiorst od miasta. Jak nas poucza sprawozdanie, niedawno wydane, zakład nosił na sobie pierwotnie cechę przeważnie rolniczą, co nie odpowiadało pochodzeniu znajdujących się tam dla poprawy dzieci, którzy byli przeważnie synami mieszczan. W ciągu dziesięciolecia, przez zakład przeszło szczęśliwie 312 chłopców, lecz dla braku dozoru częste pomiędzy chłopcami bywały nieraz bójki śmiertelne, a nieraz dopuszczano się tam grabieży i złodziejstw, przez co Rubieżów na kolonję poprawczą nie wyglądał wcale. Postanowiono go teraz zreformować, nominując nowego dyrektora, a sam zakład przenosząc bliżej pod Kijów; nadzór nad nim główny ma objąć zarząd towarzystwa rolniczego. Co do towarzystwa rolniczego kijowskiego, daje ono ciągle oznaki ruchliwości i życia. Na ostatniem jego posiedzeniu bieżącego miesiąca odczytano kilka referatów, które zwróciły na siebie uwagę; wszystkie one są skierowane ku wyzwaniu i obmyśleniu środków przeciw największej klęsce, jaka w przyszłości może zagrażać naszemu krajowi rolniczemu; mówię o zastoju w handlu zbożowym. P. Czarnowski starał się wyświetlić przyczyny, dla których nadprodukcya Ameryki, Indyi i Egiptu, wypycha naszą pszenicę z rynków europejskich, a p. Mozgowoj i p. Kamieński w swych referatach zastanawiali się nad sposobami ratunku. Pierwszy zaleca przedewszystkiem dowiedzieć się, jaką ilość zboża produkuje gubernia brutto, ile i jakie gatunki się zasiewają, ile spożywa się na miejscowe potrzeby i ile wychodzi zagranicę. Wiedząc to, można byłoby regulować się z posiewem pszenicy; jeśli uprawa jej przynosi stratę, gdy tymczasem inne zboża, jak żyto np., muszą być sprowadzane, jako niewystarczające na miejscowe potrzeby, w takim razie powiększać należy plantacyę tych innych zbóż; przyczem czasby pomyśleć o przeistoczeniu gospodarstw naszych czysto rolnych na przemysłowe. P. Kamieński, ze swojej strony proponował, aby konsulom rosyjskim w Europie, w Azyi Mniejszej i Egipcie poleconem było powiadamiać urzędownie, jakie gatunki zboża mają tam większe zapotrzebowanie, wykazując, jaka jest przyczyna takiego upadku popytu na naszą pszenicę w latach ostatnich, czy leży ona w złem opakowaniu, oczyszczeniu i t. d., tudzież donosząc o cenach zagranicznych na produkta, które u nas dziś mało są plantowane, a mogłyby być w większej masie uprawiane, jak np. mak, gorczyca, trawy pastewne i t. d. Dla ułatwienia zbytu, autor doradza zakładać magazyny, któremiby zarządzała w tym celu wybrana komisya; starać się o otworzenie na giełdzie kijowskiej osobnego specyalnego oddziału dla handlu zbożowego z maklerem, wyjednać budowę nowych odnóg kolejowych dla ułatwienia zbytu, w pewnych miejscowościach oddalonych, zmniejszyć dzisiejsze zbyt wysoką taryfę kolejową etc. *J. I.*

∞ *KIJÓW.* «Jeżeli Kraj» podaje dalsze szczegóły nieporozumień, jakie zaszły pomiędzy studentami uniwersytetu kijowskiego i jego administracyą. Jubileusz niezgody stały się tak zwane «bilety honorowe», posyłane ludziom zasługi z zaproszeniem na ucztę studencką. «Zwyczaj ten praktykował się przeważnie w uniwersytecie petersburskim, pod mianem «biletów honorowych». Posyłano je uczonym, pisarzom, działaczom społecznym i w ogóle osobom z jakiegokolwiek względu cieszącym się sympatyą studentów. Kwestya, komu mają być posłane bilety— zazwyczaj się rozstrzygała na zgromadzeniu (*schodka*) studentów. Częstokroć, obok działaczy, istotnie godnych szacunku i uznania, posyłano bilety owe wszelkiej szui. Niekiedy zdarzały się ciekawe awantury. Ktoś np. na zgromadzeniu wykrzyknął imię autora «Oblomowa» I. A. Gonczarowa, jako osobę, której należało posłać bilet honorowy,— postanowiono nie posyłać, gdyż «mało pisze»... W uniwersytetach prowincyonalnych nie praktykowano owych «biletów honorowych»: na prowincyi niema ani uczonych, ani pisarzy, ani działaczy, więc nie było komu posyłać biletów. Ale, oto, z powodu jubileuszu, studenci kijowscy postanowili wprowadzić takoż na prowincyi ten zwyczaj. Powiadają, że był zamiar «zaproszenia» na bankiet, t. j. innemi słowy, posłania «biletów honorowych» nietylko osobom mieszkającym lub wypadkowo natenczas w Kijowie obecnym, lecz także zamieszkałym gdzieindziej — w Moskie i Petersburgu, między innemi, Szczedrynowi. Projektowaną również zaprosić w roli gości na bankiet deputatów wszystkich uniwersytetów. Przeciwko temu właśnie powstał rektor—nasamprzód, przeciw zaproszeniu deputatów; powtóre, przeciw zaproszeniu niektórych osób, oznaczonych w liście i, potrzecie, przeciwko nie zapraszaniu niektórych osób w liście nie oznaczonych... Jednocześnie «gospodarze» zawyrokowali, że liczba ich jest niedostateczną, że nie podołają wszystkiemu i trzeba jeszcze 15 osób,—lecz nie poważyli się przyłączyć do swego grona tych 15 z własnego obioru, bez upoważnienia studentów. Zwrócono się do rektora z prośbą, aby zezwolił na nowe zgromadzenie, chociażby pod swojem, rektorskiem przewodnictwem, celem wybrania owych 15. Rektor odmówił, jak powiadają, mianowicie zaniepokojony nieporozumieniami w kwestyi listy zaproszonych... Wtedyż ogłoszono, że studenci mogą otrzymać tylko 300 biletów wejściowych na jubileusz i że wskutek tego bilety będą wydawane nanowo, te zaś, które już wydano, tracą wartość... Stanęło na tem, że studenci samowolnie zwołali zgromadzenie, nie w uniwersytecie jednak, gdyż nie byli wpuszczeni, lecz pod gołem niebem, w ogrodzie botanicznym... Na tem zgromadzeniu uchwalono: biletów nie brać, na jubileuszu nie być obecnymi, nadto urządzić «kocią muzykę» rektorowi i niektórym jeszcze osobom... Jednak «kociej muzyki» nie urządzono, zamiast zaś tego wymysłu niemieckiego, zupełnie już po rosyjsku, wybito kamieniami okna...» Z powodu tych samych zajść kijowskich, rektor uniw. kijowskiego Rennenkampf wystosował następujący list do redaktora «Moskowskich Wiedomosti» p. Katkowa: «Szanowny Panie! W N-rze 259 «Moskowskich Wiedomosti» rektorowi uniwersytetu św. Włodzimierza przypisano za wiele: powiedziano tam, że «uniwersytet i społeczność zawdzięczają środkom i stanowczości rektora, uchronienie aktu jubileuszowego od skandalu». Zaburzenia w uniwersytecie objawiły się od 2 września i następnie szybko wzmagały się. 2 go też września powrócił p. kurator i to najwięcej pomogło uniwersytetowi. O wszystkiem, co się działo w uniwersytecie, jako rektor, wciąż donosiłem p. kuratorowi i prosiłem go o wskazówki. Od pierwszego zaraz dnia po przyjeździe do Kijowa, p. kurator okazał zupełną stanowczość w usuwaniu zaburzeń; przesądzał on o stanie sprawy, tak ze mną, jak z innemi osobami i osobiście wyrokował, jakie środki mają być przedsiębrane. Słuszność wymaga, abym wyznał, że jedynie stanowczości p. kuratora uniwersytet zawdzięcza, iż podczas jubileuszu w ścianach jego nie wypadł skandal; wiedzą o tem wszyscy profesorowie i osoby prywatne, bliżej oznajomione z przebiegiem sprawy. W roli rektora, byłem jedynie wykonawcą rozporządzeń i środków, proponowanych mi przez p. kuratora; chociaż jednocześnie winienem dodać, że o wszystkich zamierzonych środkach p. kurator mówił ze mną i podzielałem zdanie, że one są niezbędne i nieuniknione, w obec faktu, że zaburzenia wybuchły wśród studentów naszego uniwersytetu bez wszelkich powodów ze strony najbliższej zwierzchności uniwersyteckiej i p. kuratora. Z głębokim szacunkiem i t. d. *N. Rennenkampf.*

∞ *KIJÓW.* W sprawie zaburzeń kijowskich, «Moskow. Wied.» otrzymały od

rektora uniwersytetu św. Włodzimierza następujące doniesienie: «Nieporządki podczas aktu zostały usunięte, dzięki stanowczości i energji kuratora; środki przedsiębrano odpowiednie do zachodzących wypadków, w dyskusyi zaś brali udział rektor i inni profesorowie». Jak donosi «Kijewianin», adres podany przez profesorów uniwersytetu kijowskiego rektorowi p. Rennenkampfowi, podpisali wszyscy profesorowie i liczni studenci uniwersytetu, przyczem podała go uroczyście deputacya, złożona z czterech profesorów. Korespondent «Rusk. Wiedom.» donosi, że wskutek zaburzeń ulicznych w Kijowie w dzień aktu aresztowano około 30 osób, studentów i niestudentów; część jednak aresztowanych już wypuszczono. Należy przypuszczać, że sprawa zostanie wytoczoną przed sąd nie później, jak 1 października.

∞ *KIJÓW*. Serbski metropolita Michał brał żywy udział w soborze kijowskim. «Jego oddanie się kościołowi prawosławnemu, pisze «Swiet», jego doświadczenie i nauka, czynią go bynajmniej nie gościem wpośród nas, lecz działaczem. Dowiadujemy się, że skarb wyznaczył metropolicie Michałowi 3,000 rs. gaży rocznej».

∞ *ODESA*. 26 b. m. rozstrzygnięta została w tutejszym sądzie wojennym, sprawa dezertera chersońskiego pułku piechoty Dejcza, oskarżonego o zbrodnię na osobie szlachcica Horonowicza. Zbrodnia ta została wykonaną przez Dejcza łącznie z innemi ocobami, które już poniosły karę w drodze sądowej, w Odesie, w pobliżu stacyi «Mała Odesa», przyczem Horonowiczowi zadano rany w głowę i następnie twarz i głowę oblano kwasem siarczanym. Wskutek tego Horonowicz utracił wzrok, nos jego całkiem zniszczony, uszkodzone uszy i usta i zupełnie zniszczony zarost na głowie i na twarzy. Oskarżał Dejcza prokurator wojenny Laszewski; oskarżony bronił się osobiście. Jak donosi «Agencya północna» Dejcz skazany został przez sąd, na pozbawienie wszystkich praw stanu i zesłanie do ciężkich robót w kopalniach na 13 lat i 4 miesiące.

∞ *STAWROPOL*, na Kaukazie. Do «Prz. Kat.» piszą: Parafja tutejsza liczy przeszło 800 dusz, z bardzo nieznacznym precentem inteligencyi, w ogóle składa się z dymisyonowanych żołnierzy i kolonistów niemieckich. Kościół wzniesiony tu został w 1846 r., staraniem b. gubernatora kaukazkiego, ze składek mieszkańców Kaukazu. Księża tutejsi, pobierając małe wynagrodzenie, często się zmieniali i niewiele dla kościoła zrobili, dopiero nowy proboszcz ks. Szymanowski, człowiek młody i wykształcony, zakrzątnął się energicznie koło swej parafji, wprowadził ład, porządek, założył szkółkę parafjalną dla biednych dzieci katolickich, a wszystko to nie szczędząc sił i środków własnych, gdyż nie mając znikąd zasiłku, musi parafja sama zaspakajać wszelkie wydatki, co przy jej składzie i stanie materyalnym jest nieraz bardzo trudnem, a nawet niemożliwem.

KRONIKA POWSZECHNA.

∠ HANS MAKART, znakomity i głośny malarz zmarł w Wiedniu 21 września (3 paźdz.) w sile wieku, bo licząc zaledwie 44 lata życia. Od kilku miesięcy cierpiał już na ciele i umyśle, chociaż tylko na kilka dni przed śmiercią choroba przybrała ostry charakter. Urodzony w 1840 roku, rozpoczyna jako kilkonastoletni wyrostek studya w wiedeńskiej akademji sztuk pięknych i porusza ją dla Monachjum, gdzie szybko talent jego się rozwija. Za ulubione wzory służą mu kreacye Pawła Veronese i płótna Rubensa. Pierwszem jego większem dziełem jest dekoracyjna «Siesta» weneckich patrycyuszów, pierwszym jego obrazem, o którym świat cały mówi, «Nowoczesne amorki». Ostatnie to płótno wykończone zostało w 1868 r. Odtąd tworzy Makart z szybkością dorównywającą płodności swego mistrza Rubensa. W ciągu niespełna lat dwudziestu powstaje cały szereg obrazów, oprócz niezliczonej liczby portretów, plafonów, dekoracyj i t. p. zamawianych przez bogaczy, a płaconych na wagę złota. Makart staje się osobistością najpopularniejszą Wiednia. W pracowni jego, urządzonej z niesłychanym przepychem, spotykają się przedstawiciele najwyższych warstw społeczeństwa. Makart był dwa razy żonaty. Pierwsza żona umarła w 1873 r., pozostawiając mu dwoje dzieci. W 1882 r. ożenił się powtórnie z pierwszą tancerką opery, p. Bertą Linde. Cały Wiedeń pogrążony jest w smutku z powodu jego śmierci. Dzienniki poświęcają długie artykuły pamięci zmarłego, którego wspaniały pogrzeb odbył się 24 września.

∠ KONGRES LITERATÓW W BRUKSELI. Literaci i artyści różnych narodów zjechali się do Brukseli, dla naradzenia się o środkach postawienia sztuki i literatury w możebnie najkrzystalejszych warunkach. Louis Ulbach piękną przemową zainaugurował kongres. Dyskusye głównie się obracały około kwestyi własności literackiej; głównie stają w obronie praw autorskich francuzi, którzy ze zgrozą patrzą, jak niemcy bez żadnych skrupułów wyzyskują darmo ich prace w tłómaczeniach i przeróbkach. Od rządu francuzkiego dwaj delegaci stają po stronie projektu p. Romberga, który domaga się, aby artysta, sprzedający swój utwór państwu, tracił prawo do reprodukcyi jego. Debaty były ożywione i publiczność zdradziła żywe zajęcie. Miejscowe koło literackie wydało członkom kongresu sute śniadanie, na którem wygłoszono liczne toasty. Wyniki kongresu podamy później.

∠ MATICA HRVATSKA. Wspomnialiśmy już o tem wydawnictwie; z tegorocznych wydawnictw Maticy chorwackiej w Zagrzebiu, wymieniamy tu obecnie najbardziej interesujące dla nas: «*Pjesme* (poezye) Franje Markowića, gdzie prócz pięknego wiersza «*Anioł Słowiańszczyzny*» pisanego przed 20-tu laty, znajdujemy osobny oddział «*Prievodi z Poljskoga*» (przekłady z języka polskiego). Jest tutaj «*Alpuhara*» i «*Farys*» Mickiewicza, «*Ojciec Zadżumionych*» Słowackiego i «*Marya*» Malczewskiego. «*Alpuhara*» i «*Farys*» są tłómaczone na język chorwacki po raz drugi; pierwszego przekładu dokonał Adolf Tkalczević. Dalej mamy obszerną «*Historyę narodów wschodnich*» słynnego oryentalisty G. Maspero w przekładzie G. Monojlowića. Mapa i słowniczek imion własnych ułatwiają korzystanie z książki. Tom drugi «*Nowoczesnych wynalazków*» opracowany przez dr. B. Szulka, dr. M. Kiszpatića i L. Russego, zaznajamia ze sposobami pisania, z alfabetami, drukarstwem, barometrem i t. d., kończąc na broni palnej. Sto sześćdziesiąt pięć drzeworytów i cztery piękne tablice chromolitograficzne zdobią ten tom o 32-ch arkuszach w 8-ce. Jako pierwszy tom «*Zbioru powieści*» ś. p. Augusta Szenoi wydano 8 jego pomniejszych utworów beletrystycznych. W dalszym ciągu idą: «*Kobieta w rodzinie i społeczeństwie*», dzieło Błażeja Lorkowića, nagrodzone przez «Maticę» z funduszu hr. Jana Draszkowića, «*Pani Sabina*» powieść J. Sisolskiego i «*Hrabia Jan*» komedya Włodzimierza Mažuranića. Zewnętrzna strona tych wydawnictw taka, że zazdrościć przychodzi półtoramiljonowemu narodowi chorwackiemu, iż umie i może wydawać książki równie piękne i tanie.

∠ ALBUM ARTYSTYCZNE. Skromny, pracowity i zdolny rysownik W. S. Szpak, który zmarł obecnie, długo był jednym z najzdolniejszych i najbardziej sympatycznych artystów w kilku ilustrowanych czasopismach rosyjskich. Żywiołem jego była winjeta, którą wyzyskiwał we wszystkich najsubtelniejszych odcieniach. Sztuka i praca były jego chlebem powszednim; niemi żywił się i od ławy szkolnej utrzymywał rodzinę swoją, którą obecnie zostawił bez wszelkich środków. Na najszczersze więc współczucie i poparcie zasługuje wydawnictwo, przedsięwzięte przez wydawców pism ilustrowanych petersburskich, które zmarły artysta swemi szkicami zasilał.

∠ POŻAR CHRYSTIANBORGU. Przed kilku dniami stał się ofiarą płomieni wspaniały zamek królewski w Kopenhadze. Wzniesiono go w 1740 roku, większa jednak część jego była zniszczoną w 1794 r. przez pożar. Odrestaurowano go ostatecznie zaledwo w 1828 roku. Od strony północnej do zamku przytykał kościół prostej lecz pięknej architektury. W bokowej oficynie mieściła się bibljoteka królewska, złożona z 800,000 tomów i przeszło 20,000 rękopismów, często bardzo cennych. Zdaje się, że część tych skarbów zdołano ocalić. Na górnem piętrze zamku w trzydziestu przeszło salach mieściła się galerya obrazów, w skład której wchodziło około 800 obrazów różnych szkół, szczególnie Rembrandta i uczniów jego, oraz mistrzów duńskich. Nadto zamek był upiękzony na zewnątrz statuami dłuta Torwaldsena i Blesena. Wszystko to częściowo uległo zniszczeniu.

∠ BIBLIOTEKA jagiel. nabyła świeżo «białego kruka»; jest to dziełko drukowane około r. 1640 w dwóch szpaltach po polsku i po niemiecku, z piosnkami, rycinami i nutami w tekście, tytuł zaś jego: «Pawła Glodiusa katechizm t. j. suma wiary chrześcijańskiej, krótko po niemiecku i po polsku zebrana, dla ćwiczenia młodych dziatek. *Zu Breslaw druckts und verlagts*».

∠ SIENKIEWICZ przystąpił, jak donosi «Kur. Warsz.», do tworzenia nowej powieści historycznej, osnutej na tle wojen szwedzkich p. t. «Potop».

KRONIKA HANDLOWA.

W N-rze 38 «Kraju» podaliśmy wzmiankę o nagromadzeniu złota i srebra w kasie banku państwowego; okazuje się teraz, iż fakt ten powtarza się i zagranicą, a jest następstwem stagnacyi handlowej. Tak w porównaniu z 1883 r. zapas złota w banku angielskim wartości o 4 mil. f. ster., w banku francuzkim o 15 mil. f. ster., a niemieckim o 3 mil. f. ster. Stosownie do tego stopa procentowa uległa nadzwyczajnej zniżce z 5% na 1½% w Anglji i 2½% we Francyi. Stan ten może się przeciągnąć długo w skutek zastoju przemysłowego i handlowego. Handel zbożowy ciągle jeszcze rozwinąć się nie może, grzęzły zaś ten dla wytworców i dotkliwy dla interesów ekonomicznych całego państwa objaw, jest przedmiotem ciągłych uwag i sporów dziennikarskich. Jedni, patrząc na tę kwestyę optymistycznie, wskazują tylko na konieczność wyzwolenia obrotów zbożowych z pod wpływu pośredników niemieckich, którzy oczyszczając, gatunkując i sprzedając prawdziwym konsumentom ziarna rosyjskie, ciągną z tego niezłe zyski. Inni przeciwnie, zestawiając warunki ekonomiczne rosyjskie, amerykańskie i indyjskie, uważają rynek zagraniczny za stracony dla pszenicy rosyjskiej i widzą jedyny ratunek w rozwoju przemysłu miejscowego, co wzmocni zapotrzebowanie na rynku wewnętrznym. Że kryzys pszenicy istnieje, wątpić niepodobna, porównawszy naprzykład ceny odeskie za rok 1883 i z r. b. W r. 1883 cena puda 1 rs. 35 kop., kurs nad. 10 rs. 72 k., w r. 1884 cena za pud 76 kop., kurs nad. 9 rs. 82 kop., zniżka zatem wynosi 38½%; podobne jednak fakta spostrzegamy i na targach amerykańskich, gdzie ceny spadły z 1 20 dol. na 77 centów. Widocznem więc jest tylko, że błogosławione czasy dla pszenicy minęły i kto wie, czy nie bezpowrotnie; wnioskować jednak z tego o zupełnym upadku handlu rosyjskiego i zwycięzwie konkurencyi amerykańskiej, jeszcze zawcześnie. Z tem wszystkiem recepta niektórych pism popierania przemysłu miejscowego znajduje uznanie w sferach wyższych, jak o tem świadczą nowe prawidła o wydawaniu premij za wyroby szynstalowych. Zamiast dotychczasowego jednakowego premjum, od maja 1885 roku, fabryki, używające materyału miejscowego, będą otrzymywać po 35 k. od puda, a używające materyału zagranicznego 15. W tym samym duchu nastąpiło niedawno oclenie zagranicznego węgla kamiennego i surowca. Cła te protekcyjne nie wpłynęły jednak na ceny, które często nawet są niższemi niż przedtem, i tak zamiast 18½ kop. za pud, płacą teraz w Odesie 17 nawet, były tranzakcye po 12 kop.; jak dotychczas przeto, cło nie obciąża wprawdzie konsumentów, nie wpływa jednak wcale na rozwój przemysłu miejscowego. Głównym powodem jest w danym razie transport daleko tańszy dla węgla zagranicznego, który nieraz idzie jako balast: i daleko droższy kolejowy dla węgla rosyjskiego. Ztąd to pierwszorzędne ekonomiczne znaczenie kwestyi kolejowej i ogólne zajęcie się sprawą o nadużyciu zarządu towarzystwa głównego; od rozstrzygnięcia tych zagadnień będzie zależała wiele innych, w zasadzie identycznych spraw, np. sprawa o «obligacye polakowskie». Zagraniczne nawet gazety drukują o tem obszerne artykuły, jak to uczynił organ giełdowy w Paryżu; nadmieniający, iż sprawa dla zarządu towarzystwa przyjmie obrót pomyślny. Ministerstwo komunikacyj wydało niedawno tablicę ruchu i dochodów dróg żelaznych w Rosyi, za pierwsze półrocze 1884 roku. Do 1 lipca drogi przewiozły 16,447,633 pasażerów (porównawczo z 1883 r. + 558,442); 3,641,492 pudów towarów «*grande vitesse*» (+ 201,693), towarów 1,241.379,536 pud. (+117,678,167); dochód *brutto* = 106,476,408 (+6,968,175), t. j. 4,794 rs. na wiorstę. Wogóle więc widzimy pomyślny rozwój gospodarstwa kolejowego i wzrost dochodu na wiorstę porównawczo z 1880 r. wynosi 15%, są jednak drogi, których dochody nie wynoszą i połowy przeciętnej; do takich należą: zakaukazka, łozowo-sewastopolska i inne, w ogóle 17 linij, a wiorst 3,911. Drogi Królestwa polskiego dały dochód wyższy od przeciętnego; mianowicie: 12,500 na wiorstę (warsz.-wied.), 8,910 (łódzka), 6,493 (warsz.-teresp.); lub mało co niższy, np. 3,915 (warsz.-byd.); oprócz jednej nadwiślańskiej (2,768), gdzie w porównaniu nawet z 1883 r. widzimy zniżkę o 14%. Wiadomość o otwarciu ruchu kolejowego na iwangrodzko-dąbrowskiej drodze w październiku jest przedwczesną, ale jak donoszą dzienniki, mają być wybudowane w najkrótszym czasie dwie nowe linje: Brześć-Chełm i Siedlce-Małkin. Osuszanie błot poleskich także będzie ciągnąć się w roku 1885 we wschodniej części Polesia na przestrzeni 70 tys. diesiatyn, a w zachodniej na przestrzeni 55 tys.

Kursa rosyjskie w ogóle stoją mocno i tendencya zwyżkowa przemaga, pomimo nawet zniżkowego kierunku spekulacyi, jaki objawił się na

wszystkich giełdach i dostał [illegible] papiery austryackie i rentę węgierską. W [illegible], rosyjskie wartości były wyczekiwane, w szczególności zaś pożyczki papierowe i bilety kredytowe. Powodem tego jest spodziewany rozwój wywozu, oraz przypływ gotówki, co bezwątpienia wywrze wpływ na unormowanie się waluty rosyjskiej. Na tutejszej giełdzie usposobienie naturalnie mocne i nastrój na początku tygodnia był nawet, dzięki rozwojowi operacyj pośrednicznych, bardzo ożywiony, we czwartek panowało jednak usposobienie ospałe. Kurs wekslowy na Londyn doszedł do $24^{17}/_{32}$, Berlin 209, Paryż 258. Złoto spadło w cenie do 8 rs. 06 kop., a kupony całne nawet do 7 rs. 96 kop. Renta złota po $168^{1}/_{4}$, konsole I, II i III emisyi po 148, pierwsze losy po 219, drugie degradowały do $207^{3}/_{4}$. Papiery hypoteczne bez zmian, akcye bankowe w ogóle słabo, ale według cen dawniejszych, akcye kolejowe natomiast uległy zniżce; tak, głównego towarzystwa po $248^{3}/_{4}$, kursko-kijowskie po $301^{1}/_{2}$. W piątek w ogóle notowano:

Wartość:	Na 3 miesiące.		à vue
Funta sterl.	9 rs. 79,10	=	9 rs. 84,40
Marki	— » 47,92	=	— » 48,43
Guldena	— » 80,44	=	— » 81,25
Franka	— » 38,81	=	— » 39,14

Rubla kredytowego=0,6385 kop. met.

Lepsze usposobienie w handlu zbożowym, o którem wspominaliśmy w ubiegłym tygodniu utrzymało się, chociaż bez szczególnej zwyżki. Handel się ożywił i objawiła się chęć kupna. Najwięcej przyczynił się zwyżkowy kierunek amerykańskich notowań pszenicy; wraz z ceną na zboże podniósł się i fracht o $1^{1}/_{2}$ pen., wywóz zaś w ciągu tygodnia, jak donosi «Gazeta Handlowa», wzrósł do 195 t. kwr. («Uk. M. fin.» podaje cyfrę 160 t. kwr.). Ponieważ i zapasy kontrolowane powiększyły się o 2 mil. buszli, a zatem wynoszą 22 miljony (3,720 t. czetwert.), w obec 26 mil. buszli w roku zeszłym; zdaje się, że i w Ameryce mocne usposobienie utrwali się. Porównywając ceny z ubiegłego tygodnia na pszenicę, widzimy, iż najniższe były w Petersburgu (0,65,87 met. za pud), New-York (0,68,44 za pud), a najwyższe w Genewie (0,95) i w ogóle w Europie południowej. W Londynie, jak donosi sprawozdawca handlowy («Uk. M. F.») usposobienie ospałe, cena jednak trzyma się na dawnym poziomie (0,80 met. kop. za pud), najważniejsze zaś tranzakcye zawieszone są na towar rosyjski. W Berlinie usposobienie w ogóle na pszenicę słabe i zwyżka nie dosięgła znacznych rozmiarów, zaledwie $^{1}/_{2}$ marki. Żyto za to miało tendencyę bardzo mocną i ceny wzrosły o $3^{1}/_{2}$ marki. Na tutejszym rynku zbożowym panuje usposobienie nie ożywione, tranzakcyj z pszenicą ważniejszych nie było, żyto także według cen dawniejszych. W Warszawie, przeciwnie usposobienie na pszenicę mocne, w skutek zapotrzebowania na mąkę i ceny wzrosły o 35 k. na korcu, żyto za to zakupywano tylko dla tranzytu i w małych partyach. Wiadomości o urodzajach według «Prawitiel. Wiestnika» w gub. kurskiej, woronezkiej, są mierne, a wiatskiej, permskiej, pskowskiej, niepomyślne; w Ameryce także urodzaj okazał się niższym od spodziewanego i od zeszłorocznego, 470 mil. buszli w obec 504; wszystko to może wpłynąć na poprawę cen.

Stan rynku cukrowego wciąż nieokreślony w obec niepewności rezultatu zbiorów. Zbiory te, według «Kijewlanina» w okręgu kijowskim tak się przedstawiają: 7,654,000 berkowców (na 87 t. dziesiat.) z zawartością cukru 11,5%, Brix 79; w roku zeszłym 7,085,633 berk. na (81 t. dzies.) z zawartością cukru 12,88% Brix 80. Ceny stoją w Kijowie 5,10, w Moskwie 5,70.

W. Ż.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

B. B. W sprawie o ukrywaniu ziemi przed opodatkowaniem, zabieraliśmy głos w N-rze 15 naszego pisma z r. b. O ile wiemy, kwestya ta zasadniczo nie jest do tego czasu rozstrzygnięta. Co do obecnego kryzysu rolniczego, podzielamy zdanie pańskie, że mało ma on wspólnego z t. zw. kwestyą żydowską. Natomiast żałować bardzo potrzeba, że dotąd nie umiemy odróżniać prawdy, chociażby gorzkiej o nas, od cudzych insynuacyj i wymysłów n a n a s.

J. B. Nie możemy...

J. B. L. Szczere dzięki za dobre słowo. «Kraj» posyła się zagranicę na tych samych zamiejscowych warunkach, co i wewnątrz państwa.

A. S. № 37 obecnie wyczerpany. Później chyba będziemy go mogli przesłać panu ze zwrotów agentów naszych do sprzedaży różnicżkowej.

W. hr. S. Z przysłanej korespondencyi skorzystamy; o dalsze prosimy.

I. H. Wiadomość podana w № 37 «Kraju» o środkach ku poskromieniu przywłaszczeń gruntowych, zaczerpnięta była z «Pietierb. Wied.» № 245 z dnia 5 (17) września. Nr. odnośnego okólnika do sędziów pokoju, niewiadomy.

[illegible] z zwróceniem uwagi osób dobroczynnych na smutne położenie:

86-letniej staruszki S., mieszkającej: Wasilewski Ostrów, 14 linja, № 31, m. 16.

DONIESIENIA.

Niwy zeszyt 235 wyszedł z druku i zawiera: Nasze stosunki rolnicze. Położenie gospodarstwa wiejskiego w Królestwie polskiem i w guberniach zachodnich Cesarstwa.—Zbiory rolnicze 1883 r., skreślił Witold Załęski.—Henryk Heine. Portret literacki, p. T. J. Choińskiego.—O chorobach zaraźliwych w ogólności, a o cholerze w szczególności słów kilka, p. prof. Blumenstoka.—Sprawy bieżące, VII, napisał Chorąży.—Ruch naukowo-literacki. 7) Stefanji Jurkowskiej: W kraju słońca. Obrazek z życia artysty, p. R. B. 8) Prof. d'Espine: Wskazówki pielęgnowania dzieci w pierwszym roku życia, podług książeczki wydanej w Genewie, p. R. B. 9) Maryana Gawalewicza: Ostatnie dni Pompei, powieść E. Bulwera, przerobiona dla użytku młodzieży, p. R. B. 10) Zofji Urbanowskiej: Gucio zaczarowany, powieść dla młodszych dzieci, p. R. B.—Miscelanea.

Tygodnika illustrowanego № 92 wyszedł z druku i zawiera: Ćwierć wieku temu, p. L. Jenikego. — Odezwy do redaktora Tygodnika illustrowanego: J. I. Kraszewskiego, T. T. Jeża, W. Szymanowskiego i A. Pawińskiego.— Anna Cylejska, dramat w pięciu aktach, p. Juljusza Bema. — Kronika paryzka.—Od kolebki do mogiły, opowiadanie przez J. I. Kraszewskiego.—Z podróży S. S. Rogozińskiego po zachodnich brzegach Afryki. — Kronika tygodniowa, p. St. M. Rz.—*Składki*. — Henryk Sienkiewicz, p. St. M. Rzętkowskiego.— Pamiątki po królu Janie III Sobieskim w Warszawie, p. Starożyka.—Silva rerum.—Przegląd polityki zagranicznej.—Stuletnie istnienie uniwersytetu lwowskiego, p. prof. B. Dybowskiego.—**Dodatek**: Andor, romans Roberta Byr'a, przekład F. Sulimierskiego (ark. 14).— **Ryciny**: Karta tytułowa, rysunek oryginalny Jana Strzałeckiego. — Królowa Jadwiga, opatrująca robotnika, ranionego przy budowie kościoła w Krakowie, kopja obrazu M. Andrzejkowiczówny.—Henryk Sienkiewicz. — Z powieści Sienkiewicza «Ogniem i mieczem», kompozycja oryginalna J. Kossaka. — Gmach uniwesytetu lwowskiego.

Przeglądu technicznego zeszyt wrześniowy (IX) wyszedł z druku i zawiera: O przemyśle górniczym w połud. Rosyi, p. S. Kontkiewicza, inż. górn. — Oznaczenie naprężeń (napięć) wywołanych działaniem sił prostopadłych do przekroju, p. K. Obrębowicza, inż. — O wymiarach pieca wapiennego i pompy do kwasu węglanego, p. K. Marusieńskiego. — Konkurs na projekt urządzenia wentylacyi i ogrzewania w nowym gmachu sejmu państwowego w Berlinie, p. I. Henrich'a, bud.—Krytyka i bibljografja i nowe książki.—Przegląd wynalazków, ulepszeń i celn. robót. Tunel pod rz. Mersey.— Przewietrzanie dłuższych tunelów. — Nowy most kolejowy na Niagarze.—Łuki przejściowe. — Dalsze doświadczenia z parowozem Honigmann'a.— Kanalizacya według systemu Waring'a.— Filtr pomysłu inż. Breyer'a.— Besemerowanie w Avesta, p. K. Szokalskiego.—Nasienie buraków cukrowych, podał dr. Szczęsny Kudelka. — Sacharat magnezu. – Najnowsze odkrycia w zakresie techniki gorzelniczej, podał F. Turkowski.— Farbowanie na dwa kolory tkanin białych jedwabno-bawełnianych, podał Aut. Grabowski.—Kronika bieżąca. Politechnika lwowska – Osadzanie się kurzu na ścianach izb opalanych.—Wynik konkursu na projekt dworca gościnnego w Krynicy.—Związek stowarzyszeń inż. niemieckich.—Stacya pomp nowego wodociągu warsz. – Pęknięcie zbiornika wody. — Ogólna długość dróg żelaznych.—Nowe drogi drugorzędne w Prusach.—Drzwi papierowe.—Przyrząd inż. Kosińskiego.—Droga żel. z Pirei do Larissy.—Jakób Natanson. — Korespondencya. Proszek Marohn'a. — Wykazy stat. cukr.—Ogłoszenia zakładów fabr., biur techn. i t. d.—3 tabl. rysunków.

Echa Muzycznego i Teatralnego № 53 opuścił prasę i zawiera: Od redakcyi. – Stosunek Beethowena do Haydna (Jan Kleczyński). — Z poematu Wik. Hugo «Osioł», (poezya Klem. Podwysockiego).—Sen nocy letniej (studyum M. Gawalewicza).—Jan Tatarkiewicz (z portretem, p. Bron. Zawadzkiego). — Robert Schuman (Maur. Karasowski). — Warszaw. Towarzystwo Muzyczne (Jan Kleczyński).— Kronika. – Nowości muzyczne. – Nino i Maro, (nowela Pawła Heyse).—**Dodatek nutowy**: Taniec czeski (na fortepjan Fryderyka Smetany).—Romans (na fortepjan J. Pauknera). — Abonament «Echa» kwartalnie rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 50. Abonować można we wszystkich księgarniach i redakcyi (Senatorska, № 18).

Słownika geograficznego polskiego zeszyt LVIII (10-ty tomu V), dnia 1 października wyszedł z pod prasy i obejmuje artykuły od Łopatynce do Łuczyn. Z obszerniejszych artykułów zeszyt ten zawiera: Łopianka, Łopuszanka, Łopuszna, Łopuszno, Łosie, Łosk, Łososina, Łoszniów, Łotysze, Łowicz, Łodzieje, Łozowica, Łuban, Łubinka, Łubno, Łuck, Łucz i Łuczyn. Następujący zeszyt LIX wyjdzie dnia 1 listopada, r. b.

DZIAŁ LITERACKI.

ROCZNIK CESARSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO *).

I.

Charakterystyka osób: ks. Repnin, hr. Bezborodko, T. Tutolmin. Rozdawnictwa. Zakreślenie nowych granic i trudności z tem połączone.

Na wstępie zaznaczyć wypada, że rocznik ów wypełniają dokumenta z archiwum ks. Mikołaja Repnina czerpane i ze uporządkowaniem ich zajął się p. Kostomarow. Dokumentów tych naliczyliśmy 450; pierwszy nosi datę 23 kwietnia 1794, ostatni 30 grudnia 1796; książka obejmuje 38 miesięcy; przeważnie dotyczy Litwy, świeżo wówczas wcielonej do Rosyi, choć często za granice jej przekracza. Najróżnorodniejsze kwestye poruszone zostały w roczniku: rewolucya kościuszkowska, rozkwaterowanie korpusów okupacyjnych, ich prowjantowanie, rozporządzenia rozsyłane dowódcom oddziałów, *komagium* przez nowych wykonane obywateli, sekwestra, konfiskaty, opieka rozciągnięta nad majątkami nieobecnych, spisy buntowników, odstawianych do komisyi śledczej, funkcyonującej w Smoleńsku, regestra buntowników», czasowo osiadłych w Galicyi, tułających się przeważnie na Wołoszczyznie, *t.* j. w dzisiejszej Besarabji, — kłopoty i troski zpowodu wytknięcia nowej granicy, administracyjny podział zaboru i wewnętrzne jego urządzenie, zawsze jeszcze przejściowe, — wreszcie wiele innych drobnostek, których wyliczenie samo zajęłoby sporą kartę.... W sumaryuszu owym, złożonym ze sprzecznych często rozporządzeń, uwydatnia się zamęt, jaki powstał w skutek burzenia dawnego porządku; wybitnieją postacie głównych działaczy i pomocników Katarzyny, w kwestyi «uspokojenia» Polski, a obok nich przesuwa się tłum z 380 osób złożony, w większej części dźwigających historyczne nazwiska, a wszystko, z małym wyjątkiem, wylękłe, drżące o zagrożony byt materyalny i jednocześnie — uśmiechnięte.

Z rosyjskich dygnitarzy najczynniejszymi są w tej epoce, obok ks. Repnina: Bezborodko, Tutolmin, Rumiancew, Suworow, Razumowski i kilkunastu, nawet kilkudziesięciu podrzędniejszych dowódców i urzędników, którzy z racyi nadań, stają się nowymi tego kraju obywatelami. Podajemy charakterystykę wybitniejszych z tych postaci, naturalnie, na zasadzie źródeł, w wyżej poszczególnionym roczniku zawartych:

Ks. Repnin nie zmienił się w usposobieniach dla narodu; tąż samą pogardą obrzuca gó jak przed trzydziestu laty, ale jednocześnie też same względy i łaskawość zachował dla klasy uprzywilejowanej, zajmującej niegdyś pierwsze stanowisko w rzeczypospolitej. Królowi Repnin nie ufał, ale miał dla niego dużo słabości; scena urzędowego zrzeczenia się tronu — rozrzewnia go. Pamiętał dobrze o okazanych sobie przysługach; ztąd to względy dla podskarbiego Dziekońskiego: «Stary ten, pisze do cesarzowej, dawno mi jest znany; powstańcy nietylko że go zrujnowali ostatecznie, ale omało nie powiesili za to, że nie podzielał ich przekonań; zastraszony szubienicą — oddał im wszystko, nawet tabakierkę, którą wasza cesarska mość nagrodzić raczyła jego prace, podjęte na ostatnim sejmie grodzieńskim» (str. 54). Był to wstęp, — po nim bowiem szła wzmianka o jedynaku podskarbiego, pochwyconym z bronią w ręku i odstawionym do komisyi smoleńskiej. Podobnych względów doznawał ks. Drucki-Lubecki, Lachnicki z Wołynia, Makowiecki z Litwy (str. 73 i 74), Szydłowski (314), Manucci (198), ks. Adam Czartoryski z małżonką i dwoma synami, a przedewszystkiem panie: Zabiełłowa (str. 392), Ożarowska (512, 520), Jabłonowska (148), Sapieżyna (343), hetmanowa Ogińska (453)... Umizgały się do starego m a r t y n i s t y dawne, z przed trzydziestu lat przyjaciołki, zarzucając go sentymentalnemi wspomnieniami, z po za których zwykle suplika po-

*) *«Sbornik Imperat. Russk. istoricz. Obszczest.»*, tom XVI. Petersburg, 1875, in 8-o maj., str. 636.

korna wyzierała; on zaś rozgrzany przypomnieniem łatwych zwycięztw buduarowych, robił co mógł, by zadośćuczynić ich prośbom...

Bezborodko (kanclerz państwa, bo był i drugi, brat jego, przy Stanisławie Auguście w Grodnie zainstalowany), nie lubił króla, sarkał nawet z tego powodu na Suworowa za jego pobłażliwość i względność dla Poniatowskiego (str. 60), a jednocześnie daje piękne rady Repninowi, jak ma rządzić krajem, świeżo do Rosyi wcielonym: «Ludzie przyzwyczajają się do dawnych porządków, wszelki podatek będzie mniej dla nich uciążliwym, niźli strata przywileju. Władza monarchiczna nieograniczona, z funkcyonującym statutem litewskim, równie silną i świętą pozostanie, jak z «*Ułożenjem*» ani czasowi, ani obyczajom nie odpowiadającem. Tworzenie jednolitości z pedantyczną ścisłością, jest także utopją, jak przypuszczenie o równości ludzi... Przy drugim podziale Polski w r. 1793 głosowałem za pozostawieniem tamtejszym mieszkańcom ich praw i przywilejów, przypuszczam więc, że da się to samo przeprowadzić i w chwili obecnej» (str. 60).

Tymofej Tutolmin, jenerał-gubernator miński, bracławski i izjasławski, usunięty z tej posady przez Pawła I, po jego na tron wstąpieniu, odznaczał się zbyt wielką surowością, nieposzanowaniem prawa i... niekiedy zdradzał popędy, wcale nieodpowiednie stanowisku, jakie zajmował. Ks. Repnin często z nim koresponduje, to z racyi sąsiedztwa, to z racyi otoczenia królewskiego; otoczenie to składali przeważnie krewni Poniatowskiego i jednocześnie posiadacze znacznych dóbr, położonych w granicach prowincyj, zależnych od Tutolmina; skargi na tego ostatniego sypały się nieustanne, — moderował je jenerał gubernator litewski, ale jednocześnie ostrzegał kolegę, może niekiedy zbyt ostro, szczególnie zarzucając mu dowolne stosowanie prawa sekwestru. Tutolmin się tłómaczył, utrzymywał, że nigdy nie grzeszył chciwością (str. 232), niemniej przeto miał się na baczeniu... Książę odpowiadał mu grzecznie, że wcale go o to nie posądza (252). A jednak w rok później, znowu go prosi o poskromienie nadużyć administracyi w podolskich dobrach Mniszcha (Grodek, Porosiatków); w prośbie tej przebija groźba, że wyżej kołatać będzie, jeżeli się sprawiedliwości zadość nie stanie (423). I snowu się Tutolmin musiał tłómaczyć (450).

Inni pomocnicy cesarzowej występują w roczniku jako posiadacze nadań, mniej lub więcej rozległych, a do tych, oprócz ks. Repnina (str. 102, 282), należą: Bukshewden (281), Suworow, który dostaje na Litwie 6,927 dusz (290, 299. 308, 333), Rumiancew zadunajski—5,700 dusz (od str. 300 do 428—ośm dokumentów odnośnych), baron Lassy (333); na Wołyniu: tajny radca Strekałow, jenerał-porucznik Holeniszczew-Kutuzow, tajny radca Morkow, jenerał Morkow, jenerał-prowjantmajster Nowosilcow, radca stanu Troszczyński, pułkownik Grzybowski, jenerał-porucznik Ferzen, otoniecki jenerał-gubernator Konownicyn, jenerał Poliwanow, pułkownik Wojejkow; nadto pomniejsi urzędnicy: Obrezkow, Stawicki, Lauga, Kaczerin i Czetwerikow (str. 293).

Rozdawnictwa owe wykrawywano z dóbr skonfiskowanych: poduchownych, poklasztornych, biskupich stołowych, starostw, ekonomji.

Tyle charakterystyki ogólnej.

Wypadałoby z kolei zdać sprawę z militarnych zabiegów jenerał-gubernatora litewskiego, podjętych w celu przytłumienia ostatniej rewolucyi, ale o tych niewiele szczegółów znajdujemy w roczniku, a jako znane, nie mają tu znaczenia. Pierwszem zadaniem, po objęciu kraju w posiadanie, było należyte odgraniczenie się od sąsiada, w myśl dawniej zawartych traktatów... I już na wstępie groziło nieporozumienie z powodu Taurogi (przez niemców Tauroggenem przeszwanej); leżała ona u samych kresów, zawsze atoli w obrębie Litwy, choć stanowiła oddawna własność prywatną króla pruskiego, jeszcze bowiem w roku 1681 wniosła ją Ludwika Karolina Radziwiłłówna w posagu Ludwikowi margrabiemu brandeburskiemu. Otóż prusacy korzystając z zamętu, umyślili wcielić ten ziemi kawałek do swego zaboru, i chcąc zbadać pozycyę, najprzód zaprzestali płacić kontrybucyę, potem wprowadzili niemiecką urzędową administracyę; ks. Repnin opatrzył się w porę, upomniał przez posła rosyjskiego w Berlinie. barona Alopeusa; wówczas minister Finkensztejn, jął się tłómaczyć (nota z 10 (21) marca 1795 r.), że Taurogi tak jest zniszczona rekwizycyami ściąganemi przez jenerała Tormanszowa, że nic dać więcej nad to co dała już, nie jest wstanie; dodał nadto, że władze rosyjskie z tego powodu niesłusznie znieważyły urzędnika jego królewskiej mości, funkcyonującego w wyżej wzmiankowanem miasteczku. Repnin odpowiedział, że na mocy grodzieńskiego traktatu (§ 3), kawałek ten ziemi należy do jej cesarskiej mości (str. 163). Miało to miejsce 8 kwietnia, a jednak do połowy czerwca, władze pruskie nie przestawały tu gospodarować (str. 202), kwestyę więc rzeczoną popierał z kolei gabinet petersburski (str. 223). Ministerstwo berlińskie przyznało słuszność protestowi, ale nie czyniło odnośnych rozporządzeń, więc Repnin znowu kołatał w lipcu (str. 234); dopiero w sierpniu 1795 r. urzędnik okręgowy pruski otrzymał rozkaz od swego rządu, by się usunął z Taurogi zupełnie (str. 278). Tak się ta sprawa skończyła pomyślnie dla wielkorządzcy litewskiego. Dodamy nawiasem, że Rosya potem nabyła ten ziemi kawałek. Jednocześnie podjęto i kwestyę rozgraniczenia; już w grudniu 1794 r. Fryderyk Wilhelm wysłał do Grodna jenerała Thiele, miał się on w tym względzie porozumieć z Repninem; ten ostatni zaszczycony został listem jego królewskiej mości, przepełnionym komplementami (str. 83). Dopiero wszakże 23 października 1795 roku otrzymał wielkorządca litewski reskrypt od cesarzowej, uwiadamiający o pomyślnem ukończeniu układów między trzema dworami, a razem rozkaz, by się wojska rosyjskie po za granicami nowej linji granicznej znajdujące, cofnęły w głąb kraju (str. 309). Zaraz też o tem pisał do Rumiancowa, dodając, że wypadnie opuścić kawał ziemi między Grodnem a województwem brzesko-litewskiem położonej, i to w terminie bardzo krótkim, bo sześciotygodniowym (str. 316). A w kilka dni potem dodawał: «...uporządkowanie naszej nowej granicy wymagać będzie wielkich wydatków, zostawić jej bowiem bez zabezpieczenia niepodobna. Cały system naszej obrony zmienił się wskutek nowych aneksyj. Nagłe ustępowanie wojska nie mało także troski przysparza, a i sąsiedztwo owe wymaga czujnej troskliwości» (str. 319). W listopadzie polecono pruskim wojskom, by oczyściły terytoryum, mające wejść w skład państwa austryackiego (str. 324). Jednakże austryacy nie bardzo ufali sojusznikom z nad Sprei: szło im o Kraków, a tamci chcieli go właśnie zatrzymać. W końcu gabinet wiedeński prosił o pośrednictwo dworu rosyjskiego; minister Fryderyka Wilhelma chętnie się do tego przychylił i poddał nieporozumienia ztąd wynikłe decyzyi Katarzyny. Znowu więc Repnin, jako reprezentant ostatniej, wystąpił na widownię. Suworowa odwołano z Warszawy, bo się niechętnie akomodował jenerał-gubernatorowi litewskiemu (w końcu listopada starego st. był on już w Grodnie), miejsce jego zajął Derfelden, a pod Krakowem na Podgórzu zakwaterował Bukshewden. Austryacy prosili go, by się nie usuwał, póki pruskie wojska nie ustąpią z miasta, a «cesarskie» nie obejmą go w posiadanie (str. 341 i 342). Derfelden jednak odwołał Bukshewdena, miał bowiem inny sposób zniewolenia prusaków do wykonania traktatów: oto sam zajmował Warszawę, ta zaś przejść miała pod berło Fryderyka Wilhelma; jenerał Fawert przysłany z Berlina, zamyślił objąć ją w posiadanie, dowódca przeto rosyjski, zapowiedział mu w końcu grudnia 1795 r., że dopiero wycofa się ostatecznie, kiedy prusacy wyjdą z Krakowa i z Sandomierskiego; z tym nawet celem zostawił na Podgórzu sztab-oficera, który mu miał donieść, jak tylko układom uczyni się zadość (str. 350). W styczniu stolica rzeczypospolitej przeszła pod berło nowego pana: «27 tegoż miesiąca na wszystkich rządowych budynkach zawieszono czarne orły, a białe strącone zostały» (str. 374). Jednocześnie markiz Chatelère (Szateler), upoważnionym był przez gabinet pruski, do pilnowania przy boku Repnina kwestyi rozgraniczenia (str. 348); faktycznym wykonawcą robót topograficznych, był zawsze jenerał Thiele, Rosya zaś wysadziła osobnych komisarzy. Trudności się nastręczały nowe: gabinet petersburski pragnął sobie zapewnić choćby niewielki kawałek ziemi na lewym brzegu Niemna, z celem zabezpieczenia Grodna; nadto cały bieg Bugu i cały bieg tylko co wzmiankowanej rzeki. ze wszystkiemi na niej ostrowami (str. 559). Zubow szczególnie się o to upominał, ale prusacy protestowali przeciw pierwszej propozycyi, drugiej urzędownie nie podpisano nawet, jeszcze w pierwszej połowie stycznia 1796 r. (str. 364). Rosya inne stawiła kombinacye: chciała mieć granicę wytkniętą wzdłuż Losośny, dopływu Niemnowego — i na to zgoda nie nastąpiła (str. 372). Nareszcie po długich naradach, w d. 24 maja 1796 r. przyszło do ostatniego porozumienia; komisarze podpisali punkta przedugodowe, zakreślili ostatecznie granicę między Brześciem litewskim i Grodnem; przedmieście tego ostatniego, na przeciwnym brzegu Niemna zabudowane, weszło w skład państwa pruskiego (str. 442 i 468).

Dr. Ant. J.

(D. c. n.).

KIERUNEK I WYNIKI

nowszych badań psychofizyologicznych.

(Dokończenie).

Współczesne badania lokalizacyi czynności psychicznych nie mają nic wspólnego ani z mrzonkami Platona, który trzy z moralnego stanowiska podporządkowane sobie dusze umiejscowił w głowie, piersiach i brzuchu, ani z bliższą do nas frenologją Spurzheima, Galla, Lavatera, którzy, opierając się na dostępnej sobie analizie całej psychiki na władze czyli zdolności, w dobrej wierze i posługując się bardzo powierzchowną obserwacyą, stworzyli całą mapę, dzielącą mózg na ściśle rozgraniczone siedziby pojedyńczych a wielorakich władz psychicznych. Dziś nie uważamy już za pojedyńcze, za elementarne objawy psychiczne—ani zdolności do matematyki, ani popędliwości, ani miłości bliźniego. Wszystkie owe władze psychiczne uległy analizie i okazały się normalnemi albo chorobliwemi kombinacyami bardziej elementarnych czuć, wrażeń, popędów, które się syntezują według wielkiego prawa psychologicznego, znanego pod mianem prawa kojarzenia się (asocyacyi) stanów psychicznych. Zkądinąd, anatomja mikroskopowa wykryła najelementarniejsze składniki anatomiczno-fizyologiczne systemu nerwowego — włókna i komórki nerwowe, z których ostatnie są źródłem energji nerwowej i siedliskiem elementarnych objawów psychicznych; włókna zaś — przewodnikami prądów nerwowych w odśrodkowym i dośrodkowym kierunku oraz łącznikami pojedyńczych komórek pomiędzy sobą.

Dwie te analizy, podmiotowa i przedmiotowa, w miarę postępu, użyczały sobie światła wzajemnego. Przyłączyły się do tego doświadczenia wiwisekcyjne i klinika. Te dowiodły, że, niszcząc pewne części systemu nerwowego, niszczymy zarazem pewne funkcye; że brak pewnych funkcyj lub zaburzenia w nich, stale się wiążą z anatomiczno-fizyologicznemi nienormalnościami pewnych części mózgowia. W taki sposób udowodniono, że szara istota komórkowa, stanowiąca powierzchnię półkul mózgowych, jest siedliskiem świadomości; że rdzeń pacierzowy zawiera w sobie przyrządy odruchowe i przenosi podrażnienia zmysłowe do mózgu; że wierzchnia część jego, czyli rdzeń przedłużony, wzgórki czworacze, wyniosłość obrączkową, są organami krzyżowania się włókien ner-

wowych, zmierzających do mózgu i narzędami percepcyj zmysłowych; że móżdżek jest narządem ruchów koordynowanych czyli porządnych. Gdy usuwamy szarą istotę półkul mózgowych, niszczymy wszelką świadomość; lecz pozostaje doskonała machina zwierzęca, wybornie pełniąca zwykłe funkcye organiczne i porządnie reagująca na bezpośrednie podniety zewnętrzne. Największe na tem polu zasługi są Flourensa (*Recherches expérimentales sur les propriétés et les fonctions du système nerveux*). Broca i Charcot dowiedli, że w przedniej części lewego półkula mózgu mieści się mechanizm nerwowy, zarządzający mową; wszelkim bowiem zaburzeniom w mowie, w pamięci wyrazów, ogólnym lub częściowym, zawsze towarzyszą odpowiednie uszkodzenia lub nienormalności we wskazanej części mózgu. Wcześniej wykryta asymetrya półkul mózgowych, pod względem wielkości i wagi, w powyższem odkryciu uzyskała przyczynek, dowodzący również asymetryi półkul pod względem funkcyj psycho-fizyologicznych, tak dalece, że w bieżącym roku jeszcze paryzki profesor Ball usiłował dowieść, że w lewem półkulu głównie się mieszczą funkcye intelektualne, w prawem zaś emocyonalne, czyli uczuciowe, chociaż hypotezę swą zbyt słabo uzasadnił (*Revue scientif.* 1884, № 2, art. *Le dualisme cérébral*).

Powyższe względy, wraz z doświadczeniami, datującemi od lat 15 zaledwo, obaliły, ustaloną przez Flourensa i szkołę jego, teoryę jednostajności funkcyj psychofizyologicznych obu półkul mózgowych i nawet dowiodły, że różne części szarej istoty jednego i tegoż samego półkula pełnią różne i sobie tylko właściwą funkcye. Mianowicie Fritsch i Hitzig, dwaj fizyologowie niemieccy, zauważali, że prąd elektryczny, przechodząc przez głowę w określonym kierunku, spowodowuje u człowieka ruch oczu; postanowili więc sprawdzić wyznawaną wówczas teoryę niepodniecalności półkul mózgowych; jakoż w istocie, doświadczenia nad psami, wykonane przez nich w 1870 r. dowiodły istnienia pewnych podniecalnych punktów szarej istoty mózgu. W 1873 roku Hitzig ogłosił swoją pracę nad ośrodkami ruchów dowolnych u psa i małpy i w tym samym roku anglik Ferrier w obec członków Towarzystwa królewskiego w Londynie demonstrował na małpie, że zgóry zapowiedziany ruch głowy, oczu, lub kończyn, a nawet grymasy były niechybnie wykonywane przez zwierzę, za podrażnieniem przez prąd elektryczny pewnych części szarej powierzchni mózgu. Po tych badaniach Ferriera (*Experimental researches in cerebral physiology and pathology*, 1873), przeprowadzili szereg badań w tym samym kierunku Nothnagel, Schiff, Braun, Eckhart, Carville i Duret, Charcot, które dowiodły, iż w szarej istocie mózgu są określone miejsca, których podrażnienie stale wywołuje ruch pewnych części ciała i że prawdopodobnie też same miejsca są punktami wyjścia świadomych impulsów przy dowolnem poruszaniu różnych części ciała. Miejsca te nazwano o ś r o d k a m i p s y c h o m o t o r o w e m i.

Stałej zależności zjawisk psychicznych od warunków organicznych w sposób stanowczy dowodzi porównawcze badanie życia psychicznego i systemu nerwowego w całej skali zoologicznej, od form najniższych aż do człowieka. Szczególnie się ożywiły badania w tym kierunku pod tchnieniem teoryi rozwoju, sformułowanej przez Lamarcka, Darwina, Wallace'a i Spencera. Poszukiwania w dziedzinie anatomji porównawczej wykazały, że rozwój, od prostej komórki aż do systemu nerwowego myśliciela lub artysty, przedstawia szereg nieznacznych stopniowań morfologicznych, przyczem pierwotnie niezależne i jednostajnie ukształtowane komórki, w miarę posuwania się ku coraz wyższym formom organicznym, gromadzą się i wiążą w pewne grupy, które pod względem fizyologicznym pełnią mniej lub więcej odrębne funkcye, podporządkowując się w najwyższych już formach wielkiemu zwojowi, nerwowemu, zwanemu mózgiem.

Odkąd w skali zoologicznej dostrzegamy zwój mózgowy, odtąd wyraźnie występuje instynkt, czyli doświadczenie uorganizowane i przekazywane dziedzicznie od pokolenia do pokolenia, pod postacią gotowych mechanizmów nerwowych, przystosowanych do pewnych gatunkowi właściwych czynności. Psychologja porównawcza, od najprostszych objawów życia psychicznego i aż do pełnego ich rozkwitu, wykazuje szereg stopniowań pod względem bogactwa i zawiłości w komplikowaniu się tych samych elementarnych objawów psychicznych. Tak więc mamy tu znów do czynienia z dwoma szeregami zjawisk zupełnie współrzędnemi: z rozwojem systemu nerwowego, któremu towarzyszy rozwój życia psychicznego, tak w ogóle jak w szczegółach, i przeto stała zależność zjawisk psychicznych od cielesnych, zostaje raz jeszcze potwierdzoną.

W kierunku ontogenezy psychofizyologicznej najmniej zrobiono dotychczas; chociaż, z jednej strony embryologja systemu nerwowego dowodzi, że w osobniku, wraz z jego rozwojem i wzrostem, rozwija się też stopniowo system nerwowy, zkądinąd zaś od niezbyt dawna rozpoczęte systematyczniejsze badania psychologji dzieci (Tiedemann, Kussmaul, Taine, Darwin, Pérez), i dokładnie wyłożone w dziele fizyologa niemieckiego Preyera: *Die Seele des Kindes* (2-gie wyd. 1884), przekonywają, że uzdolnienia psychiczne każdego osobnika przechodzą w rozwoju swoim szereg nieznacznych stopniowań, zanim dosięgną najwyższego szczebla, możliwego w danym gatunku; że nadto pojedyncze etapy rozwojowe, np. człowieka, pod względem psychicznym bardzo przypominają niektóre niższe zwierzęta.

Wobec powyżej treściwie zaznaczonych kierunków, w jakich się prowadzą badania nowsze nad stosunkiem zjawisk psychicznych do cielesnych, musimy uczynić pewne zastrzeżenie. Chociaż okoliczność, że wszelkie zjawiska psychiczne stale bywają uwarunkowane przez pewne zjawiska organiczne, stanowczo świadczy o tem, że pewne *prius* jest po stronie warunków cielesnych, tembardziej, że doświadczenie nieraz nam podsuwa faktycznie przykłady życia organicznego bez świadomości psychicznej, lubo, naodwrót, nie znamy faktów świadomości, nie zależnej od pewnego określonego składu warunków cielesno-organicznych, — pomimo to jednak twierdzenie tożsamości zjawisk psychicznych i cielesnych pod jakąkolwiek postacią, nie da się naukowo uzasadnić. Są ku temu silne, stanowcze przeszkody: ten lub ów stan świadomości, znany każdemu podmiotowo, jest zupełnie czemś innem i pod żadnym względem niepodobnem do poznawanych objektywnie zjawisk materyalnych; że zaś jednem z zadań nauki jest dokładne rozróżnianie rzeczy różnych, więc rzecz oczywista, iż ze stanowiska naukowego, tego rodzaju utożsamianie zjawisk całkiem różnych nie jest ani możebnem, ani pożądanem. Fakt zaś, że wszelkie objawy psychiczne stale są uwarunkowane przez zjawiska cielesne, że każda zmiana w tych ostatnich pociąga za sobą zmianę, powstawanie lub znikanie pierwszych — dowodzi, że życie psychiczne jest funkcyą życia organicznego, co, o ile się zgadza z faktami, ze stanowiska naukowego jest zupełnie wystarczającem.

III.

Czy zjawiska psychiczne z kolei mogą obwarunkówywać zjawiska cielesne? Tyle się obecnie mówi i pisze o wpływach psychicznych na ciało, że musimy się porozumieć pod tym względem. «W jaki sposób wyobrażenie może wytworzyć ruch?» zapytuje Ribot. «Jestto pytanie, którem wielce była zakłopotaną stara psychologja, które jednak staje się prostem, skoro się przyjrzymy faktom, jakiemi są w rzeczywistości. Prawda to obecnie utarta w fizyologji mózgu, że podstawa anatomiczna wszystkich naszych stanów psychicznych zawiera jednocześnie pierwiastki ruchowe i czuciowe... Wrażenia i wyobrażenia, oderwane nawet, każą przypuszczać pewne [illegible] anatomiczne, w którem ruchy w jakiejkolwiek mierze muszą być reprezentowane» (Ribot: *Les maladies de la volonté*, 1883, p. 7). Zauważmy, że wszelkie zjawiska cielesne, powstające w danym ustroju, są albo ruchami mechanicznemi, albo fizyko-chemicznemi; ruchami mas, albo cząsteczek. W jakiż więc sposób ruch jakiś może być uwarunkowanym przez jakiś stan świadomości? Rzecz oczywista, skoro każde zjawisko psychiczne każe przypuszczać pewien ruch materyalny w odpowiedniej części mózgu, więc ten ruch właśnie wywołuje w dalszym ciągu ruchy czyli zmiany cielesne w innych częściach ustroju. Wyobrażeniu o przysmaku towarzyszy pewien ruch cząsteczkowy w komórkach mózgowych, zkąd się przenosi na włókna idące do gruczołów ślinowych i tam powstaje wydzielanie się śliny. Tak więc ruch wywołuje ruch, przyczem każdemu z tych ruchów może towarzyszyć świadomość lub nie, zależnie od danych warunków. W wypadkach tedy, gdy widocznym dla nas punktem wyjścia jest ruch cząsteczkowy w masie mózgowej, któremu towarzyszy świadomość, mówimy o wpływach psychicznych, i tylko w takiem znaczeniu; gdy zaś owym stanem świadomości jest objaw woli, natenczas powstające zmiany cielesne nazywamy dowolnemi.

Nietylko wola może oddziaływać na różne części ciała, lecz wyobrażenia takoż i mogą one oddziaływyać nietylko pomimo woli, lecz wbrew tej ostatniej. Wszelkie ruchy w ustroju, zależne od działalności nerwowej i nie kontrolowane przez wolę, nazwano odruchami. Otóż, skoro wyobrażenia, niezależnie od woli wywołują pewne ruchy, możemy takowe uważać za odruchy szarej powierzchni półkul mózgowych, gdzie powstają wyobrażenia. Jeszcze bardzo niedawno utrzymywano stanowczo, że mózg wielki nie jest narządem odruchów. W. Carpenter w pięknem swem dziele p. t. *Principles of mental Physiology* (Zasady fizyologji ducha), poświęcił cały rozdział (VI) tym ciekawym zjawiskom, nazwał je działalnośią i d e o - r u c h o w ą (*ideomotor*) i zastosował do wytłómaczenia wielu tajemniczych praktyk przy wirowaniu stolików, wahadłowym ruchu kulek, zawieszonych na nitce trzymanej w ręku i t. p. Cały szereg faktów normalnych i patologicznych dowodzi, że wyobrażenie, które zbyt silnie zawładnęło umysłem, na którem zbyt silnie skupiamy uwagę, pomimo i nawet wbrew woli, może wywołać odpowiednie ruchy w organizmie. Pozwolimy sobie przytoczyć kilka faktów.

W Anglji przed 80-ciu laty, tak zwane towarzystwo wykształcone zachwycało się tragedyą Adissona «Katon». W pewnem towarzystwie czytano ją na głos i jeden z obecnych tak dalece został wzruszony ostatnią sceną, że się utopił tej samej nocy, zostawiając kartkę z napisem: «co uczynił Katon i czemu współczuł Adisson, musi być dobrem!» Wiadomo, że po wyjściu romansu Goethego: «*Werthers Leiden*» wielu młodzieńców, naśladując bohatera romansu, samobójstwem kończyli swoje westchnienia do różnych Lottchen i Gretchen, niektórzy zaś krytycy oskarżali Goethego o tę epidemją samobójstw. Dr. Durand opowiada, że pewnego razu w szpitalu 100 chorym podano wodę zasłodzoną cukrem i następnie z pozorem przerażenia oświadczono im, że zamiast wody przez pomyłkę podano lekarstwo na wymioty. U 80-ciu osób dostrzeżono paroksyzmy wymiotowe, u reszty zaś skonstatowano nudzenie. Dr. Neuman powiada: «Często sam dawałem chorym rzeczy, które bynajmniej nie działały bezpośrednio na kanał kiszkowy rozwalniająco, w rzeczywistości jednak działały one rozwalniająco»—naturalnie, pod wpływem wyobraźni chorego. Flaubert, autor «*Madame Bovary*» w liście do Taine'a wyznaje, że, gdy opisywał otrucie się bohaterki swojej arszenikiem, czuł w ustach smak arszeniku i doznał dwóch paroksyzmów wymiotowych. Niezmiernie ciekawe fakty, dowodzące istnienia najrozmaitszych wpływów psychicznych na różne części ustroju mogłyby wypełnić parę tomów, gdyby chodziło o ich wyczerpanie.

Dopiero od niedawna rozpoczęto syste-

matyczne badania, według metod [illegible] ścisłych, nad wpływem stanów psychicznych na procesy w organizmie. Profesor akademji medycznej w Petersburgu Tarchanow w szeregu odczytów, wygłoszonych publicznie w roku bieżącym i następnie wydanych w miesięczniku «Wiestnik Jewropy» (p. t. «*Psichiczeskija jawlenja i tielesnyje processy w organizmie żywotnych i czełowieka*» — lipiec i sierpień), usiłował zebrać wyniki badań w tym kierunku przedsiębranych, uzupełniając rzecz własnemi poszukiwaniami. Metoda graficzna, zastosowana do tego rodzaju badań, polega na zapisywaniu ruchów, zachodzących w ustroju, za pomocą przyrządów, zwanych polygrafami, sfygmografami, kardyografami, pletysmografami i opisanych w nowem dziele Józefa Pawińskiego: «Badania kliniczne nad arytmją serca» (1883).

Nas tu obchodzą ogólne wyniki tylko. Objawy umysłu, woli i uczuć, powstające w szarej istocie półkul mózgowych, mają jak wiemy, dwie strony: podmiotową i przedmiotową czyli materyalną, która się odbija na różnych systemach i procesach organizmu, po drogach nerwowych. Wpływom psychicznym podlegają mięśnie, naczynia krwionośne, które się zwężają i rozszerzają, modyfikując w ten sposób krążenie krwi, system oddechowy, system trawienia, ogólne odżywianie się i wzrost ustroju. Najściślej przeprowadzone doświadczenia stanowczo dowodzą, że wszelkim stanom psychicznym, jak wrażenia zmysłowe, wyobrażenia, afekty, popędy, towarzyszą zmiany w krwiobiegu, ściągające krew do mózgu, zmiany w procesie oddychania i innych czynnościach organicznych. Ciekawe doświadczenia stwierdziły nawet istnienie osób, których wola może wpływać na mięśnie, przy normalnych warunkach nie podlegające impulsom woli; są ludzie, mogący dowolnie przyspieszać lub zwalniać bicie serca; jakoż uderzający przykład tego zjawiska prof. Tarchanow demonstrował publicznie na pewnym młodzieńcu.

Przebiegliśmy cały szereg kierunków, w jakich postępuje nowsza psycho-fizyologja i wyników, do jakich ona doszła. Rzecz prosta, iż wobec niemożności wyczerpania tu całego ogromu istniejących materyałów, chodziło nam przedewszystkiem o treściwe zaznaczenie punktów bardziej wybitnych. Powyższe atoli uwagi wystarczą, by się czytelnik przekonał, ku czemu zmierza nauka w tej dziedzinie. Bada ona dwa współrzędne i całkiem różne szeregi zjawisk; analizuje je i klasyfikuje na zasadzie poznawanych podobieństw lub różnic. Wszelako umysł ludzki nie może przestać na analizie, na rozszczepieniu świata na niespójną masę zjawisk różnych. Niezbędną jest takoż synteza, która nie może być dowolną i wznosić gmachy, według planów przez wyobraźnię stworzonych. Wszystkie zjawiska we wszechświecie przedstawiają się jako pewne stałe grupy współtyczące, albo pewne stałe szeregi kolejno po sobie następujące. W ten sposób nauka syntezuje cały wszechświat poznanych zjawisk w olbrzymi łańcuch wzajemnie się warunkujących ogniw. Zjawiska zaś psychiczne o tyle są podobne do innych, że podlegają tym samym stałym prawom, na mocy których ich powstawanie i trwanie uwarunkowane jest przez zjawiska innych porządków. Nie mamy żadnych podstaw naukowych ani do redukowania zjawisk psychicznych do materyalnych, ani naodwrót, gdyż nie znamy istoty jednych i drugich; tak również nię możemy obu tych kategoryj zjawisk uważać za atrybuta jakiejś jednej istoty, jak tego chcą moniści. Monizm, opierający się na przyznaniu substancyi, przekracza granice znanych nauce faktów. Za to monizm naukowy, syntezujący wszechświat zjawisk według poznanych praw ich wzajemnej i stałej zależności, jest zupełnie prawowitym, gdyż wypływa z natury tak umysłu poznającego, jak przedmiotu poznawanego.

Ad. Mahrburg.

PO ZA KRAJEM.

Bluźnierstwa. Filozoficzne [illegible] Jana Richepin. Lekka piosenka. Ciężka filisterya. Berlińczyk przez niemca—ks. Rajchstadt przez Werthеimera. Napoleon I. Neapol i barbarya.

«Bluźnierstwa» Jana Richepin, to książka jedyna w swoim rodzaju. Autor nazwał ją w przedmowie biblją ateizmu. Określenie podobne posłużyć ma chyba do tego, aby przeciętnych czytelników nie zrażać do przeczytania tego poematu, tak jest ono niewinne w stosunku do swej osnowy. Są to bluźnierstwa, wymierzone przeciw religjom, przeciw wszelakiej nadziei, przeciw złudzeniom i choćby najdrobniejszym objawom, pobudzającym do jakichkolwiek wzruszeń. Przeklina wiosnę z jej miryadem kwiatów i śpiewającem ptastwem. Bo życie jest zwrotką, powtarzaną wciąż na tę samą nutę; w niem wszystko stare, nawet to, co jeszcze na świat nie przyszło; jest balem maskowym, gdzie tańczące domina podobne są do potępieńców, gdzie łzy żałobne płyną po fałszywych nosach, gdzie orkiestrę prowadzi kapelmistrz o martwych oczach, zwany nudą, który bez skrupułu śpiew skrzypiec i wiolonczeli, obojowe westchnienia i śmiechy błaznów — miesza z fanfarą dumy o miedzianym połysku, z dźwiękiem pogrzebowych dzwonów na zegarze świata. Richepin drwi, szydzi, przeklina, złorzeczy, najgrawa się, bluźni. Cały ten poemat wygłoszony jest z pianą na ustach. Jestto mieszanina gorzkich przypowieści Salomona, pesymizmu Schopenhauera z wymysłami najwyuzdańszej nierządnicy. Są tam strofy, których na głos przeczytać niepodobna; są wyrażenia, którychby się powstydził najcyniczniejszy parobek. Bo niema tak nizkiego pojęcia, przed którem pióro Richepina by się cofnęło. Pragnie on nietylko racyonalizowaniem burzyć, ale wszystko wstrętnem uczynić, a swoją wiarą w absolutną niewiarę przejęty jest aż do fanatyzmu. W jednym z rozdziałów p. t.: «Pieśń krwi», autor znużony klątwami, dla wypoczynku zwraca się do samotności. «Może ty samotności jesteś owem świeżem źródłem śród głębi lasów, którego szukam daremnie. Niech żyje piękna jasność twoich wód, po kwaśnem winie! Po tych uściskach, którémi się opiłem, otrę usta; zapomnę o cierpieniach, żalu i gorączce». Dalej znów: «Ja król, będę własnym królobójcą, a odrodzę się prostaczy, nieświadomy i świetlisty, jak drobne niemowlę, którego bezbarwne jeszcze oczy rozwierają się do jasności dziennej, niby kwiatek». Lecz wkrótce potem, w tymże rozdziale, prawdziwie szatańskiemi, są oznaczone numerem 11 strofki, w których, w imieniu paryssów społecznych, wypowiada Richepin wojnę istniejącemu porządkowi. Tu w. formie lekkiej piosenki przewijają się wszystkie kolory motłochowych namiętności: zawziętość, fałsz, zgrzytająca ironja, nielitość i wyuzdanie:

Na śmierć, w ogień ich
Pałace,
Ich świątynie! Spalmy ich
Aryów,
Królów, władców, bohaterów,
Księży, wszystkich katów
Paryów!

Jan Richepin wierzy jedynie w nieśmiertelność—głupoty ludzkiej. Gdy już swoim grubym, bo 300 stronic mieszczącym poematem porozbijał wszystko, zburzył wszystkie nasze bożyszcza i ołtarze, staje śród tych gruzów i unoszącego się nad nim gęstego pyłu z finalnym epilogiem, w którym z góry, *anticipando*, poniewiera «przyszłym Chrystusem». Przekonanym bowiem jest, że ludzkość zawsze gonić musi za marą i zawsze szukać będzie miękkiego łona, na którem mogłaby się do syta wypłakać ze swych niemowlęcych skarg i żalów.

Ani purytanizm angielski, ani niemiecka skłonność do godzenia się ostatecznie z rzeczywistością, ani słowiańska lojalność, nie mogłyby wydać z pośród siebie podobnego pisarza i podobnej książki. Jestto poemat bez poezyi i filozofja bez argumentacyi; ale jest tam odwaga szaleńca a śmiałość nie krępującego się żadnym konwencyonalnym powijakiem *enfant terrible*, obok niezwyczajnego talentu. Należy zaś dodać, że Richepin to nie zblazowany spleennik lub wyżółkły nad książkami Faust, ale człowiek pełen młodzieńczej żywotności, o atletycznych barkach i silnych pięściach; bywał na wozie i pod wozem; poeta, żołnierz, akter, awanturnik, negocyant, podróżnik, jednem słowem cygan. Widać tę cyganeryę nawet z jego słownika: poparcia swoje wygłasza autor językiem silnym, obrazowym, przy rozmaitości formy wierszowanej, którą się Richepin posiłkuje, jak niewolniczo-posłusznem narzędziem. Wprawdzie nieraz nie robi sobie z językiem wielkich ceremonij; gnie go na wszystkie boki i strony, niby cienką blaszkę; [illegible] jakby nawet i z języka szydził i [illegible] się nad

[illegible] tego, [illegible] potrzeby i [illegible]. Bo ten [illegible] jest [illegible] się do [illegible] posłużyć dla oddania myśli, o której nawet żaden francuski pisarz by się nie pokusił. Chyba Zola, czytając te strofy, bladł... a wynalazca druku, gdyby przewidział coś podobnego, zagrzebałby swoje drewniane czcionki głęboko w ziemię.

Proszę sobie wyobrazić Richepina na bruku berlińskim, pośród kwintesencyi niemieckiego filisterstwa. Wymierzonoby chyba przeciwko niemu wszystkie iglicówki i magazynówki i to nie za jego niereligijność, ale poprostu za o d r ę b n o ś ć. O tych właściwościach Berlina dowiadujemy się ponownie z ostatniego zeszytu «Deutsche Revue», w studyum p. t.: «Duch berlińczyków». Skreślił je przebywający w Paryżu były dyplomata, zapewne niemiec. «Niema tu łatwości w obejściu, powiada autor; sztywność filisterska przeważa, i to wskutek braku niewieścich wpływów i delikatności w obyczajach męzkich, dzięki wiecznemu k n a j p o w a n i u. Od dziewiętnastego roku życia, mężczyzna spędza wszelkie wolne od zajęć chwile przy piwie. Kobiety natomiast, pozbawione męzkiego towarzystwa, rzuciły się—do kawy i plotek, do hołdowania drobiazgom, kosztem spraw poważniejszych».

Ciekawą jest charakterystyka berlińskiej nietolerancyi, ów popęd do bezustannej niwelacyi samodzielnych poglądów, wszelkiego indywidualizmu i do prześladowania objawów oryginalności. Jestto wogóle jeden z najbardziej typowych objawów «filisteryi». Życie towarzyskie, jak łatwo się z powyższego domyśleć, słabo jest rozwinięte. Wieczorne przyjęcia tylko w wytwornych i bogatych sferach miewają miejsce, gdyż gość niemiecki jest bardziej wymagającym, niż temu zadośćuczynić jest wstanie niemiecka gościnność. Dlatego też ludzie, mający mniej niż 40,000 marek rocznego dochodu, nie spieszą z przyjęciami. Autor radzi przeniesienie pory obiadowej na godzinę szóstą przed wieczorem, wskutek czego goście choćby zjawili się po ósmej, nie będą tak strasznie wygłodzeni... Utrzymuje przytem autor, że podobne towarzyskie zebrania nie powinny się przewlekać do północy, gdyż zdaniem jego, przez parę godzin można się nagadać dosyta... Dwór cesarski przyjmuje również «rzadko» i «nielicznie». Dopiero w ostatnich czasach, dzięki wstawiennictwu cesarzowej, zaczęto przyjmować u dworu nietylko ministrów i dyplomatów, ale także profesorów i członków parlamentu. A nawet u następcy tronu spotkać można artystów, uczonych i literatów. Oni to bowiem posiadają przywilej utrwalania w pamięci ludzkiej nietylko zmyślonych bohaterów, ale także tych, którzy w niepoetycznej rzeczywistości, z berłem w ręku i koroną na skroniach życie spędzają. Bywają i tacy, których, dzięki fatalnym okolicznościom, korona minęła, jakkolwiek urodzili się na tronie. Do tych należy książę Reichstadt. Jego to życie przypomniał potomności Edward Wertheimer. Między Napoleonem I a Napoleonem III staje cień Napoleona II. Pozostało z niego tylko tyle. Wertheimer broni dworu austryackiego i Ludwika-Filipa. Pierwszy miał rozwinąć w młodym księciu Reichstadt wygórowaną namiętność do kobiet, która go w dwudziestym pierwszym roku zabiła, a podług innych wersyj, miał zostać otrutym, dzięki Ludwikowi-Filipowi. Wedle zaś słów autora, książę Reichstadt zabił własny temperament, dążący do ambitnych celów, przy mało opornym organizmie, który nie mógł znieść niezjaszczających się marzeń. Pośmiertna autopsya wykazała, że piersi jego mieściły zbyt szczupłe płuca. Niedoszły ten cesarz przyszedł na świat chyba po to tylko, aby zbudzić w ołowianem sercu swego zimnego ojca kilka ludzkich wzruszeń. Gdy Marya-Ludwika wydawała marzonego władcę ziemi na świat w straszliwych cierpieniach, mały Kapral zawołał: «Za taką cenę niechcę dzieci!» Gdy go zawiadomiono, że cesarzowa powiła szczęśliwie chłopca, krzyknął: «Paziowie, sto jeden strzałów!» Gdy znów w parę lat potem czynił przygotowania do bitwy pod Borodinem, otoczony nieustraszonymi swymi marszałkami, którzy czekali ostatecznych jego dyspozycyj, zawiadamiają go, że przybył pakunek z portretem młodego cesarzewicza, któremu wtedy akurat ząbki się wyrzynały... Napoleon porwany tą wiadomością, opuszcza wszystkich, aby ujrzeć arcydzieło—pędzla Gerarda. Jednakże sceny te nie przedstawiają nam ojca, ale tylko cesarza, upojonego dynastyczną ambicyą. I ten człowiek zimny, jak ów ciemny marmur, pod którym dziś spoczywa u Inwalidów, wzruszał kilka pokoleń i zapalał je swemi czynami. Bodaj czy nie największą zasługą Napoleona I był właśnie ów zapał, który przebiegł po organizmie ludzkości, niby idealne prądy. Obok niektórych wolnomyślnych instytucyj, które wywołały nowe życie, heroizm wyprawy napoleońskich wskrzeszał serca i wyobraźnię, [illegible] apatyę i chorobliwemi mgłami [illegible] wieku.

Żaden jednak z bohaterów czynu lub myśli nie zdoła popchnąć ludzkości [illegible] ruchem.

Po pewnym czasie dawne nałogi występują na wierzch, a z krwawo opłaconych zdobyczy, znaczna część przyciemniają i rdzą swoją przejadają fanatyzm i przesądy mas. Trudno zaiste dać wiarę scenom, jakie zpowodu cholery we Włoszech, rozegrały się w Neapolu. Mieliśmy tedy sposobność przekonać się, że w niższych warstwach społecznych Europy (coś podobnego miało miejsce i w południowej Francyi), instynkta średniowieczne drzemią i przy dogodnych sposobnościach, budzą się ze straszliwą siłą.

Ktoby uwierzył, że dziś, gdy władze neapolitańskie z energiczną pomocą spieszą zapadłym na cholerę, lub ze środkami zapobiegawczemi pragną ocalić zdrowych, lecz wystawionych na niebezpieczeństwo, że wtedy ciemne masy godzić będą na życie wydelegowanych przez municypalność lekarzy, lub rozbijać lazarety w tem przekonaniu, że rząd korzysta ze sposobności i truje biedaków, ponieważ liczba ich nadmiernie wzrosła. Mimo pobytu króla Humberta i ministrów w Neapolu, którzy przybyli tam dla podniesienia ducha zrozpaczonej ludności, taż sama ludność nie wierzy władzom i burzy w tak barbarzyński sposób ich zbawienne zachody.

Tak więc, dobrze przyjrzawszy się owocom cywilizacyi i zarazem namiętnym instynktom mas w ostatnich latach, dojdziemy do przekonania, że niższe warstwy społeczeństw naszych, zostały przez tęż cywilizacyę nietknięte. Zwiększone zastępy ludzi inteligentnych, śród których obracamy się i pewna ilość humanitarnych instytucyj, otumaniły nas. Uwierzyliśmy w postęp szlachetny, a zapomnieliśmy, że wlecze się za nami olbrzymi ogon, który naszej ludzkiej postaci nadaje bardzo jeszcze zwierzęce cechy.

Zgliński.

Nowości literackie.

T. T. Jeż, «Niezaradni» powieść. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1884, str. 473.

Możemy dać czytelnikowi dość dokładne pojęcie o nowej powieści T. T. Jeża (drukował ją niedawno «Tyg. Illustr.»), przytaczając niewielki ustęp z rozdziału XI, p. t. «Humań». Zaznaczy się przez to najdokładniej treść i dążność, czyli myśl zasadnicza dzieła. «Historyk przyszły—pisze autor—historyk rzetelny, miłujący prawdę naukową, zwróci kiedyś uwagę na charakterystyczny objaw pewien: na wpływ, jaki w kraju naszym wywierały zakłady naukowe. Fenomen to godny zaznaczenia. Społeczeństwo nasze garnęło się instynktowo do wiedzy, czując potrzebę onej bardziej, aniżeli społeczeństwa inne. W paktach konwentach punkt ten bywał zazwyczaj zaznaczanym; ludzie prywatni w testamentowych rozporządzeniach czynili na szkoły legaty, w które też Polska, bodaj czy, z wyjątkiem Szwajcaryi, nie jest pomiędzy narodami stosunkowo najbogatszą. Szkoła każda, jak skoro założoną została, natychmiast stawała się ogniskiem, nadającem okolicy ożywienie. Uwaga ta nasuwa się sama przez się przy wspomnieniu o Humaniu, o kolebce, w której wykołysali się tacy Bohdanowie Zalescy, tacy Sewerynowie Goszczyńscy, Michałowie Grabowscy i inni. Oddziaływała ona na okolicę potężnie i później nawet, kiedy już jej nie stało, przywiązywała wspomnieniami do miasteczka, będącego przez czas jakiś źródliskiem żywej wody, opłukującej ciemnotę. Humań długo jeszcze wywierał atrakcyę, wyrażającą się zjazdem tłumnym szlachty w roku każdym, nie dla jarmarku żadnego, ani dla kontraktów. Za szkolnych czasów zasłynął dzień świąteczny Piotra i Pawła. W dnin tym rozpoczynały się wakacye aktem uroczystym rozdawnictwa uczniom nagród i ogłaszania promocyj. Rodzice przyjeżdżali po dzieci. Zajazdy napełniały się szlachtą, na przyjęcie której przystrajała się odświętnie ośpiewana przez Trembeckiego Zofjówka, w mieście zaś urządzano reduty i bale. Niekiedy zjeżdżała trupa wędrowna z przedstawieniami teatralnemi, a zawsze prawie przybywał wirtuoz z koncertem. Przez dni trzy, nie licząc w to kilku *ante-festum* i kilku *post-festum* miasteczko wrzało życiem wesołem. Mimo spiekoty czerwcowej, a właściwie lipcowej—w tamtych bowiem stronach miesiące liczą się wedle starego stylu—bawiono się, jak w zapusty. Choć szkół nie stało, zjazdy nie ustały. Dzień Piotra i Pawła wyznaczał na uroczystość miejscową. Przyjęty raz zwyczaj utrzymał się. Szlachta się ściągała z obwodu, promień którego mil dziesięciu dosięgał; teatr przyjeżdżał; koncertanci instrumentalni i wokalni przybywali; reduty i bale odbywały się po staremu... Państwo Howorowscy wybrali się dworno i pokaźnie, czterema pojazdami: koczem wiedeńskim, koczem warszawskim, bryczką i wozem prostym...»

Otóż to i jest właśnie. Dawniej, z racyi nauki bawiono się; bawiono się i później również, gdy już dyabli wzięli naukę. Nadeszły jednak z kolei czasy, kiedy na zabawę braknąć zaczęło grosza, a w pismach palcami wytykano Howorskich, że się bawią bez powodu, bez potrzeby... i bez pretekstu. Wynaleziono tedy, zamiast nauki, sztukę. Kocz wiedeński, kocz warszawski, bryka i wóz prosty poszły odtąd na usługi panny Julisi, w którą sąsiedztwo humańskie, słyszące coś o wzrastaniu w ostatnich czasach w Polsce sztuk wszelakich, i o pojawieniu się w tamtych stronach drugiego Mozarta-Matejki, wraz z drugim Rafaelem-Zeleńskim wmówiło, że posiada boski talent do śpiewu, i że z pewnością, byle dobrano dla niej należytych mistrzów, śpiewać będzie jak sam Mickiewicz: «Wilja naszych strumieni rodzica...» Puszczono tedy dwa kocze, jedną bryczkę i wóz drabiniasty w ruch; sprowadzono na pierwszy początek pannę Kapusini, sławną wirtuozkę z Włoch, a gdy niebawem się okazało, że panna Kapusini, wplątawszy się w swawolniejszy duet z jakimś pierwszorzędnym estetykiem humańskim, nie mogła dłużej pozostać w kraju, gdzie naturalizacya pociąga za sobą dużo formalności przykrych, wypadło kocz wiedeński, kocz warszawski, bryczkę i wóz zaprzęgać w drogę... aż do Paryża; jeden bowiem tylko Paryż, jak wiadomo, poznać się dziś może na talentach takich, jak Julisi. Dla samego już opisu pobytu pani Howorskiej z Julisią i panią Kapusińską (panna Kapusini wolała bowiem przyjąć w stolicy Francyi poważniejszą i stateczniejszą godność osoby zamężnej), warto odczytać powieść Jeża. Obraz upokorzenia i nędzy, w jakie biedne kobiety popadły tutaj, należy rzeczywiście do najudatniejszych. Ze swojej strony ręczyć możemy, że w tych przygodach artystycznych pani Howorskiej z córką, niema może—okrom nazwisk osób i miejsc pochodzenia — ani jednego przecinka, któryby nie był fotograficznem odzwierciedleniem prawdy rzeczywistej—prawdy takiej, jak się ona wyprodukowała na bruku paryzkim, aż do chwili powrotu Julisi z matką do Howorek pod Humaniem, za pieniądze łaskawie ofiarowane im na ten cel przez jednego z biedniejszych naszych emigrusów starej daty. *eli.*

«Rocznik instytucyj kredytowych rosyjskich», wydany pod redakcyą I. S. Iwaszczenko. *(«Jeżegodnik russkich kreditnych uczrężdienij»).* Petersburg, 1884.

Instytucye kredytowe powstają dopiero przy pewnych warunkach ekonomicznych; wymagają one pewnej wolności pracy i przemysłu, i takiego rozwoju społeczności, przy którym działalność indywidualna człowieka znajduje zastosowanie obszerne w sferze gospodarstwa narodowego. Naturalną jest tedy rzeczą, że do drugiej połowy bieżącego stulecia, instytucye kredytowe nie mogły się w Rosyi pomyślnie rozwijać. Wraz z ukazaniem się po reformie włościańskiej na rynku rosyjskim swobodnej pracy, z rozwojem stosunków międzynarodowych i środków komunikacyjnych, poczynają powstawać w Rosyi instytucye kredytowe, których obecnie funkcyonuje 514, mniej zapewne niż we Francyi i Anglii, a naturalnie i w Szkocyi, gdzie oddział banku przypada na 700 osób. Pomimo jednak tak pomyślnego wzrostu instytucyj kredytowych, literatura ekonomiczna rosyjska nie przedstawia dzieł, traktujących wyczerpująco o operacyach bankowych. Przyczynę tego należy widzieć w braku danych statystycznych, które dopiero od niedawna pojawiać się zaczęły. W roku 1872 centralny komitet statystyczny zaczął wydawać «statystykę banków», dalszym ciągiem której jest «Rocznik» p. Iwaszczenki, przedstawiający dokładnie operacye długo-terminowego, krótko-terminowego i państwowego kredytu za rok 1879. Można z pewnością twierdzić, iż podobnie doskonałej statystyki bankowej, czy to pod względem umiejętnego opracowania, czy ilości zgrupowanego materyału, nie znajdziemy w żadnej literaturze zagranicznej, nie wyjmując nawet angielskiej. Oto niektóre dane zaczerpnięte z rocznika:

Instytucyj kredytow.	Było.	Z kapit. zakł.
Państwowych	66	33,000 t.
Akcyjnych bank	71	66,876 »
Towarzystw wzajem. kred.	96	30,309 »
Banków miejskich	281	23,163 »
Razem	514	163,347 »

Tabelka ta wskazuje, iż instytucye kredytowe państwowe utraciły pierwsze miejsce, zajmowane przed reformą, a zamiast nich stoją banki akcyjne, jak zresztą wszędzie w Europie. Ponieważ jeden tylko bank państwowy ma prawo emisyi biletów, więc operacye banków opierają się przeważnie na wkładach; oto tablica wkładów:

Instytucye.	Było wkładów.	Pozostało.
Państwowe	3,117,604 t.	275,690
Prywatne	2,909,186 »	495,160
Razem	6,226,790 »	770,850

Cyfry te wskazują ogromny wzrost kapitału w społeczeństwie, który z 1 miljarda w 1857 r., dochodzi do 6 w 1879 r.; oprócz tego z danych przytaczanych w roczniku widzimy, iż wzrasta ruchliwość kapitału, gdyż ilość terminowych wkładów znacznie z każdym rokiem zmniejsza się na korzyść wkładów na rachunek bieżący. Ta okoliczność nadaje pewien charakterystyczny odcień operacyom bankowym. Banki są zmuszone do poszukiwania krótkoterminowej lokacyi, co przy stosunkach ekonomicznych rosyjskich jest dość trudnem lub niepewnem. Dyskont weksli wzrósł do olbrzymiej cyfry z 37 mil. (w 1857 r.) rocznie do 1,172 mil. w 1879 r., dochód banków równa się 30,537 t. rs.; z których na bank państwowy przypada 9. mil. Ze statystycznych dat rocznika wyprowadzamy jeszcze ten ogólny wniosek, iż główna suma środków idzie na podtrzymanie form wielkiego kapitalistycznego przemysłu. Przemysł drobny prawie nie korzysta z kredytu bankowego, wskutek czego wpływ instytucyj kredytowych zbliża przemysł rosyjski do form kapitalistycznych. Wskazaliśmy tutaj tylko na niektóre wnioski, pomijając bardzo wiele innych stron operacyj kredytowych, np. wpływ emisyi papierów państwowych na działalność banków, o czem obszernie traktuje p. Iwaszczenko we wstępie. Dzięki wskazówkom podanym we wstępie przez autora i umiejętnemu ugrupowaniu materyału, czytelnik z łatwością oryentować się może w masie danych. Słowem rocznik ten godzi się nazwać cennym przyczynkiem do literatury rosyjskiej o bankach. *W. Ż.*

Korzon Tadeusz. «Historya wieków średnich». Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa, 1884. 8-o, str. IV. 424, II, tablic genealog. 17, lista papieżów i 4 mapy kolorowane.

Publiczność zna i należycie już ocenila zalety pedagogiczne podręcznika «Historyi starożytnej» tegoż autora, ogłoszonego w 1876 roku. Jeszcze wcześniej, bo w 1872 r., p. Korzon wydał «Kurs historyi wieków średnich», dziś już wyczerpany. Obecna praca nie jest bynajmniej przedrukiem tamtej. Autor zupełnie na nowo i z gruntu przerobił swą pracę: znacznie ją skrócił, kierując się wskazówkami praktyki pedagogicznej, oraz uzupełnił, opierając się na nowych źródłach i spożytkowując dokonane w tej dziedzinie postępy. Że autor z gruntowną znajomością rzeczy i sumiennie traktuje swój przedmiot, to rzecz wiadoma. Do niepośledniach zalet podręcznika należy ta okoliczność, że tekst ilustruje kilkadziesiąt rycin, w znacznej części skopiowanych ze starych wizerunków i znajomiących ucznia poniekąd nawet ze sztuką ówczesną. Do ułatwień zaś pedagogicznych należy zaliczyć streszczenia konspektowe, zamykające każdy rozdział. Ta tysiącletnia praca ludzkości, bolesna i szczera jak nigdy przedtem i potem, która się nazywa wiekami średniemi, te narodziny narodów i organizmów państwowych, to przetrawianie iskier przekazanych przez starożytność, które w dziejach nowożytnych wybuchną płomieniem oświaty, przedstawia taki ogrom materyału i takie powikłanie zagadnień historycznych, że podołać temu nie lada trudno. Autor szczególny nacisk położył na materyał polityczny i wyczerpał go umiejętnie, a pomimo skróceń, tak obszernie, że też same względy pedagogiczne, do których się autor odwołuje, każą powątpiewać, czy podoła uczeń średniej szkoły tej masie dat chronologicznych i dynastycznych, jaką zawiera podręcznik. Za to pobieżniej traktuje autor materyał cywilizacyjny, tak, iż uczeń po przestudyowaniu podręcznika, wyniesie niedość dokładne pojęcie o zasługach wieków średnich w dziedzinie oświaty i przemysłu. W wiekach średnich wynaleziono pompę i areometr (w. V), zaginiony wynalazek szkła odnowiono w VI w., poznano cyfry arabskie, udoskonalono muzykę w VII w., wynaleziono młyny, wprowadzono jarmarki w VIII w. Busola, kominki, papier, kawa, jedwabne wyroby w Europie, okulary, poczty, mapy marynarskie, proch, witryol, rytownictwo, dywany, koronki, weksle, organy, zwierciadła, napoje spirytusowe, malowidło olejne, freski, hartowanie metali, alembik, druk, siodła, halun, amonjak, wszystko to datuje od wieków średnich. Linnusz twierdzi, że większość roślin, które nam służą obecnie za pożywienie, przyniesione zostały przez Gotów do Europy i uprawiane przez mnichów. Wielkich przedstawicieli myśli teoretycznej i sztuki nie brakło także. Nieco więcej światła rzuconego na tę stronę wieków średnich, niebyby nie zawadziło. Za cenę tego chętnie ustąpilibyśmy wiadomości w rodzaju: «Do ostatnich lat życia zachował (Otton I) blask bystrych oczu i twarz rumianą przy siwych oczach i dużej brodzie. Wzrostu był wysokiego i dobrej tuszy. Powierzchowność odpowiadała majestatowi monarszemu» (str. 111). Przytoczone bowiem okoliczności stoją w wątpliwym związku z oświatą i losami społeczeństw europejskich. Istotną zasługą au-

tura, jest uwzględnienie dzieje Polski w szczególe i słowiańszczyzny w ogóle, mogą się spotykamy w podręcznikach najrozmaitszych. Tymczas.

Fundusz i stypendyi wileńskiego uczebnego Okręgu. *Sprawozdanie pewnego, zestawił Junickij. Część pierwsza, wypusk pierwszy. Wilno, 1884.*

Po raz to pierwszy w Rosyi, o ile wiemy, z rozporządzenia napewno wileńskiego okręgu naukowego, podjęta została próba tego rodzaju wydawnictwa, mającego być gatunkiem przewodnika informacyjnego dla urzędników wydziału wychowawczego, a tembardziej dla rodziców potrzebujących pomocy materyalnej przy wychowywaniu swych dzieci. Autor podjął się niemałego trudu, gromadząc tyle szczegółowych wiadomości, rozrzuconych po szkołach kilku guberni, a tyczących się rozmaitych zapisów. Już samo Wilno, w którem przodkowie nasi tak hojnie łożyli przez kilka wieków na wychowanie młodzieży, zajmuje tu'aj wielce pokaźne miejsce. Pomimo znacznego odjęcia lub przeniesienia funduszów stypendyalnych z dawnych zapisów do innych okręgów naukowych (w skutek przeniesienia samychże zakładów—jak np. szkoły wyższe wileńskie), ogólna suma funduszów, jak się dowiadujemy z pracy p. Junickiego, dochodzi dziś jeszcze w wileńskim okręgu naukowym do 900 tysięcy rs. Wydawnictwo, oprócz strony czysto informacyjnej, zawrze prawdopodobnie w dalszym swym ciągu inne jeszcze, niemniej doniosłe sprawy wychowawcze i naukowe. Autor, rozplątując zawiły a obfity materyał, nagromadzony przez wieki po archiwach, przyczynia się do wyświetlenia niejednego doniosłego w dziejach faktu, a zbiór tych danych, razem wziętych, przedstawi nam niezawodnie w całej okazałości, obraz historyi oświaty na Litwie. *Jan Rg.*

Złota przędza poetów i prozaików polskich, t. II, zesz. 4, 5 i 6. Warszawa, Paprocki i S-ka.

Zeszyty te zawierają: Wyjątki ze «Ślubów panieńskich», «Zemsty» i «Pana Geldhaba» Fredry; życiorys W. Pola, «Pieśń o ziemi», ustęp z «Obrazów życia i podróży», «Pieśń o domu naszym», wyjątki z «Przygód pana Winnickiego», «Wita Stwosz», «Mohorta» etc.; życiorys St. Gaszczyńskiego, oraz «Dzieje Wacława» i «Król i Giermek»; życiorys S. Witwickiego, jego niektóre drobne utwory i wyjątek z «Listów pielgrzyma»; K. Gaszyński, życiorys «Sielanka młodości», elegje i ustępy z obrazka «Pan Dezydery Boczko»; M. Gosławski, życiorys, «Podole», «Banko» i wyjątki z «Pamiętnika»; w końcu zeszytu znajdujemy życiorys Korzeniowskiego ustępy z głównych dramatów jego.

Fryderyk Schiller. «Dzieła poetyczne i dramatyczne». Lwów, nakł. Altenberga.

Wydawnictwa tego wyszły świeżo zeszyty 19 i 20, zawierające: akt II, III i początek IV «Sprzysiężenia Fiesko», ostatni akt «Maryi Stuart» i pierwszy «Dziewicy Orleańskiej».

OGŁOSZENIA.

Do miast Cesarstwa.

Osoba młoda, wykształcona, posiadająca śpiew wyższy, muzykę, doskonale języki: francuski z konwersacyą, niemiecki i rosyjski, poszukuje miejsca towarzyskiej dorosłych panien, lub zaopiekowania się młodszemi i prowadzenia domu u wdowca. Oferty pod adres: Warszawa, ul. Oboźna, 2, m. 18. (584-3-1)

Polskie Krzyżyki i Medaliki

złote i srebrne i główny skład ślubnych obrączek i naparstków. Magazyn złotych rzeczy Hollidej ul. Oficerska, domu № 4. (431-24-9)

STUDENT inst. technol. poszukuje korepetycyj lub lekcyj w zakresie szkół realnych, lub też innego zajęcia. Adres: Modlińska ulica, № 9, m. 1. Fertner. (564-3-1)

Doktór Niwiński

Zamiejska ul., № 11, m. 1. Choroby weneryczne, moczowe, kobiece. Elektro i Metalo-terapja, ambulatoryum od g. 9—12 r. i od 7—8½ wiecz. (359-30 15)

STUDENT

poszukuje lekcyj lub korepetycyj. Wiadomość w redakcyi «Kraju». (545-3-2)

Adwokat przysięgły Długosz

[illegible] przeniósł się z domu Krasowskiej przy [illegible] do domu Ulickiej № 21, przy ul. [illegible] (450-22-9)

STUDENT UNIW., wydziału fizyc.-matem., tyczące się szkolnej lekcyi w okolicy Warszawy, zakł. nauk. średn., z jęz. starożytn. i nowożytn. oraz języka klas. i literat. polskiej. Adres: W. O., 9 linja, № 20, m. 10. Skrzetkowski. (566-3-1)

15% „ARKADYA" 15%

Wonniczeńska, № 21,

15% „LIWADYA" 15%

przy Mikołajewskim moście, róg Galernej, № 2—37.

15% Ustępstwo 15%

na tytoniu, cygarach i papierosach,

wszystkich najlepszych tutejszych fabryk w Petersburgu. (525-5-4)

W roku bieżącym tak jak lat poprzednich

Drzewka owocowe

głównie jabłonie, odznaczone medalami na wystawach krajowych, są do sprzedania w Dobrach Prusy, w Sandomierskiem, stac. pocztowa Ożarów, stacya telegraficzna Zawichost.

Cena sztuki w koronie 30 kop.

Wysokopienne wyborowe 5 letnie po 50 k.

Drzewka wysłane być mogą na stacye kolei żelaznych. Katalogi odmian hodowanych wysyłają się na żądanie. Korespondencye adresować do «Zawiadowcy szkółek drzew owocowych». (529-6-3)

Skończony realista

poszukuje lekcyj, lub jakiejkolwiek zajęcia, chociażby za najniższe wynagrodzenie. Adres: Fontanka, № 103, m. 38. Ejsmont. (554-3-1)

Słownik Geogr. Król. Pol.

z innych krajów Słowiańskich

pod redakcyą:

F. Sulimierskiego, Br. Chlebowskiego i W. Walewskiego

wyłącznym nakładem Wład. Walewskiego

wychodzi w Warszawie od r. 1880 co miesiąc sześcioma zeszytami po 5 arkuszy druku. 12 zeszytów składa 1 tom. Druk V tomu już rozpoczęty. CENA: zesz. 50 k., z przes. pod opaską k. 60.—Tomu rs. 6, z prz. rs. 7 k. 20. Opr. tomu rs. 1.

Administracya *Słownika* i adres do przesyłania pieniędzy, reklamacyj, a także artykułów: Juljusz Walewski, Dr. praw, Warszawa, Długa 47. (137-37-25)

Zakład Naukowy Żeński Jadwigi Herman

ŁĄCZNIE Z PENSYONATEM

TERESY JADWIGI PAPI

W WARSZAWIE (563-1)

przyjmuje uczennice stałe i przychodnie.

Wiadomość przy ulicy Wielkiej, № 16.

ULEPSZONE

KARTOFLARKI

systemu

GŁĘBOCKIEGO,

na konkursie w Brwinowie pod Warszawą, w dniu 15 b. m. odbytym, za wszystkich rywalizujących systemów, przez sędziów za najlepsze uznane. (555-3-2)

po cenie rs. 210,

mają zaszczyt polecić

Wasilewski i Pilaski,

w Warszawie, ul. Nowo-Senatorska, 5.

OSOBOM, przyjeżdżającym do Kijowa i pragnącym zaoszczędzić się od wyzyskiwania drogich hoteli, rekomenduje dom p. Fr. Czarneckiego (sto pokoi) w Kijowie na W. Włodzimierskiej, obok gmachów różnych jurysdykcyj, szkół etc. (centr miasta). Pokoje eleganeko umeblowane, na rozmaite ceny, czyste powietrze, grzeczna usługa, elektryczne dzwonki, samowar, bielizna, szwajcar, kucharz, wanny i wszelkie dogodności. Rocznie, miesięcznie i dziennie. Jan Studziński. (69-24-12)

TOWARZYSTWO AKCYJNE

FABRYKI GARBARSKIEJ

TEMLER & SZWEDE

W WARSZAWIE

(przy rogatkach powązkowskich).

Wszelkiego rodzaju Pasy do maszyn, Skóry i skórzane przybory techniczne. Cenniki i kosztorysy na żądanie i franco.

Adres telegramów: «Temler Szwede»

№ telefonu 385. (352-26 12)

MAGAZYN FUTER

POD FIRMĄ

PENKALA, BOBER, KOWALSKI

DAWNIEJ

JULJAN PENKALA

ulica Senatorska, № 6, w Warszawie.

na nadchodzący sezon zimowy zaopatrzony został w znaczny wybór: Bobrów kamczackich i amerykańskich, Baranów białych chińskich i kaukaskich, Baranów romanowskich, Baranków bucharskich, Dublonów, Ilek damskich i amerykańskich, Gronostai, Jonatów, Królików francuskich, Lisów czarnych, srebrnych, Krzyżaków (czarnobarych), niebieskich, białych, czerwonych (wirginskich) i dółtych, Nurków amerykańskich i sybirskich, Niedźwiedzi i Niedźwiadków Oposum popielatych i brązowych, Rizmowców, Popielic, Ryzów, Soboli sybirskich i amerykańskich, Skunksów, Szopów, Szenszylli, oraz Tumaków kamiennych i borowych, w skórkach, jakoteż i w błamach.

Wybór gotowych futer damskich w najnowszych fasonach, jakoto: Dolmanów, Polonez, Rotond, Kaftaników i Salop. Damskie futrzane garnitury, to jest: Mufki, Kołnierze, oraz Boa, Obłożenia futrzane na łokcie.

Gotowe futra męskie, Czapki, oraz Kołnierze z Bobrów kamczackich.

Wielki wybór liszurek do gospodarstwa i polowania, oryginalnych angielskich, oraz Kożuszków z Baranów romanowskich i z Dublonów.

Dywaniki futrzane, worki do nóg (podróżne), Rękawice i Mufki myśliwskie. Puch erdredonowy (gęsowy) na fanty. (573-3-1)

Pęczek Zabędzi na łokcie i skórki.

Zwracamy uwagę kupujących na niską cenę błamów Popielic—od rs. 15.

Zamówienia przyjmuję się i listownie.

CENY UMIARKOWANE STAŁE.

Księgarnia i Skład Nut
LESMANA I SWISZCZOWSKIEGO.
w Warszawie, Marszałkowska, 14

zaopatrzoną jest stale w największe wydawnictwa krajowe i zagraniczne; przyjmuje zamówienia na wszelkie książki, nuty, pisma i ekspedycje takowe jaknajpunktualniej po cenach katalogowych i redakcyjnych. Księgarnia udziela wszelkich informacyj, w zakresie księgarski i wydawniczy wchodzących, i dla tego uprasza osoby interesowane, zamieszkałe w Królestwie i Cesarstwie, o odnoszenie się wprost pod wyżej wskazanym adresem. Katalogi na żądanie przesyłane będą gratis.

Księgarnia poleca następujące wydawnictwa swe do nauki języków:

a) Do nauki języka polskiego.

A. G. Bem. Gramatyka polska w formacie 16-ki. Cena w oprawie k. 60.
Adolf Dygasiński. Wypisy polskie. Część średnia. Cena k. 75. Część niższa. Cena k. 45.

b) Do nauki języka rosyjskiego.

Ollendorff H. G. Teoretyczno-praktyczna metoda nauczenia się czytać, pisać i mówić w przeciągu sześciu miesięcy. Wydanie drugie, poprawione i do użytku polaków zastosowane przez B. L. Cena wraz z kluczem w oprawie rs. 2 k. 40.

c) Do nauki języka czeskiego.

Byszkowski P. Sposób nauczenia się po czesku w 18 lekcyach. Cena k. 60.

d) Do nauki języka francuzkiego.

Ahn. Wykład praktyczny nauki języka francuzkiego, z niemieckiej edycyi przerobiony i do użytku młodzieży polskiej zastosowany przez B. L. Kurs pierwszy. Wydanie szóste, k. 40. Kurs drugi. Wydanie czwarte, k. 40.
— Toż po rosyjsku. Kurs I, k. 30. Kurs II, k. 35.
— Teoretyczno-praktyczna gramatyka francuzka, z dwudziestego wydania oryginalnego przerobiona i zastosowana do użytku młodzieży polskiej p. B. L., k. 75.
Chapsal i Noël. Nowe zadania do gramatyki Chapsala i Noëla, w porządku prawideł ułożone i zastosowane do użytku młodzieży polskiej, z dodaniem zbioru wyrażeń właściwych językowi francuzkiemu *(galliciemes)*, oraz słownicka polsko-francuzkiego, p. B. L. Wydanie drugie, k. 50.
Ollendorff H. G. Metoda teoretyczno praktyczna nauczenia się czytać, pisać i mówić po francuzku w **sześciu miesiącach.** Dzieło zupełnie nowe, podług oryginalnej edycyi przerobione przez B. L. Wydanie piąte, rs. 1 k. 80.
— Klucz do tejże metody francuzkiej, k. 60.
Schmid. *Nouveaux petite contes moraux pour les enfants. Nouvelle édition revue et corrigée, enrichie de notes et d'un vocabulaire complet. Septième édition*, kop. 45.
I. I. Baranowski. *Vademecum de la langue française*, — dziełko aprobowane przez senatora Littré'go. Cena kop. 60.

e) Do nauki języka niemieckiego.

Ahn. Nowa metoda praktyczna i łatwa nauczenia się w krótkim czasie języka niemieckiego, z zastosowaniem do użytku młodzieży polskiej. Kurs pierwszy, wydanie dziewiąte, kop. 30. Kurs drugi, zawierający gramatykę i ćwiczenia. Wydanie piąte, k. 40. Kurs trzeci, zawierający wzory prozy i poezyi niemieckiej, z dodaniem objaśnień gramatycznych, oraz trudniejszych wyrazów i wyrażeń. Wydanie drugie, kop. 40.
— Toż po rosyjsku. Kurs I, k. 30.
Ahn i Becker. Nowa gramatyka niemiecka z zadaniami do tłómaczenia z niemieckiego na polski i z polskiego na niemiecki, ułożona i zastosowana do użytku młodzieży polskiej przez B. L., k. 60.
Ollendorff H. G. Metoda teoretyczno-praktyczna nauczenia się czytać, pisać i mówić po niemiecku w **sześciu miesiącach**, zastosowana do użytku młodzieży polskiej przez B. L. Dzieło zupełnie nowe, przyjęte przez radę królewską uniwersytetu we Francyi do wykładu w kolegjach i we wszystkich zakładach publicznych i prywatnych obojej płci. Wydanie szóste, rs. 1 k. 65.
— Klucz do tejże metody niemieckiej, k. 60.
Schmid Chr. *Kleine Erzählungen mit einem vollständigen deutsch-polnischen Wörterbuche versehen, herausgegeben von Bernard Lesman, achte Auflage*, kop. 45.

f) Do nauki języków: angielskiego i włoskiego.

Ollendorff H. G. Teoretyczno-praktyczna metoda nauczenia się czytać, pisać i mówić po angielsku w **sześciu miesiącach.** Dzieło zupełnie nowe, podług poprawnej edycyi, przez B. L. przerobione, rs. 2 kop. 25.
— Klucz do tejże metody angielskiej, k. 75.
— Teoretyczno-praktyczna metoda nauczenia się czytać, pisać i mówić po włosku w **sześciu miesiącach.** Dzieło zupełnie nowe, podług poprawnej edycyi Jos. Reale, profesora języka włoskiego we Florencyi, przerobione przez Bernarda Lesmana, rs. 2 k. 25.
— Klucz do tejże metody, k. 75.
I. I. Baranowski. Słownik angielsko-polski i polsko-angielski, z podaniem dokładnego wymawiania wyrazów angielskich za pomocą dźwięków polskich. Cena każdego tomu rs. 2.
— Rozmowy angielsko-polskie, z dodaniem tłómaczenia przysłowiów, oraz skróceń po angielsku często używanych. Cena k. 50.

g) Do nauki języka łacińskiego.

Stanisław Sobieski. Zbiór autorów rzymskich, objaśnionych przekładem dwojakim: słownym i wolnym, z dodatkiem objaśnień gramatycznych i rzeczowych; I. Cornelius Nepos.—Cena za całość rs. 1 k. 80; zeszytami, każdy oddzielnie po k. 15, centów austr. 20, fen. niem. 30.

Ostatnie wydawnictwa księgarni.

Bogacki F. Istota zjawisk psychicznych, cena k. 40.
Buckley Arabella B. Czary w krainie wiedzy, wydanie ozdobne rs. 2 k. 20 i rs. 1 k. 80.
Carpantier-Pape Marya. Powiastki i nauczki, opracowane dla dzieci polskich, k. 60.
Czesław. Poezye, cena rs. 1.
Dygasiński. Katalog krytyczny książek dla dzieci, cena k. 30.
Fournier Alfred Dr. Syfilis i małżeństwo, cena rs. 1 k. 20.
Herts Karol Dr. Kurs geometryi (planimetrya), cena w opr. rs. 1 k. 20.
Hajota. Poezye, cena rs. 1.
Konopnicka Marya. Wrażenia z podróży, cena rs. 1 k. 20.
Kutuzow Piotr hr. Prawdziwe interesa narodów słowiańskich i pokój europejski — odpowiedź jenerałowi Skóbielewowi. Cena k. 30.
Lange F. A. Historya filozofji materyalistycznej i krytyka jej znaczenia w teraźniejszości, z trzeciego niemieckiego wydania przełożyli: Tom I, Aleksander Świętochowski. Tom II, Felicyan Jesierski.
«Lira polska». Miniaturowy zbiorek wyborowych poezyj polskich. Cena tomika k. 30. W ozdobnej oprawie k. 50. Dotąd wyszło z druku tomików 6. Tomik 7 i następne stopniowo ukazywać się będą.
Nussbaum J. Przyczyny powstawania różnym płci u człowieka i zwierząt. Cena k. 20.
Petersen Jul. Dr. Metody i teorye rozwiązywania zadań geometrycznych konstrukcyjnych, zastosowane do przeszło 400 zadań; tłómaczył z niemieckiego Dr. Karol Herts, nauczyciel szkół publicznych. Cena kop. 60.
Skórkowski A. Tanatologja, czyli rys nauki o śmierci, k. 60.
Sobieski St. Pamiętniki dawnego studenta, k. 40.
Schäffle A. Dr. Kwintesencya socyalizmu, przekład Henryka Konitza. Cena k. 50.
Aleksander Świętochowski. O epikureizmie; dwa odczyty uzupełnione. Cena k. 40.
Sygietyński A. Na skałach Calwados. Powieść z życia rybaków normandzkich. Cena rs. 1 k. 20.
Dr. Wiel. Kuchnia dyetetyczna, opracowana przez Dr. Polaka. Cena k. 50, na papierze welinowym złotym k. 75.
Witkowski Ks. Rok 1573 w dziejach i historyozofji Polski. Cena k. 80. (511-3 3)

DOKTÓR K. SERPETOWSKI
przeniósł swe mieszkanie na ulicy Kołodziej, № 3. Przyjmuje z chorobami wewnętrznemi i kobiecemi, codziennie z wyjątkiem niedziel i poniedziałków, od godz. 5 do 7 po południu. (568-2-2)

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeże nadeszłe z Litwy i Polski różne Wędliny, Kiełbasy, Sery i Masła, oraz proponuje obywatelom wiejskim dostarczać na zamówienie produkty. Cenny przystępne. Trębacki rynek, № 1 Skarbary d. 6. (160)

„ROYAL" i „ROYAL"
10 sztuk 10 kop.
„KAUBINKA" i „BALTYJA"
10 sztuk 6 kop.
Tytonie «Gallipoli» od 1 do 12 rs. za 1 funt, znajdują nabywców u wszystkich handlarzy tabaczników. Skład główny: Bałucki Rynek, 22. (566-3-2) Fabryka: W. G. Pankiewicz.

Student Univers. życzy się umiark. wynagr. udzielać lekcyi lub korep. w zakresie gimn. fil. Wsz. Ostr., 3 l., № 52, m. 9. (567-1)

WIELKA OSZCZĘDNOŚĆ
!ZA RS. 5!
OKULARY
I NANOŚNIKI
w oprawach, powleczonych prawdziwem złotem.

Oprawy rzeczone różnią się bardzo w cenie od masyw złotych, daleko są jednak od takowych trwalszemi, albowiem będąc z czystego srebra, powleczonego złotą blaszką, nie są tak łatwo łamliwemi, zachowując wszelki pozór złota. Cena z wyborowemi szkłami, futeralikiem i przesyłką tylko 5 rubli. Przy obstalunkach żądanem jest objaśnienie, czy mają służyć dla daleko- lub krótkowidza.

Adres: WARSZAWA, Nowy-Świat, № 59. Zakład Optyczno-Mechaniczn. D. WITTIG. (505-3-3)

MAGAZYN MEBLI
ZAŁĘSKI I S-ka
w Warszawie
ulica Marszałkowska, № 68.
Wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych, nowych i używanych, roboty dekoracyjne podług ostatnich żurnali, oraz najem essowy z kompletnem urządzeniem całych apartamentów. (570-52-1)

Kantor Nauczycielski
ZAŁĘSKIEJ
w Warszawie, Niecała № 4.
Pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości; takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (42-52-26)

Rajchman i Frendler
Ogłoszenia do wszystkich dzienników po cenach redakcyjnych.
Warszawa, Senatorska 18.
(200-20-15)

POŁUDNIOWO-ZACHODNIE
BIURO OGŁOSZEŃ
w Kijowie, Kreszczatik, 50.
Przyjmuje ogłoszenia do wszystkich pism w kraju i zagranicą wychodzących po cenach redakcyjnych. (478-0-6)

KSIĘGARNIA
GEBETHNERA I WOLFFA
W WARSZAWIE,
otrzymała na skład główny następujące dzieła:

rs. k.

Akta historyczne do objaśnienia rzeczy polskich służące. Tom VI zawiera: Kluszyński Franciszek. Akta do dziejów króla Jana III. Sprawy roku 1683, z osobliwie wyprawy Wiedeńskiej wyjaśniające.—Kraków. . 8 —

— Tom VII zawiera: Archiwum spraw zagranicznych, francuskie do dziejów Jana III, (lata 1680 do 1683).—Kraków 8 50

Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce, wydane przez komisyę do badań tego zakresu, przez Wydz. Filolog. Akad. Umiej. w Krakowie powołaną. Tom III.—Kraków 3 50

Breddon R. M. Nad przepaścią. Przekład T. Marewicza . . . . . — 80

Brudzewski E. Uwagi o nakładach meljoracyjnych wobec nowego kierunku gospodarstwa.—Poznań . . . . . — 50

Cohnheim dr. Juljusz. Odczyty z patologji ogólnej, podręcznik dla lekarzy i studentów. Przekład z drugiego przerobionego wydania z 1882 r. 3 tomy . . . . . 5 —

Czarnowski Stanisław. Szkice z wędrówek po ziemiach słowiańskich.—Kraków . . . — 30

Fathergill J. Po krwi i duchu. Powieść.—

Lameyene Andrzej. Idylla Normandska.—**Owens Black-Turne E.** Dolina Olchowa. Sceny z życia irlandzkiego. Trzy powieści razem w jednym tomie . . . . 1 —

Godlewski Stefan. Przepisy o podatku stemplowym, obowiązujące w Królestwie polskiem od d. 1 (13) lipca 1884 r. (Wydanie w polskim i rosyjskim językach . . . 2 —

Jaccoud S. Wykład patologji szczegółowej. Przekład z 7 wydania francuskiego z 1883 roku. Dzieło ozdobione drzeworytami i tablicami chromolitograficznemi. Trzy tomy 13 —

Jachimowicz F. Limany Odeskie. Wiadomości podręczne.—Odesa . . . . . — 50

Jeske-Choiński Teodor. Żydzi na tułactwie 1 —

Kalinka Walerjan ks. Sejm czteroletni. Wydanie trzecie, przejrzane. Tom I i II. Lwów . . . . . 5 —

Kernkowski ks. St. Kazanie o dwojakim kościele chrześcijańskim. (Wiek XVI). Przejrzał i wydał ks. Antoni Chmielowski . . 1 —

Koźmiński Stan. Słownik lekarzy polskich, obejmujący oprócz krótkich życiorysów lekarzy polaków, oraz cudzoziemców w Polsce osiadłych, dokładną bibljografję lekarską polską, od czasów najdawniejszych aż do chwili obecnej. Zeszyt III 1 50

Kraszewski J. I. Złoto i błoto. Powieść współczesna. Trzy tomy. Lwów 3 60

Lipiński Lucyan. Ustawa notaryalna z dnia 25 lipca 1871 roku, № 75, d. p. p., wraz z odnośnemi ustawami, rozporządzeniami i orzeczeniami najwyższego trybunału sprawiedliwości i z dodaniem wzorów, przełożona na język polski i objaśniona. Kraków 2 60

Zempicka Zofja. Obrazki z życia i fantazyi. Wiersmem . . . . . 1 —

Zółć i Wioało. Trzeciwy podręcznik dla wioślarzy, objaśniony licznemi drzeworytami, przygotował Kaczelnik Przystani Towarzystwa Wiośl. Warsz. . . . . — 50

Zoziński Władysław. Nowe opowiadania JMC Pana Wita Narwoya, Rotmistrza Konnej Gwardyi Koronnej. 1764—1773. Lwów 2 25

Marusieński K. i Stamirowski J. Podręcznik do rozbiorów chemicznych produktów, przemysłu cukrowniczego i gospodarstwa wiejskiego, dla cukrowników w ogólności, tudzież dla gospodarzy wiejskich, uczniów szkół przemysłowych i rolniczych, opracowany podług dzieła d-rów Fruhling i Schulz . . . . . 2 —

rs. k.

Morawski Kazimierz. Andrzej Patrycy Nidecki, jego życie i dzieła. Część I. Kraków 2 50

Pastor ks. Leon. Kazania na temat pieśni kościelnych, rozłożone na niektóre uroczystości kościelne. Tomik I. Przemyśl . . . 1 30

Piąskowski dr. R. Psychjatrya. Zeszyt II. Część szczegółowa . . . . . 5 —

Podolanka. Obrazki z życia Jana Kochanowskiego. Kraków . . . . . — 25

Pogadanki o owadach pożytecznych i szkodliwych w gospodarstwie. Przerobił z książki «Pro komach» Wiktor Olszewski, z 25 obrazkami . . . . . — 10

Rafalski F. G. U stóp Parnasu. Poezye . . — 50

Rembowski Aleksander. Jan Ostroróg i jego memoryał o naprawie rzeczypospolitej wobec historyi prawa i nauki politycznej . — 80

Rezultaty spisu jednodniowego ludności m. Warszawy 1882 r. Część II. Statystyka zabudowań, taryfa domów miasta Warszawy i przedmieścia Pragi i statystyka mieszkań 1 35

Rodrigues Alfons ks. O doskonałości chrześcijańskiej. Dzieło z języka hiszpańskiego na francuski kilkakrotnie, a teraz według ostatniego tłómaczenia francuskiego, przez ks. kanonika Cruice do użytku ludzi świeckich zastosowanego, w przekładzie polskim wydane. Wilno 1 20

Rossignoli O. G. Cuda Boże w Przenajświętszym Sakramencie. Przekład z francuskiego . . . . . — 40

Rozprawy i sprawozdania z posiedzeń wydziału Matematyczno Przyrodniczego Akad. Umiejętn. Tom XI (z 10 tabl. litograf.). Kraków . . . . . 4 —

Sass Paweł. Pamiętnik znaleziony. Opowiadania historyczne. Lwów 1 80

Skarga ks. Piotr. Kazania na niedziele i święta całego roku, z portretem autora. Tom I. Kazania od Adwentu do Świątek. Tom II. Kazania niedzielne od Świątek do Adwentu. Tom III. Kazania odświętne. 3 tomy. Lwów . . . . . 5 —

Sobieściana. Bibljografja jubileuszowego obchodu dwóchsetnej rocznicy potrzeby Wiedeńskiej z r. 1683, z ryciną Apoteozy króla Jana III, dłuta P. Welońskiego. Lwów . 1 —

Spełnienie się proroctw biblijnych, sprawdzone przez podróżników i historyków, przełożył na język polski Marceli Dłużniewski — 40

Sprawozdania komisyi do badania historyi sztuki w Polsce. Tom III, zeszyt I zawiera: 1) Tomkiewicz St. i Lindquist H. Szczątki średniowiecznego zameczku zwanego Wołok w Księstwie Oświecimskiem. 2) Piekosiński Franciszek. Dawne ślady wyrobu majolik w Krakowie. 3) Łuszczkiewicz Wł. Zamek Lipowiec i jego Turma. Z 4 tabl. litogr. Kraków . . . . . 2 —

Toruń. Praca uwieńczona na konkursie rozpisanym przez Towarzystwo Naukowe Toruńskie. Toruń . . . . . — 60

W trzechsetną rocznicę Jana Kochanowskiego, 1584—1884. Wydawnictwo Przeglądu polskiego. Kraków . . . . . 3 —

Ziarnko soli. Pogadanka przyrodnicza (z 9 drzeworytami) . . . . . — 5

Zorian E. Pan Wincenty. Szkic z natury . . — 40

(575-2-1).

TOWARZYSTWO AKCYJNE
WARSZAWSKIEJ FABRYKI MACHIN,
NARZĘDZI ROLNICZYCH I ODLEWÓW

wyrabia i posiada na składzie wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze, przemysłowe, odlewy rozmaitego rodzaju, maszyny i aparaty dla cukrowni, tartaki, młyny i t. d. Posiada wielki wybór kas ogniotrwałych, dokładnie wykonanych, po cenach przystępnych.

Kantor i Skład główny: w Warszawie, Czerniakowska, № 59.

Cenniki i katalogi przesyłają się na żądanie.

Kierownik techniczny (531-17-4) Kierownik administracyjno-handlowy

A. Szepczyński. **J. A. Smolak.**

W [illegible] nabyte [illegible] i sagra-

JAKA SŁODKA

„Finanse Rosyi"

na tle ogólnych dziejów państwa.

Tom I obejmuje: Część historyczna od roku 1501 do roku 1682, z szczegółem epok dawniejszych.
» II: Część historyczna od roku 1682 do r. 1862.
» III: Część statystyczna. Finanse Królestwa Polskiego na cały czas istnienia [illegible] Królestwa od d. 1 Czerwca 1815 [illegible] do dnia 31 Grudnia 1883 r. Zarząd, Wydatki Skarbowe i Reforma podatkowa w Królestwie polskiem.

Cena trzech dużych tomów in 4-o . . . . rs. 6
Z przesyłką na prowincyę . . . . . » 7

PRZEDTEM WYSZŁY:

BLOCH JAN. Wpływ dróg żelaznych na stan ekonomiczny w Rosyi. Tomów pięć in 4-o po rs. 2.

Tom I: Budowa i eksploatacya dróg żelaznych.
» II: Rolnictwo.
» III: O inwentarzu.
» IV: Handel zewnętrzny. . (574-2-1)
» V: Finanse.

Oddzielnie do tego dzieła: **Atlas** złożony z 39 tablic graficznych in-folio. Cena rs. 12.

Skład główny w księgarni **Gebethnera i Wolffa**, w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście, № 15.

Jako prawdziwie pożyteczny nabytek polecam

! SZTUCZNE BRYLANTY !

ogniem i szlifem niczem się od prawdziwych nie różniące.

Ceny wraz z opakowaniem i przesyłką:

Kolczyki srebrne 84 pr. z bryl. od rs. 6 do rs. 8
» złote 56 » » » » 8 » » 12
Pierścionki zł. 56 » z solit. » » 8 » » 15
Szpilki do krawatów . . . . » » 3 » » 15

Bransoletki, medaljony, broszki srebrne, złote, z brylantami po cenach zdumiewająco przystępnych.

Reperacya prędko i tanio. Zamówienia odwrotną załatwiają się pocztą.

Adres: **Дома искусственныхъ бриллiантовъ Марiя Драшъ**, г. Варшава, улица Новое-Сенаторская, № 4. (571-26-1)

STUDENTKA Best. kur. III i wolny słuch. uniw. skończ. niem. realn. gim. Peter-Szule—życzą sobie mieć lekcye lub repet. Tamże ładny pokój do wyn. z mebl., od parad. wejścia. Puszkińska, 20, m. 17. (569-1)

OTWARTO PRZEDPŁATĘ
NA RZECZ RODZINY ARTYSTY
W. S. SZPAKA.

W prędkim czasie wydanem będzie «Album rysunków zmarłego artysty W. S. Szpaka»; będzie ono zawierało artystyczne i humorystyczne ryciny i szkice artysty, z tekstem, podpisami, wierszami i t. p., oraz portret autora, wykonany przez córkę jego M. W. Szpakównę, uczennicę szkoły rysunkowej «Towarzystwa zachęty artystów». Album wytłoczonem będzie w formacie «Strekozy», na wybornym papierze złotoobrzym, z okładką chromolitografowaną. Cena albumu trzy ruble, z przesyłką rs. 3 k. 50. Przedpłata przyjmuje się w redakcyach: «Strekozy» (Nikołajewska, № 16), «Niwy» (Bolszaja Morskaja, № 9). Uprasza się o podpisch z przedpłatą. Lista prenumeratorów będzie podaną w samym albumie. Otrzymana ze sprzedaży wydawnictwa suma, w całości, bez wszelkich potrąceń, oddaną będzie na rzecz rodziny W. S. Szpaka. Zaręczalność wydania i akuratne dostarczenie albumu prenumeratorom, ręczą niżej podpisani:

Adolf Marks, wydawca tygodnika «Niwa»,
Herman Kornfeld, wydawca tygodnika «Strekoza».
Petersburska pracownia pomocy naukowych i zabaw. (573-1)

Student filolog poszukuje lekcyj. Wykłada historyę i literaturę polską. Adres: Małaja Mastierskaja, № 9, m. 13. A. J. (576-2-1)

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piltz.

Дозволено Цензурою. С.-Петербургъ, 29 Сентября 1884 г. W drukarni Trzaska i Pawęzki, w Petersburgu, Maksimiljanowski pierewułok, № 15.